

17
18
19
20
21
22
23

CZTEREJ OSTATNI
WODZOWIE POLSCY

PRZED

SĄDEM HISTORYI

PRZEZ

Jenerała Ignacego Prądyńskiego

ze Wstępem historycznym

Ignacego Moszczeńskiego.

~~~~~  
Dochód na pomnik grobowy jenerała Prądyńskiego.

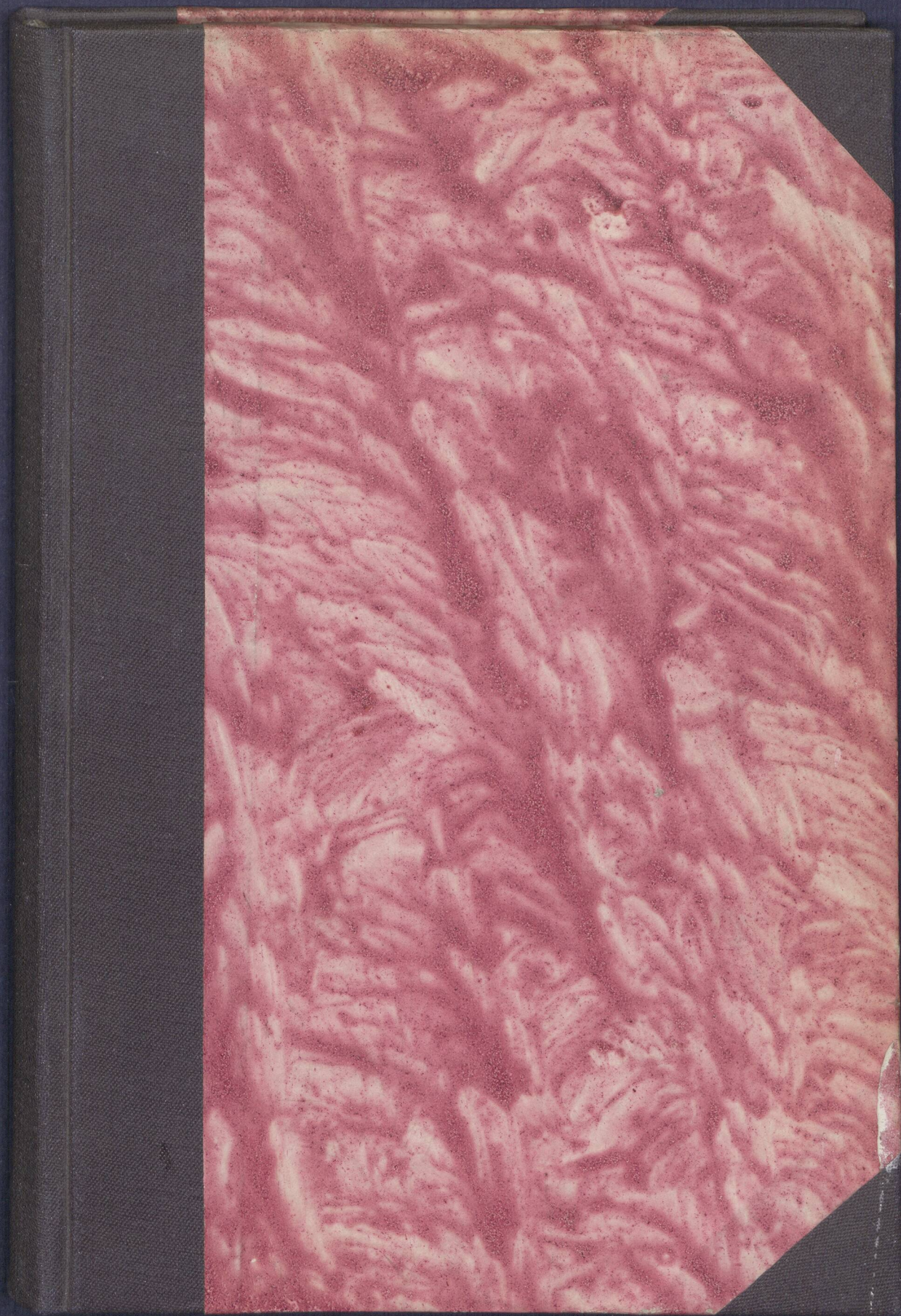
POZNAŃ.

Wydanie Ignacego Moszczeńskiego.

1865.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14

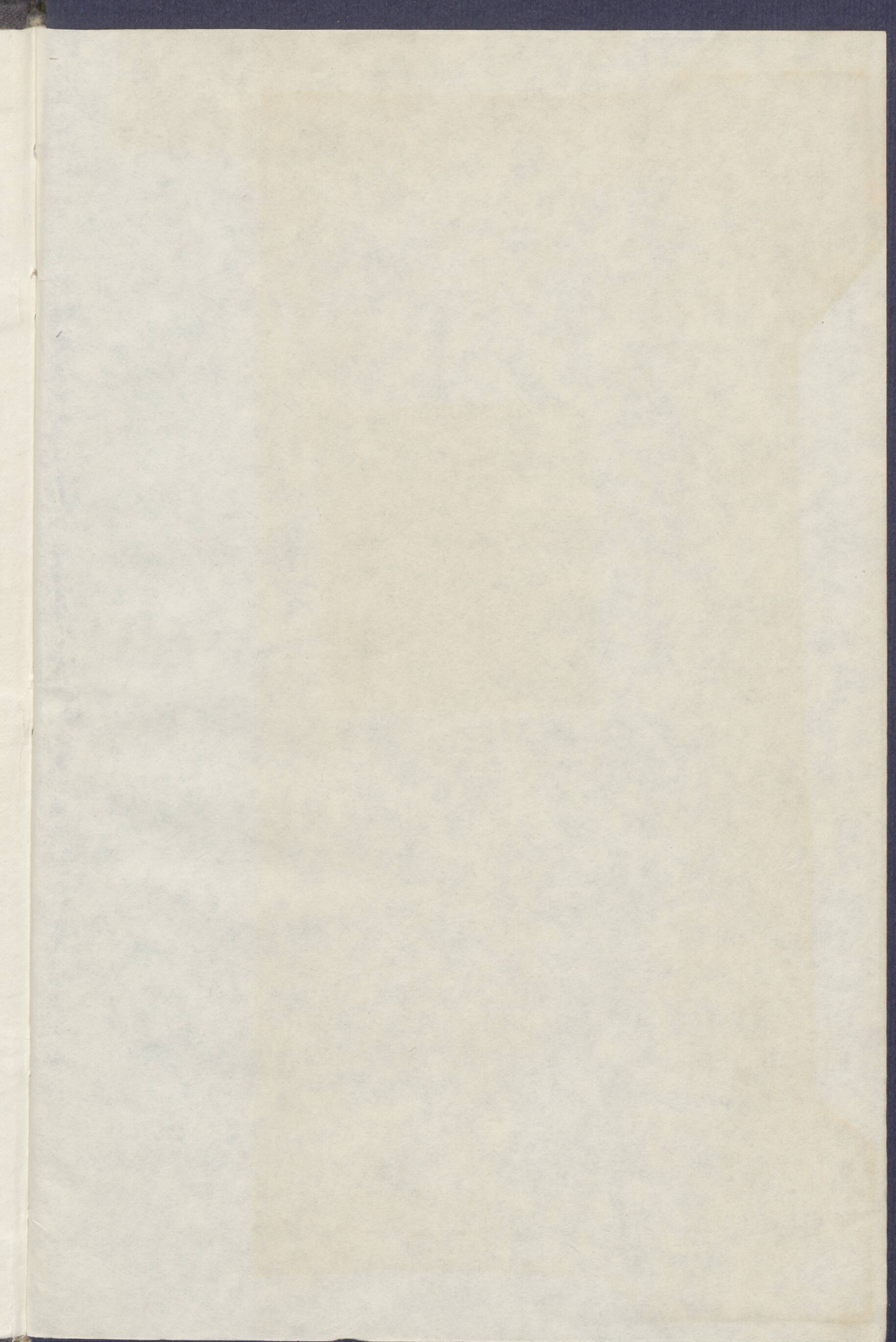




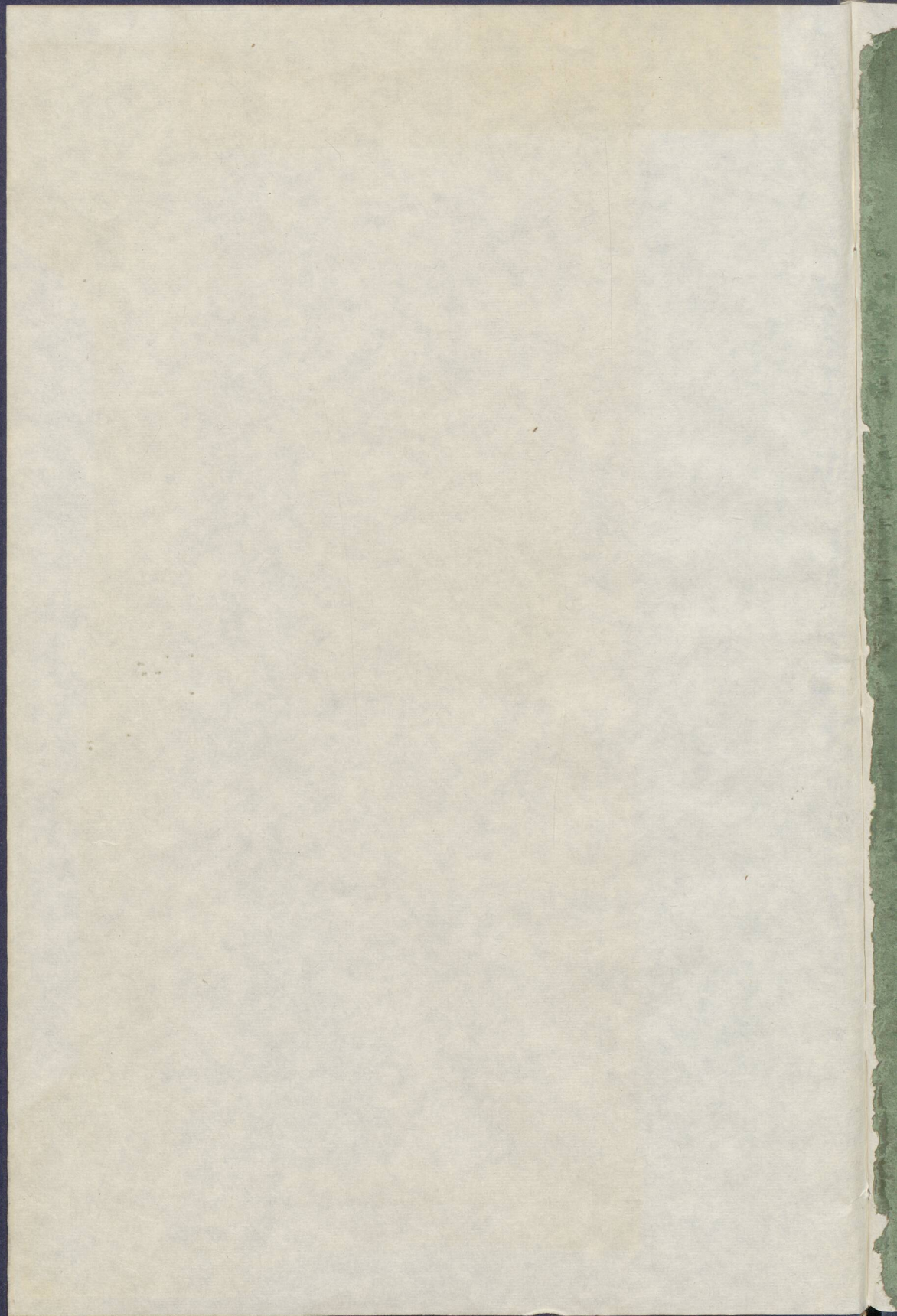














BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



II  
141968

Wypożycza się  
tylko do czytelní

CZTEREJ OSTATNI  
WODZOWIE POLSCY

PRZED

SĄDEM HISTORYI

PRZEZ

**Jenerała Ignacego Prądzyńskiego**

ze Wstępem historycznym

**Ignacego Moszczeńskiego.**

Dochód na pomnik grobowy jenerała Prądzyńskiego.

POZNAŃ.

Wydanie Ignacego Moszczeńskiego.

1865.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

W komisie Jana Konstantego Żupańskiego w Pozna





Dar Tow. Przej.  
Bibliot. Uniwers.  
Poznań - 1934



450

part

Ther. Cel







IGNACY PRĄDZYŃSKI.

JENERAŁ KWATERMISTRZ

WOJSK POLSKICH.



CZTEREJ OSTATNI  
WODZOWIE POLSCY

PRZED

SĄDEM HISTORYI

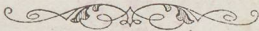
PRZEZ

Jenerała Ignacego Prądzyńskiego

ze Wstępem historycznym

**Ignacego Moszczeńskiego.**

Dochód na pomnik grobowy jenerała Prądzyńskiego.



**POZNAŃ.**

Wydanie Ignacego Moszczeńskiego.

1865.



WSTĘP

# WODZOWIE POLSCY

WSTĘP

Wódzowie Polscy

Wódzowie Polscy

Wódzowie Polscy

141968. II



K. D. 1934/5. 141.

POZNAŃ

Poznań, cześćkami M. Zoerna.



WSTĘP  
do  
CZTERECH OSTATNICH WODZÓW  
Wojsk Polskich.

En relevant la Pologne, cette véritable clef de toute la voûte, etc.

NAPOLÉON. *Memoires de St. Helène Comte Las Casse,*  
Tome VII. page 90.

Kto z was Ojczyzny z więzów nie wybawi  
Zginie, lecz tyle synom swym zostawi  
Sławy, nadziei, że staną się zdolni,  
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!

GIAUR.

**P**uszczam na świat ostatnią pracę męża, którego każde niemal tchnienie było wyłącznie tylko dla Polski, który często w niedostatku na łożu boleści ostatnie życia pędząc chwile, przez dość znaczną część współziomków był napawany kielichem goryczy, którego popioły spoczęły na odległej nie gościnną skale, gdzie za żadną cenę nie można było dla niego okupić dostatecznych wygod w chwilach ostatnich życia, jakich okropny stan jego zdrowia wymagał. Fatalizm, ciążący od lat tyłu nad Polską, oddał gienialne pomysły Prądzyńskiego w ręce karła, który żadnego z nich nigdy pojąć nie zdołał, a coś dopiero by takowe w wykonanie, w czyn, w życie wprowadził, a tém samem o Polski zbawieniu, to już ani mowy być nie może.



Późniejsza generacja, która już nie była świadkiem wypadków r. 1831, mogłaby zarzucić pytanie, czemuż Prądyński sam nie przeprowadził tylu tak trafnych pomysłów, które prowadziły do wyswobodzenia Polski. Rewolucya 1831 zastała go na niskim stopniu wojskowym \*), a wypadki szły szybkim krokiem. Rząd narodowy ówczesny nie był dość sprężystym, by niedołęznego a bardzo zręcznie umięającego sobie tworzyć koteryą, generała Skrzyneckiego na czas usunąć. Kiedy po cofnięciu się z nad Bzury z pod Bolimowa pod okopy Warszawy, ów marsz beładny pod wodzą Dembińskiego do reszty wojsko polskie zdemoralizował, a Prądyńskiemu wtenczas dowództwo oddano, wystąpienie generałów Umińskiego i Dembińskiego na przeciw Prądyńskiemu spowodowały go do złożenia niezwłocznie swój nominacyi na wodza naczelnego napowrót w ręce marszałka sejmu. Przeziębienie nad Berezyną 1812 i 13 roku, półczwartaletnie więzienie u Karmelitów nadwątliło jego zdrowie. Przez ciąg kampanii 1831 często zapadał na zdrowiu, które przez internowanie w Jarosławcu i Gacynie do reszty zrujnowane zostało. Stan też jego zdrowia nie pomału wpłynął na hart nieugiętej woli, która cechuje mężów, jakimi byli Cezar, lub Napoleon. Jedynym błędem politycznym jaki Prądyńskiemu zarzucić można jest zbytek abnegacyi samego siebie \*\*).

\*) Od r. 1813 podpułkownikiem w kwatremistrzostwie. Wielki książę Konstanty nigdy go nie chciał wyżej posunąć. Prądyński czuł krzywdę że i rewolucya 29. Listopada jemu takowej nie nagrodziła. Pułkownikiem w Marcu po bitwie Grochowskiej dopiero mianowany.

\*\*) Na jedną z rad wojennych krótko po nominacyi generała Skrzy-



W uwagach strategiczno politycznych nad czterema wodzami wojsk polskich Prądyńskiego, ważnym momentem jest jego spostrzeżenie, iż lud jest narzędziem w rękę zręczniejszego, lub tego, który go do posłuszeństwa zmusi, by służył jego widokom, tém samém włożony obowiązek na klasę intelektualną narodu, na szlachtę, niejako włożone kapłaństwo, technienia w lud zamięłowania sprawy ojczystej. By raz na zawsze poprzestać sprzecznania się o słowa, to co w Anglii rozumieją przez miano *Gentleman*, we Francyi przez miano *un homme d'honneur*, jest w Polsce szlachcic, jest to czteroletniego sejmu pozostała dla nas puścizna. Wykształcenie na prawym charakterze oparte, wraz z zamięłowaniem sprawy ojczystej i poświęceniem się dla niej, jest to dyplom szlachectwa, jaki każdy sam sobie odtąd nadaje. Głowacki z pod Racławic, Staszyc z Piły, Karol Marcinkowski nie inny dyplom sobie nadali, a cześć i poszanowanie, jakie ich otaczało, i po dziś dzień ich imiona otacza, są jak gdyby pieczęcią

neckiego naczelnym wodzem, podpułkownik Prądyński wniósł, aby od podpułkownika począwszy awansując na wyższe stopnie oficerowie wyżsi pozostali przy pensjach dawnego stopnia. Prądyński przez cały czas rewolucyi przy podpułkownikowskiej gaży pozostał. Zaświadczą dotąd żyjący koledzy którym ten fakt wiadomy.

Przyjęcie fałszywego stanowiska naprzeciw Romaryniemu w wyprawie na Rosena Międzyrzec (dotąd niewysze pamiętniki Prądyńskiego u p. Protra Moszczyńskiego złożone, v. Schmitt, tom III.) gdzie będąc stopniem starszym jenerałem nie zażądał stanowczo by mu naczelne dowództwo tego korpusu oddane zostało, błąd do nieodżałowania, który spowodził wypuszczenie Rosena z nieuchronnej zguby i ostatecznie spowodził następne katastrofy. Poufne rozmowy wydawcy z Autorem w ostatnich chwilach jego życia.



stwierdzającą takowe dyploma. Jest to właśnie tajemnica odradzania się w Polsce szlachty, dla której mimo tylu klęsk doznanych i poniesionych ofiar, ona nie upada na duchu, nie traci wiary w zmartwychpowstanie, gdyż się w całym odradza narodzie.

Stać się szlachcicem każdemu wolno, lecz kto w Polsce naprzeciw szlachcie bratobójczą podnosi rękę, wywołuje z grobów krwawe upiory Gonty, Żeleźniaka, Szeli. Bez wiary w powołanie (misyą) narodu nie masz zmartwychpowstania. Bez tradycyi zaś wiara się nie wzbudzi. Kto tradycję odrzuca, czyni jak ten, któryby chciał wspańskiego wodotrysku lub ożywczego potoku, zatamowawszy wody u ich źródeł; lub też rozłożystego dębu, wyrwawszy szczep poprzednio z korzeni. Zanim przeto przyjdziemy do czterech ostatnich wodzów narodu, niech będzie wolno przejść pobieżnie kilka znakomitych wypadków dziejów ojczystych, które jak słupy ogniste od czasu do czasu przyświecają w pomroce wieków, kiedy naród nasz stał zaledwo o piędź jedną od ostatniego upadku, lub blask swój sławy rzucał na świat cały.

Zacznę od jednego z najkrytyczniejszych momentów w dziejach ojczystych. Kiedy w dzielnicach piastowskich prawie zaginęło imię Polski, a kraj cały tatarstwem zalany został, niedołężny Bolesław V. kraj opuścił i uciekł. Rycerstwo polskie nie zebrało się po klęsce, jaką Sandomierzanie i Krakowianie nad Wisłą pod Zawichostem ponieśli, jak pod murami Lignicy, pod naczelną wodzą Henryka pobożnego. Ściągnęły tam szczątki rycerstwa krakowskiego, Mazury



i Wielkopolskie, przytem dziewięciu, wyraźnie dziewięciu, Niemców braci krzyżowych z swym mistrzem z michałowskiej ziemi. Waleczny opór rycerstwa polskiego pod Lignicą \*) dla Europy miał ten skutek, iż ją zaskonił od wschodu przed tatarską dziczą i sprawił jój odwrot; lecz dla Polski klęska ta była fatalną. Sprowadziła zniszczenie, zdrobnienie i oderwanie szlacheckich Piastów i ludu. Zagarnięcie Kujaw przez zakon niemieckich rycerzy, i zupełne rozprzężenie w narodzie, tak, że Piastów korony i to z tytułu tylko, gdzieś w Pradze szukać było potrzeba. Takim był stan narodu, gdy na ziemi ojczyściej stanął mąż potężnej woli i wielkiego ducha, Władysław Łokietek. Niczem jednak były dla niego czeskie załogi, niczem niechęć wzbogaconych przybyszów, kramarzy krakowskich; groźniejsze od północy ścigały się chmury. Cokolwiek Niemcy chciwego łupu a bitnego miały, wszystko się pod chorągwie zakonu niemieckiego nad Wisłę ścigało. Nad granicami Kujaw a Wielkopolski kilkadziesiąt tysięcy zahartowanego w bojach żołnierza stanęło, strojnego krzyżem, kutego żelazem. Było to wojsko przyzwyczajone do zwycięstw nad Litwą, Prusakami i Mazowszem, karności zakonnej, pod wytrawionymi w bojach wielkim mistrzem i komturami, po dzisiajszemu wyborne wojsko regularne. Zajęli oni silne stanowisko pod Płowcami, które według wszelkich zasad ówczesnej sztuki wojennej wzmocnione zostało, a zagony swoje daleko po za Poznań i Gniezno puszczali. Król, który po

---

\*) Szajnocha.



wypędzeniu Czechów zaledwie co był objął rządy, zbiera pospolite ruszenie, które w jego pochodzie coraz się wzmacnia. Kogokolwiek na szablę, a cóż dopiero na konia i zbroję stało łączy się z królem. Z drugiej strony wojewoda z Szamotuł z Wielkopolanami ciągnie. Naprzeciw ostatniemu użył wielki mistrz wszelkich dyplomatycznych sprężyn, aż do obiecywania udzielności nakształt Światopełków pomorskich pod zwierzchnictwem czeskich czy niemieckich królów. W chwili stanowczej szamotulski pierwszy na wroga uderza. Ileż się to tutaj na Wielko- i Małopolskę szlacheckich dyplomów krwią krzyżacką spisało.

Przegrana ostateczną groziła zgubą. Zwycięstwo zaś pod Płowcami na dalszy rozwój Polski niezmiernie wywarło skutki. Prócz wyrzucenia niemieckich rycerzy po za Kujawy, połączyło Wielko- i Małopolskę odtąd nierozzerwanym węzłem. Wywarło moralną przewagę na Mazowsze i osłoniło je swą opieką i tarczą, dawniej przez Krzyżaków nieledwo za hołdownicze uważane. Nakoniec z Litwą przyjazne, trwałe zawiązało stósunki.

Wielkim następnie momentem w dziejach ojczystych postać królowej Jadwigi. Na zachodzie prawie współczesna Orleanu Dziewica, na czele bojowniczych szeregów, zbawia Francją i sama ginie męczenników śmiercią; zaiste wspanialszej na ołtarzu ojczyzny nie można złożyć ofiary. W Polsce królowa Jadwiga, jak gdyby tęcza wśród owych wieków kutych żelazem, z różczką oliwną, w godowej szacie niesie milionom wiarę zbawienia, polskie swobody



i prawa, jednym słowem, polską oświatę, polską cywilizacją, już w on czas na prawie kardynalném *neminem captivabimus nisi jure victum* opartą. Rozwidniają się jak gdyby różczką czarodziejską pustynie Żmudzi, Rusi i Litwy, a polskie granice lotem błyskawicy, bez dobycia szabli, bez krwi rozlewu, od Karpat po Dniepr i Dźwinę sięgają. Uroczą ta postać zaledwo to wielkie powołanie spełniła, w młodzieńczem wieku wśród blasku, wdzięku i urody, do mogił przodków zstępuje.

Rycerze niemieccy jednej nie zaspali chwili, by ten rozerwali węzeł. Biegli w dyplomacyi a silni orężem, na Witolda wszelkich używają sprężyn, a nad granicami Polski znów liczne, a bitne gromadzą wojska. Pod Grunwaldem (Dąbrowną) na wieki ich potęga zdruzgotaną zostaje, a bogate nadwiślańskie osady przed ich despotyzmem szukają opieki pod skrzydłami Orła Białego. W późniejszych to dopiero wiekach w innéj postaci odradza się ta złowroga potęga. Dwie różnorodne cywilizacye parły na wschód i północ Polski położone ludy. Jedną od zbudowania Vogelsangu, a raczój Malborga, drugą od zwycięztwa pod Płowcami liczyć należy; germańska i polska. Pierwsza na wytępieniu Autochtonów oparta, w dwieście lat blisko wąskim pasem ponad brzegami Bałtyku, posuwała się od Wisły do Niemna i po fińskie Bełty. Druga przez polskich Franciszkanów rozpoczęta, na swobodach i prawie oparta, w lat kilkanaście zajęła niezmierną przestrzeń od Niemna i Bugu po Dniepr i Dźwinę. Skutkiem pierwszej było wytępienie ludu, drugiej zaś jego



uszlachetnienie i przeprowadzenie do cywilizacji europejskiej.!

Zaledwo Polska tak daleko swoje rozszerzyła granice, wpływ jój i poza Karpaty sięgnął, a korona Węgier z polską na jednej spoczęła głowie. Nie mogę tu pominąć klęski pod Warną, gdzie padli król Władysław III. z wyborem polskiego rycerstwa. Klęska pod Warną na całą południową Słowiańszczyznę, południowo wschodnią Europę okropne wywarła skutki, jój następstwem niedługo potem upadek Carogrodu, upadek Węgier. Skutki warneńskie klęski po dziś dzień tętnią w uszach dzisiejszych dyplomatów, i ciążą jarzmem naddunajskim ludom.

Trzy wielkie przez bojowników zachodu poniesione klęski, okropny wpływ na ludzkość a bezpośrednio na Polskę wywarły. Każda z nich przez znakomitych rozpoczęta wodzów, fatalnie skończona. Jednakże ostatnia przez najgienialszego podjęta męża, najfatalniejsza w swych skutkach: *Warna, Półtawa, wyprawa na Moskwę 1812 r.*

Przychodzę teraz do chwil dla Polski okropnych, gdzie znów dzielność jednego męża wrywa naród z ostatniej toni. Tak nazwane bunt Chmielnickiego niczem innem nie były, jak dopominaniem się zbrojnego ukraińskiego ludu, zbrojną ręką braterstwa u rzeczypospolitej, *Uszlachcenia* \*). Chmielnicki po trzech odniesionych zwycięztwach najkompletniejszych, nad szlachtą, Złotych Wód, Piławiec i Korsunia, oblężonego przez siebie króla przeprasza, przeprasza w osobie króla rzeczpospolitą w jój ma-

\*) Traktaty p. Zborowem i Zwańcem.



jestacie, za cały zysk żąda dla Władyki Ruskiego i dla siebie w senacie miejsca, i zaszczytu bronienia najbardziej zagrożonych rzeczypospolitęj granic, żąda równych praw religijnych, równych politycznych swobód, innemi słowy dla kozaków, *uszlachcenia*. Lecz Polska swojej zapomina tradycyi, że jęj potęga oparta na braterstwie i uszlachceniu ludów. Na zachodzie Polska, na północy Litwa, na południe Ruś połączone braterstwem, jedną całość stanowić były powinny. Lecz już nie było drugiej królowej Jadwigi, która potrafiła bratnim węzłem łączyć ludy, a niepolityczny prozelityzm Zygmunta III. ogarniał zbyt wielu dostojników w narodzie. Niedołężny Jan Kazimierz niczemu rady dać nie umiał. Przewaga oręża polskiego rzuciła Chmielnickiego w objęcia Moskwy, a ten potężnemu nieprzyjacielowi otwiera Polski granice, a tęg połączonej potędze ledwo podołać można. Kiedy Rzeczpospolita z ludem Ukrainy na południu swych granic olbrzymie staczała boje\*); od północy okropniejsze gromadzą się chmury. Karól Gustaw zaledwo w Szwecyi objął po Krystynie rządy, zamarzył, by Bałtyk swemi otoczyć ziemiami. Do Pomorza ściąga pod Szczecin wszystko, cokolwiek w Niemczech po trzydziestoletniej wojnie pozostało bitnego, a chciwego łupu. Karól Gustaw, wódz znakomity a wielki dyplomata, chciwy podbojów, wkracza w około 40,000 dobranego żołnierza, z potężną wondrous artylecją 300 dział, w Polski granice.

\*) Pod Beresteczkiem z obu stron przeszło 400,000 żołnierza walczyło, potęga jakieg wondrous żadne w pole nie wyprowadziło mocarstwo.



Mąż taki, jakim był Władysław Łokietek lub Stefan Batory, byłby umiał Chmielnickiego z wroga R. P. zamienić z kozakami na obywatela i obrońcę ojczyzny, a na przeciw nowemu nieprzyjacielowi byłby wystąpił z całą potęgą Rzeczypospolitej. Chwiejący się lennik nie byłby był śmiać podnieść czoła, a Karól Gustaw zamiast podbojów, byłby szukał króla polskiego przyjaźni; lecz nie na niedołężny umysł Jana Kazimierza było to dzieło.

Kiedy Wittemberg w pierwszej połowie Lipca w 18,000 i 70 dział przekroczył Polski granice, po większej części wojsko to składała jazda szwedzka, i lekka artylerya. Rzeczy w Polsce wcale nie były stracone, gdyby Jan Kazimierz nasamprzód na samą wieść o Szwedach, do reszty nie był stracił słabiej swęj głowy. Miał on w samęj Warszawie, które potem Szwedzi bez wystrzału zabrali, samych dział spiżowych 120 i 200 beczek prochu\*), w takim stanie król Władysław IV. zostawił był arsenały R. P., a to było po kilkoletniej kozackiej i moskiewskiej z różnem szczęciem prowadzonej wojnie. Nim Wittemberg pod Ujście nadciągnął, niezdobyte prawie stanowisko już tam zajmowali z Wielkopolanami Opaleński i Grudzieński. Pospolite ruszenie, trochę piechoty i cokolwiek dział w 20,000 żołnierza, zająwszy z artyleryą na prawym brzegu Głdy silny przedmostowy szaniec. Jazda polska szczególnie, jak się to w każdej z dawniejszych pokazało kampanii, infantyjskiej i pruskiej, lepszą była od szwedzkiej\*\*). Jan Kazi-

\*) Puffendorf, Carl Gustavs Thaten 1655. Użyte potem przy oblężeniu Krakowa.

\*\*) Niemcewicz, panowanie Zygmunta III.



mierz z swym dość licznym dworem i przyboczną gwardją, czego do 7 tysięcy naliczyć było można, przyprowadziwszy z sobą cokolwiek było można rzeczonych dział z Warszawy, ściągnawszy do siebie Stefana Czarnieckiego wtenczas już znakomitego wojownika, który z jakimś oddziałem z Małopolski pierwszy nadciągał, miał czas przybycia i usadowienia się nad Notecią. Artylerya polska była wyborna, gdyż jeszcze nie zaginęły tradycje Arciszewskiego i Nowodworskiego, poza moskiewskiej i smoleńskiej Władysława IV. wyprawy. Brakowało tam tylko jednolitości w dowództwie, dobrej woli i zdatności naczelników. Nie tylko pole (po dzisiejszemu kampanja) było naprzeciw Wittembergowi do utrzymania, lecz na pustych piaszczystych przestrzeniach pomiędzy Drezdenkiem, Ujściem, Piłą, Wąlczem, liczniejszą jazdą polską odciawszy Szwedom dowozy, można mu było zadać dotkliwe straty i do odwrotu zmusić, a okopawszy się z piechotą i artyleryą na nadnoteckich wzgórzach pod Ujściem, dotrzymać pola aż do nadciągnięcia hetmanów, wolno z kwarcianem wojskiem ku Warszawie nadciągających, które następnie pod Opocznem tak haniebnie w Wrześniu rozbite zostało. Hetmani przyspieszywszy pochodu, mogli byli nadciągającego z Szweeyi Karóla Gustawa uprzedzić. Tymczasem Wittemberg z Notecią i bagnami od czoła, pospolitem ruszeniem na skrzydłach i odciętemi dowozami na onych puszcach, mógł być się znaleźć w najkrytyczniejszym położeniu\*). Wittemberg pobity, Karól Gustaw, w swoje 15,000 wybornój wpra-

\*) Puffendorf, w Lipcu 1655.



wdzie piechoty rdzeń sił szwedzkich i 60 dział, z rezerwą Stajnboka 6,000 ludzi nie byłby się ważył wkroczyć w granice Rzeczypospolitej. Zamiast boju Opaleński z Gruzińskim dyplomatyzują i składają broń. Oddają Wittembergowi działa i piechotę, jazdę i szlachtę rozpuszczają do domów. Oddają cały bieg Noteci, od północy klucz Wielkopolski. Za tym przykładem cała Wielkopolska się poddaje, a Wittemberg bez dobycia szabli aż do Pyzdr i Konina się posuwa, t.j. opanował bieg Warty, tworząc zaporę, (linją strategiczną), między Wielkopolską a Mazowszem. Karól Gustaw wylądował pod Grajfwaldem, na te niespodziewane wieści forsownymi marszami z wyborem piechoty 15,000 z okładem, (*jądro szwedzkiej potęgi*) i artyleryą, pospiesza ku Polski granicom i pod Czarnkowem Notecę przechodzi\*). Z sześciotysięczną rezerwą i rezerwowym parkiem ciężkiej artyleryi, przeszło 180 dział, Stajnbok na Nakło i Bydgoszcz ciągnie ku Toruniowi. Odcina Prusy i tam będące wojska od Warszawy. Karól Gustaw lotem błyskawicy przechodzi Wielkopolskę, poprawia stanowisko Wittemberga, posunawszy się z pod Konina do Koła, gdzie dla wypoczęcia na chwilę spiesznymi pochodami znużonemu wojsku wypoczynek daje. Tutaj używa wszelkich dyplomatycznych sprężyn, przez Radziejowskiego frymarczy, ludzi obietnicami Polaków, a w istocie o pokoju z Janem Kazimierzem ani słuchać nie chce. Po kilkodniowym wypoczynku rusza na

\*) Wyraźnie widać Radziejowskiego konszachty, a nawet złą wolę Opaleńskiego, naczelnie dowodzącego wojskiem polskim.



Warszawę, tam główną kwaterą staje, i jednym zamachem opanował cały bieg Wisły i państwa stolicę. Tak bez dobycia szabli Karól Gustaw staje się panem Wielkopolski, Kujaw, Mazowsza, neutralizuje siły gromadzące się w Prusach, i zabiera wszystkie zasoby wojenne, które zastał w Warszawie, które do prowadzenia dalszej służą mu kampanii. 120 samych dział spiżowych, które tylko wyprowadzić w pole i użyć było potrzeba \*) i 200 beczek prochu.

Tyle się zmieniała postać rzeczy od niespełna lat dwudziestu, kiedy Władysław IV. pokój carom pod Moskwą dyktował, a od północy Szwed podbojów chciwy, od południa Osman całą swą potęgą nie śmieli zaczepić granic rzeczypospolitej polskiej, a król ten przemysłował i gromadził zasoby na wyrzucenie półksiężycy z granic Europy. W prowadzeniu dalszej kampanii rozbić Karólowi pod Opocznem zgromadzone wojsko pod Janem Kazimierzem \*\*); obsadzić Kraków, spędzić Koniecpolskiego z pola, nad Dunajcem, zdobyć następnie acz dzielnie broniony Kraków, było dziełem kilku tygodni. Jan Kazimierz za przykładem Bolesława Wstydliwego za granicę uchodzi, a wojsko polskie z hetmanami i resztą wodzów zamiast niedołęgę wołą wojownika królem, witają w Karólu Gustawie przyszłego króla Polski. Na tém się kończy pierwszy peryod owych chwil pamiętnych.

\*) Służyły następnie do zdobycia Krakowa.

\*\*) Mimo niedołęgnię przez Jana Kazimierza i wodzów polskich prowadzonej kampanii Karól Gustaw nie posiadał się z radości widząc, iż jego rajtarya zdołała sprostać husarzom i pancernym. Puffendorf, Carl Gustaws Thaten, 1655.



Rzućmy teraz okiem na mapę Polski. Kraj od Torunia po Karpaty z całą Wielkopolską, Kaszubami i Pomorzem, w ręku Karola Gustawa, silnie nad Wisłą i Bugiem, w Krakowie, Sandomierzu, Warszawie, Nowym Dworze (Modlin) usadowionego. Po nad Bugiem rozłożone pułki polskie na wierność wzięte pod swymi hetmanami na leżach zimowych. Duglas między Sandomierzem a Radomiem, korpus Szwedów Müllera w Wielkopolsce, mający Piotrków w razie potrzeby za punkt zboru. Duglasowi polecone pilnowanie zamysłów wojska polskiego pod dowództwem Potockiego zostającego, który tytularnie Karola Gustawa zastępował. Na Rusi Chmielnicki od Dniepru aż po Lwów sięga. Litwa wraz z Wilnem Moskwą zalana. Żmudź w ręku de la Gardie i Löwenhaupta, Janusz i Bogusław Radziwiłłowie pilnują by z ogólniej powodzi własne manatki ocalić, a jeżeli można, jakie udzielne księstwo utargować. Gąsiewski na wzór hetmanów koronnych pragnie w Karolu Gustawie co rychlój powitać zdolnego, potężnego króla Polski i wierność mu przyrzeka.

Tak się miały rzeczy kiedy naród z oblędu przegłądać zaczął. Polacy pragnęli powitać w Karolu Gustawie króla polskiego, a przedewszystkiem całość granic Rzeczypospolitej i swobód narodu. Karol Gustaw pragnął podboju i łupów. Z drugiej strony duch narodowy jeszcze nie był skarłowaciał: jeżeli szlachta była burzliwą i posiadała aż zbytęcną butę, natomiast pełniła wielkie obywatelskie cnoty. Zaledwie młodzież z ławek szkolnych



schodziła, pędziła młodość na ukraińskich szlakach, na ostre się z Tatary ścinając, lub tłumy moskiewskiego żołdactwa wypierała za Dniepr i Dźwinę. Młodzież jak Sobiescy, Kazanowscy i tylu innych, zawód swój rozpoczynali jako towarzysze w chorągwi, a tędy torowano sobie drogę do dostojęństw i wziętości w narodzie.

Naród polski z jedną, Karól Gustaw z drugiej strony przerachowali się ogromnie. Naród chciał koronę polską uwieńczyć skronie znakomitego wojownika, uorganizować i załatwić sprawy ukraińskie i wyrzucić Moskali za granice rzeczypospolitój. Karól Gustaw chciał, zatrzymawszy część lwa, resztkami krajów rzeczypospolitój sąsiadów obdzielić, zgoda była niepodobną, nowe musiały rozpocząć się boje.

Karól Gustaw zamiast użyć wszystkich sił polskich na wyparcie Moskwy z granic rzeczypospolitój, i wesprzeć takowe swoją potężną artylerją i wyborną piechotą, jak to kiedyś Batory był zrobił, i ogłosić się chociażby dziedzicznym królem Polski i Litwy, a Janowi Kazimierzowi znów jakie bogate wydzielić opactwo, zbiera główne swe siły, oraz część wojska polskiego pod Koniecpolskim, zmusza elektora brandeburskiego do hołdu sobie i Szwecyi, gotuje się do oblężenia Gdańska, Moskwie zaś chce odstąpić Wilno z Litwą, prócz Inflant i Żmudzi. Musiało to wywołać nieukontentowanie w narodzie, a ucisk wojsk Karóla Gustawa wywołał nienawiść ludu, i naraz spadły illuzje. Przez Austryą i Ojców Jezuitów, którzy wiedzieli co się w świecie dzieje, a mieli wyborną policją, dowie-



dziano się iż traktaty z Moskwą idą Karólowi Gustawowi oporem, gdyż Moskwa nietylko po Bug i Niemen zagarnąć chciała, lecz jeszcze Inflant i Rygi pragnęła.

W tym stanie rzeczy pan Stefan Czarniecki z nowym rokiem 1656 w sto koni nie waha się rozpocząć kampanii naprzeciw szwedzkiej potędze, a Jana Kazimierza namawiają, iż swą rezydencją z Głogowa na Spiż przenosi jako moralna potęga. — Czarniecki z ową garścią ludzi pomimo załóg szwedzkich w Krakowie, Lanckoronie, Wiśniczu i innych, posuwa się spiesźnie wśród mrozu i śniegów przez podgórze Karpat ku Rusi Czerwonej. W Tyszowcach zgromadza się szlachta, tam spisany ów wiekopomny akt konfederacyi tyszowieckiej. Sam zaś przechodzi zamarzłe rzeki, z kwarciaannymi w okolicy Lublina zawięzują stósunki, i w końcu Lutego w kilka tysięcy powstańców zajmuje stanowisko między Wisłą a Wieprzem. Bez kassy wojskowej, bez mundurów i bez jednego działą, gdyż zapasy prochów, jak wyżej widzieliśmy, i piękne parki artyleryi przez dawniejsze najniedołężniejsze prowadzenie kampanii, dawno bez wystrzału były stracone. Lecz pod silną ręką Czarnieckiego, jak to dalszy rozwój kampanii pokaże, ruchawka, powstanie, zamienia się wnet na pobojuwiskach w obec przeważnego nieprzyjaciela z niesforniej szlachty, w wytrwałe, bitne, a co największa w karne pułki, t. j. wyborne wojsko, wybór wojska polskiego. \*) Na odwrót tego cośmy widzieli, iż najdzielniej-

---

\*) Pasek, Dywizya pana wojewody.



sze wojsko złem prowadzeniem w tłum bezwładny, w gawieź ostatecznie zamienione zostało. Karól Gustaw na pierwszą wieść ruchów Czarnieckiego, z wyborem wojska już z końcem Stycznia z Prus stanął w Łowiczu. Duglas skoncentrował się był na Radom a Müller w Piotrkowie. Doskonale utwierdzoney Kraków i Sandomierz panowały nad Wisłą, stanowiły szwedzkie punkta oparcia i zbrojownie (depots), a w dalszym rozwoju kampanii miały stanowić podstawę działań Karóla Gustawa. Tak się rozpoczynała owa wiekopomna kampanja, która miała losy Polski rozstrzygnąć, czy miała być jeszcze udzielném państwem, lub czy Bałtyk miał zostać szwedzkim jeziorem, a Karól Gustaw od Bieguna po Tatry swoją rozciągnąć potęgę.

Po jednéj stronie Karól Gustaw zrosły w obozach Gustawa Adolfa, z potężną i wyborną artyleryą, z najdzielniejszą w świecie piechotą, wyćwiczona w obrotach i ruchach, t. j. z doskonałą taktyką, okraczając (à cheval) Wisłę, której był panem, jazdę jego stanowił przy szwedzkiej rajtarji Jan Sapieha. Po drugiéj stronie wódz posiwiwały na ukraińskich szlakach, z króla Władysława IV. szkoły, z tradycyą Kircholmu i Kluszyna, na czele kilku tysięcy powstańców; za cały zasób wojenny szablą w dłoni, niepospolita odwaga w piersiach. Za punkt oparcia najwyższy rozwój narodowego poczucia, które nowoczesnym wodzom zwykle martwym pozostało Sfinxem \*).

\*) Dziwna, że ludzie nieświadomi rzeczy wojennéj, Czarnieckiego, jednego z najznakomitszych wodzów Polski, jednego z najznakomitszych strategików owego wieku, na których wtenczas nie zbywało Europie,



Na szczęście Austria i Moskwa z kozakami pozostały widzami rozpocząć się mających zapasów. Kwarcianni co to mieli służyć Karólowi Gustawowi, to chorągwiami, (po dzisiejszemu szwadronami), to komunikiem (pojedynczo, po kilku), wynosili się do Czarnieckiego, który dla tym łatwiejszych związków z nimi pod Gołębkiem między Wisłą a Wieprzem stanął, aż w końcu i hetmani z nad Bugu wyjechali cichaczem na assistencyą do króla Jana Kazimierza pod Lwów.

Karól Gustaw ściągnawszy Duglasa pod Radom, z nim się w tej okolicy już z początkiem Lutego połączył i przez Wisłę przeprowił. Czarniecki czy się jeszcze nie spodziewał całej szwedzkiej potęgi, czy nie sądził by artylerją można po lodzie przez Wisłę przeprowić, został po żwawem spotkaniu pod Gołębkiem pobity i do szybkiego odwrotu zmuszony. Karóla Gustawa plan był bardzo prosty: spędzić Czarnieckiego z pola. — Na dobrych zimowych drogach posunąć się pod Lwów, ten opanować, przyspieszyć wkroczenie Rakoczego do Polski, z którym były związane stósunki, poruszyć Chmielnickiego i kozaków, i tak zdławić konfederacyą tyszowiecką, czyli powstanie polskie, i zadać cios ostatni istnieniu Rzeczypospolitej.

Po gołębskiem spotkaniu Karól Gustaw wyruszył pod gwałtem za jakiegoś wystawiają partyzanta. U nich pan Stefan Czarniecki, a Szmigielski w sztuce bojowania to wszystko za jedno. Według znawców, co wielokroć z ust jenerała Prądyńskiego słyszałem, w tej wiekopomnej kampanii każdy ruch Czarnieckiego był według zasad sztuki wojennej głęboko pomyślany, wykonany mistrzowsko według zasad wielkiej wojny.



Zamość, lecz pan Zamojski życzył sobie neutralnym pozostać, Szwedów do twierdzy nie wpuścił, a bombardowanie z dział polowych było bezskuteczne. Zdaje się, iż ciężką artylerią Karól Gustaw prostą drogą ku Lwowu naprzód wyprowadził. Pochód Szwedom nie szedł zbyt sporo, z końcem Lutego widzimy Karóla Gustawa koło Jarosławia nad Sanem, chcącego się tutaj okopać. Zima puściła, wojska znużone, a Duglas miał pod Przemyślem te kantonamenta naprzeciw siłom polskim od Lwowa zasłaniać aż do nadejścia Müllera z Wielkopolski, ściągających się nowych posiłków z Pomeranii nadciągających i dróg poprawy.

Czarniecki, który od czoła groził, już wpada z tyłu przy przeprawie przez San na szwedzkie obłogi, te zabiera, i tylną straż szwedzką porządnie szarpie. Bez tracenienia jednej chwili okola front Duglasy, powyżej niego przechodzi San, i obóz swój tuż obok Szwedów rozkłada, wszelkie dowozy Karólowi Gustawowi od Krakowa odcięte. Przy okopywaniu obozu szwedzkiego, ciągle podchwytuje robotników i straże, tak, że nieraz sam Karól Gustaw zmuszony dawania hasła do broni. Wkrótce Karól Gustaw widzi się bez dowozu, bez komunikacyi, ściaga Duglasy i do odwrotu się zabiera. Szwedzi napadają kwarcianych w własnym obozie pod Janem Sapieha; tylko żelazna wola Karóla Gustawa potrafiła porządek i karność wśród niedostatku przywrócić, rozprzężeniu zapobiedz. Karól Gustaw w owym odwrocie zmierza ku Krakowu, Czarniecki mu zagradza drogę\*). Karól Gustaw wysła

\*) Patrz listy Des Noyers.



swą ciężką artylerią pod silną zasłoną Sanem do Sandomierza, każe tam most stawiać i takowy głową mostu i przesłaną z Krakowa artylerią utwierdzić w celu zabezpieczenia sobie pod Sandomierzem przeprawy. Czarniecki na chwilę nie odstępuje Szwedów, którzy po drodze wszystkie tracą konie, zostawiają obłogi i działa. Jan Sapieha z resztą kwarciannych odstępuje nareszcie Szwedów. Trzy mile od Wisły pod Rudnikami przy przeprawie przez dość znaczny do Sanu wpadający strumień i grzazkie błota, Czarniecki umyślił ostateczny Szwedom cios zadać. Opanował poblizszy las i pod jego zasłoną całą siłą na obóz szwedzki uderza, wycina straże, i do głównej kwatery się przedziera.

Połubieński z innym oddziałem ma natrzeć na Szwedów i od Wisły ich odciąć. Król z niebezpieczeństwem życia z swęj kwatery oknem uchodzi, zbiera przyboczne straże i pierwszy z dobytą szablą daje odpór. Douglas zbiera rozpierzchłe pułki, i przy ostatecznem wysileniu ledwo Czarnieckiego wypiera z obozu. Połubieński na czas nadejść nie zdążył i Szwedzi raz jeszcze uratowani. Czarniecki każe Janowi Sapieże i Sobieskiemu swoje maskować ruchy, sam dowiedziawszy się o artylerii Szwedów już z Sanu na Wisłę ku Sandomierzowi zmierzającą, szybkim pochodem pod bokiemi nieprzyjaciela Wisłę przechodzi, uprzedza sandomierską (szwedzką) załogę, działa zabiera i łączy się pod wałami twierdzy z Lubomirskim. Bez straty jednéj chwili czasu, zabraną Szwedom artylerią rozpoczyna szturmowanie zamku Sandomierza.

Na huk dział w stronie Sandomierza przybiega tam



Karól Gustaw. Zastaje pół mostu już zbudowanego na Wiśle, lecz artylerią straconą, miasto po drugiej stronie Wisły w ręku Polaków i zamek, który co chwila do poddania się będzie zmuszonym. Karól Gustaw w chwilach krytycznych nie tracił głowy. Co miał pod ręką łodzi, a pozostało ich trzy, posyła pod ogniem polskich baterii oblężniczych z świeżą piechotą do zamku, by wesprzeć załogę, a tymczasem ogniem z własnych dział zasłaniając łodzie, każe z powrotem przywozić sobie amunicję z sandomierskiego zamku, na której mu już w własnym obozie zupełnie zbywać zaczęło. Gdy już zamek sandomierski nie był do utrzymania, a Karól Gustaw na dalszą kampanję zaopatrzył się w prochy, reszta załogi chroni się na statki; Szwedzi zamek wysadzają w powietrze. Szwedzka załoga pod ogniem odpływa i łączy się z Karólem Gustawem.

Położenie Karóla Gustawa było rozpaczliwe; inny wódz, inne wojsko byłoby straconém i pod Kaudyńskiem przeszedłoby widłami. Karól Gustaw przyparty w widły między Sanem a Wisłą, wydaje ową pamiętną odezwę, w której każdego z starszyny, każdego żołnierza napomina by pełnił swoją powinność, gdyż już nie chodzi tu o panowanie nad Polską, lecz o uratowanie życia, o zobaczenie Szwecyi.

Po lewym brzegu Wisły Czarniecki z Lubomirskim w Sandomierzu, na prawym brzegu Sanu Paweł Sapieha wojewoda Witeboski\*), w oszańcowanym obozie, Jan Sa-

\*) Paweł Sapieha swe ogromne srebro kazał u siebie przebić na tyńfy, zebrał 10,000 ludzi wśród szwedzkich i moskiewskich posterunków,



pieha, ksiązę Dymitr Wiśniowiecki, starosta Jaworowski Sobieski od strony Krakowa, nadciągający król Kazimierz z hetmanami od Lwowa w tyle szwedzkiego obozu. Karól Gustaw zdawał się straconym \*).

Karól Gustaw udaje obrot ku Krakowu i roztrąca Jana Sapiehę, księcia Wiśniowieckiego i Sobieskiego komendy. Tymczasem szczątki stawionego na Wiśle mostu każe pod wodę na San splawić i na Sanie most stawiać. Wezbrane wiosenne wody na Wiśle przerywają komunikacyą między Czarnieckiem a Pawłem Sapiehą, i nie pozwalają mu na prawy brzeg Sanu przeprawy. Po niedokończonym moście pod zasłoną swych dział, Karól Gustaw przez San się przeprawia, pierwszy z szablą w ręku rzuca się w bród wyżej jak po pas w wodę, wypiera z okopów Litwę, zmusza Pawła Sapiehę do ucieczki i toruje sobie prawym brzegiem Wisły do Warszawy drogę. Jan Kazimierz gdyby się był z pod Lwowa ruszył, na czas z Pawłem Sapiehą połączył, mając piechotę i działa, zguba Karóla Gustawa była nieuchronną. — Nie byłoby bitwy pod Warszawą, następnie Wehlawskiego traktatu.

Brak jednolitości w działaniu, czyli niezdolność Jana Kazimierza, naczelnie dowodzącego, cechuje całą tę wojnę r. 1655—60. Czarniecki widząc ze wzgórz Sandomierza co się po drugiej stronie dzieje, nie mogąc dla wód wezbra-

przebrać się i poszedł Tykocin oblegać, lecz na wieść wypadków nad Sanem, przybiegł odciąć Szwedom odwrót. Połączywszy się z Podlaskiem popolitém ruszeniem, nad Wisłą po prawym brzegu Sanu się rozłożył i okopał.

\*) Patrz listy Des Noyers. Puffendorff, Carl Gustavs Thaten.



nych niczemu zapobiedz, a wiedząc, iż na wojnie czas jedną z głównych potęg jój pomyślnego powodzenia, zbiera swoje wojsko i rusza ku Wielkiej Polsce. Nad Pilicą pod Warką po drodze w pył rozbija posiłkowy korpus szwedzki z Niemiec Karólowi Gustawowi w pomoc pod Fryderykiem margrabią badeńskim idący, i ku Poznaniowi ciągnie. Lecz i Karól Gustaw z swój strony nie zasypia sprawy; przyszedłszy do Warszawy, księcia Jana z feldmarszałkiem Duglasem, swym najlepszym wodzem, wysłał spiesźnie do Wielkopolski, wspiera ich przeważnemi posiłkami z Prus i Pomeranii przybyłemi, utwierdza Warszawę, sam do Prus pospiesza.

Bitwą między Kłeckiem a Gnieznem, gdzie przez Lubomirskiego nie wsparty, po krwawej rozprawie Czarniecki ustępować musiał, Wielkopolska Szwedom posłuszną została. Po przegranej pod Kłeckiem panu Lubomirskiemu nie zdało się w ten sposób wojny prowadzić, i z swem wojskiem ku Warszawie odchodzi. Czarniecki pobity, szybkim pochodem nigdy nie tracąc serca i głowy, rozbija szwedzką załogę w Żninie, bierze Bydgoszcz, idzie do Prus, daje odsiecz wojewodzie Wajherowi w Chojnicach, z nim się łączy, i zajmuje stanowisko pomiędzy Kcynią i Nakłem nad Notecią. Przecina tém samém Szwedom komunikacye z Pomeranią, Prusami i Wielkopolską, obserwując ciągle ruchy Karóla Gustawa. Karól Gustaw z swój strony podwójną rozwija działalność. Wysłałszy Duglasa naprzeciw Czarnieckiego do Wielkopolski, sam do Prus pospiesza, Gdańsk ściślej osacza, z ele-



ktorem zawiera zaczepnoodporne przymierze, uznaje go udzielnym panem, Wielkopolskę w nagrodę usług przyrzeka, dla wojsk moskiewskich i cara największe względy swym wodzom mieć poleca, ściąga posiłki i na Czarnieckiego ciągnie, którego w silném stanowisku z przeciętą sobie komunikacją do Wielkopolski i Pomeranii wcale sobie mieć nie życzył. Czarniecki nie spodziewając się tak prędko mieć z całą szwedzką potęgą do czynienia, na równinach pod Kcynią oczekuje nieprzyjaciela. Spostrzegłszy jednak, iż to sam Karól Gustaw, Czarniecki spiesźnie i zręcznie unika bitwy, i całą siecią wód między Notecią a Wartą, przed połączoną potęgą szwedzką się zasłania. Karól Gustaw nie ściga go dalej jak po Żnin. Czarniecki spokojnie ku Warszawie pospiesza, gdzie już na dobre rozpoczęło się oblężenie stolicy przez Jana Kazimierza. Karól Gustaw łączy się z Duglasem.

Karól Gustaw przeprawia Duglasa z wojskiem w okolicy Torunia, każe wzmocnić okopy i stanowisko pod Nowym Dworem nad Bugiem, gdyż po zaciętej obronie Warszawa już wziętą została, sam zaś wraca do Prus, by przyspieszyć pochód sił brandenburskich, i nową szwedzką potęgę uorganizować.

Zanim się przygotowujemy do walnej trzeczdniowej rozprawy pod wałami Pragi, rzućmy pobieżnie wzrokiem z mazowieckich równin ku podgórzowi Karpat. Tak jeszcze niedawno, bo z ostatnimi lody, zawiązki powstańców na wstępie rozbite. Potężny wojownik, który zamierza zadać narodowemu powstaniu ostateczne ciosy,



zaledwo lody puściły, ten sam nieprzyjaciel w spiesznym odwrocie szuka ratunku, odwrót na Kraków odcięty, odwrót na Sandomierz odcięty, zdaje się iż pozostaje mu tylko złożenie broni; lecz nie Karóla Gustawa takich się chwytac środków. W swój energii, w swoim geniuszu znajduje środki ratunku. Wprawdzie poświęciwszy dwie trzecie swój potężnej artyleryi, z armią o połowę zmniejszoną, przechodzi pod ogniem nieprzyjaciela San, bierze litewskie okopy i działa, rozbija Sapiehę i dąży ku Warszawie; a Litwa z podlaskiem powstaniem nie śmie mu zarzecz w oczy. Inny to już tutaj wódz, który nie umie korzystać z słabych stron nieprzyjaciela, który mimo wszelkich położonych zasług, nie umie ani odciąć dowozów, ani korzystać z trudnych przepraw nieprzyjaciela i atakować go w chwilach krytycznych przeważnemi siłami.

Po drugiej zaś stronie Czarniecki z powstaniem bez dział, najdzielniejszego ówczesnego wodza, jakim był Karól Gustaw, i jego wytrawione wojsko, obsacza, odcina mu dowozy, zmusza do odwrotu, po dwakroć odcina od podstawy jego działań, ciągle zadaje klęski, lecz nie jest w stanie dla zbiegu okoliczności stanowczo zwyciężyć. Maskuje swe ruchy; przechodzi w obec nieprzyjaciela jedną z największych rzek Europy, zabiera Karolowi Gustawowi artyleryą, przeznaczoną do jego ratunku, tą samą artyleryą bierze w jego oczach twierdzę, i wszystkie jego zapasy nagromadzone w Sandomierzu do dalszej kampanii. A kiedy wezbrana Wisła nie dozwala Czarnieckiemu przeprawy, nie dozwala z Sapiehą się złączyć



i nieprzyjacielowi ostatniego zadać ciosu, wtenczas w inną rzuca się stronę. Lotem błyskawicy rozgramia nad Pilicą nadciągające szwedzkie pułki, Poznaniowi zagraża. Pobity pod Gnieznem roztrąca mniejsze szwedzkie oddziały i w głębi Prus Królewskich oswobadza oblężony w Chojnicach oddział wojewody Wajhera, z nim się łączy i zajmuje groźne stanowisko wśród Prus, Pomorza i Wielkopolski, czyli odcina Szwedom ich komunikacye zkąd im zwykle nadchodziły nowo zaciężne wojska (rekruty). Z skoncentrowaną potęgą Karóla Gustawa zręcznie walnej unika bitwy. Z nad Noteci nad Bug się przenosi, zasłania oblężenie Warszawy przed nadciągającymi Szwedami, i do wzięcia ostatniej pomaga. W przeciągu Marca i Kwietnia, Polska od Karpat po Noteć, Bug i Narew oswobodzona, resztki szwedzkiej potęgi obsaczone dyszą w oblężonych załogach. Kampania rozpoczęta garścią powstańców, bez skarbu, bez dział a nawet mundurów. W dwa miesiące wódz ten niepospolity idzie z porządnym, bitnym i wytrwałym wojskiem po wyswobodzeniu kraju, na odzyskanie państwa stolicy. Wszystko to winniśmy potężnej woli, geniuszowi jednego męża, a tym był: Pan Stefan Czarniecki!

Po odebraniu Warszawy widzimy w obozie polskim wiele miernych głów rządzących. Zamiast starać się znieść pod Nowym Dworem w ośm do dziesięciu tysięcy okropnego Duglasa (armja polska w połączeniu liczyła około 50,000 żołnierza), zamiast posunąć się ku Prusom i starać się od Torunia nadciągającego Karóla Gustawa, a z Prus



Wschodnich wojsko brandenburskie pojedynczo pobić, z Litwy nadciągającemu Gąsiewskiemu podać rękę i to całemi pod Warszawą skoncentrowanemi siłami i wojnę skończyć, wręcz przeciwnie: Lubomirski idzie niedostatecznemi siłami oblegać Kraków, Grudziński na jakąś partyzantkę ku Wielkopolsce, Jan Kazimierz pięć tygodni w przechadzkach ku Łowiczowi pod Warszawą marnuje.

Karól Gustaw z swojej strony nie zaspiał sprawy. Rozkazuje do upadłego bronić dobrze okopanemu Duglasowi stanowisk nad Bugiem i czekać swego przybycia. Rusza do Prus zebrać z Szwecyi, Niemiec i Pomeranii nowo nadciągające posiłki, nową utworzyć armią. Wszystko to się koncentruje na Toruń, gdzie miał swoje zapasy i swoją podstawę. Pospiesza i nagli pochód Brandenburczyków, sam zaś jak mógł najprędzej, udaje się z tém co tylko mógł zebrać, wzmocnić nad Bugiem stanowisko Duglasa i zabezpieczyć sobie przez Bug przeprawę. Robi wyprawę na Gąsiewskiego, który zręcznym swym marszem z Litwy nad granicę Polski pod Pułtuskim między armią szwedzką a zajętym przez Bogusława Radziwiłła Tykocinem się przeprowadza i z królem łączy pod Pragę.

Skoro tylko przybył z swoją 18tysięczną\*) armią Kurfirst Fryderyk Wilhelm, na którego niecierpliwie Karól Gustaw czekał, niezwłocznie sprzymierzeni przeszli Bug 18. Lipca 1656 r.

---

\*) Inni podają siły Kurfirsta 13,000, to jednak mylnie, Kurfirst Fryderyk Wilhelm zgromadził tutaj całą brandenburską potęgę 18,000 wcale dobrego żołnierza.



Polacy rozłożyli byli swój obóz pod Pragę w 50 do 56,000 \*) ludzi włącznie 6,000 posiłków tatarskich, które w czasie rozpoczętej bitwy nadeszły, na drugi dzień czynne włącznie pospolitego ruszenia. Karól Gustaw z Elektorem przeszli Bug w 30,000 wojska wyborniej piechoty, przy tém 12,000 rajtaryi (kirysyerów i dragonii) z potężną artyleryą, czyli 45,000 z okładem sił połączonych \*\*). Wojska polskie lewém skrzydłem o Wisłę, prawém o Białolekę oparte, na froncie dość dobrze i dobrą artyleryą opatrzone reduty i polowe okopy, zasłaniające tutaj (od dzisiajszjej cytadeli) na Wiśle zbudowany most.

Karól Gustaw prawém skrzydłem oparł się o Wisłę i tutaj był wybór szwedzkiej piechoty, tutaj zamierzał dnia pierwszego odciąć Polaków od Wisły i mostu. Lewe skrzydło Elektora oparł o las Białolecki, środek trzymała piechota niemiecka w ściśnionych kolumnach, przeplatana rajtaryą. Artylerya ostrzeliwała polskie baterie.

Na pierwsze spotkanie, gdzie wojska sprzymierzone pod ogniem artyleryi polskiej musiały się rozwijać w dość ciasnym miejscu, Wrangel na harcowników (flankierów) polskich uderzył, o mało co nie został odcięty, gdyby nie Karól Gustaw, który bacznym na wszystko wsparł go przez Duglasa, lecz pod okopy polskie podciągnięni z znaczną stratą odparci zostali; walka szczególniej artyleryi prze-

\*) Po odejściu Lubomirskiego pod Kraków.

\*\*) Siła szwedzka, król z Duglasem, 27 do 28,000; siły brandenburskie 18,000.



ciągnęła się pod noc, zdaje się z dość znaczną na stronie polskiej korzyścią \*).

Dnia następnego po radzie wojennej w obozie szwedzkim odbytej, Karól Gustaw wziął las białolecki i siły Elektora za podstawę (pivot), i od brzegów Wisły swoją artylerią i piechotę ku lewemu skrzydłu ku Brudnemu w nocy pomknął, chcąc okopy polskie okolić, na prawe polskie skrzydło uderzyć i wojsko polskie do Wisły napędzić; lewe skrzydło szwedzkie w czworobokach przepiecione jazdą, po za Brudno sięgało. Te ruchy nie uszły baczności wodzów polskich. W marszu kolumny szwedzkie po kilkakroć Tatarami i pułkami lekkimi napadnięte zostały, a w tym czasie główne siły polskie z ciężkiej jazdy złożone (hussarze i pancerni), przeniosły się ku prawemu skrzydłu polskiemu.

Zaledwo Szwedzi z Brudnego debuszować zaczęli, 2000 hussarzy, 4000 pancernych \*\*) uderzyło na centrum kolumn szwedzkich, pierwsze dwie linie szwedzkie złamane, dotarli aż do ostatnich rezerw; Karól Gustaw osobiście po dwakroć znajdował się w największym niebezpieczeństwie. Towarzysz hussarski Kowalewski co miał z złożoną kopią w Karóla Gustawa uderzyć, w tej chwili z pistoletu ubity. — Gdyby prawe skrzydło polskie z Li-

\*) W ogóle opis kampanii 1656 Czarnieckiego z ustnych opowiadań generała Prądyńskiego. Co do bitwy pod Warszawą, zobacz w zebranych listach Des Noyers opis tej bitwy przez generała Chrzanowskiego, w szczegółach obaj generałowie w opowiadaniach się różnią. Wydawca szedł za opowiadaniem Prądyńskiego i Puffendorfa.

\*\*) Puffendorf, Carl Gustavs Thaten.



twy złożone, Gąsiewski i Paweł Sapieha byli te ruchy całemi siłami wsparli, centrum szwedzkie złamane, armia na dwoje rozcięta, a wypadek bitwy stanowczy.

W nocy Karól Gustaw ruch dnia drugiego rozpoczął ostatecznie dokonał. Swoje prawe skrzydło oparł o Brudno, lewe o gosławieckie bagna, Kurfirst pozostał na stanowisku białoleckiego lasu, Karól Gustaw uderzył na las pragski, przed frontem Polaków położony, (grochowska olszyna). Zdobywa takowy i łamie środek Polaków. Wodzowie polscy popełnili ten błąd, iż nie oszańcowali lasu pragskiego, i na wzór Karóla Gustawa nie przenieśli w nocy swój piechoty i artyleryi z lewego skrzydła z okopów na swój front, (to samo, co za naszych czasów nie uczynił Krukowiecki pod Grochowem, mimo Chłopińskiego dwukrotnych rozkazów). Przytém król Jan Kazimierz był tyle nieprzezornym, iż nawet nie zbudował drugiego mostu pod Pragę, (tak jak w kampanii 1831 mimo tylu nalegań Prądzyńskiego). Wszczął się popłoch i parcie na most. Prawe skrzydło polskie po rozbiciu swego środka, przeprawia się przez dobrze podeschłe gosławieckie bagna i cofa się w Lubelskie. Jazda lewego skrzydła przebijają się przez dość огоłoconą z wojsk przestrzeń, między Białoleką a Brudnem, między Kurfirstem a Szwedami, by przez Podlaskie znów nad Wieprzem z resztą wojsk przez bagna gosławieckie lub most się cofających, połączyć się i znów stawić czoło; lecz o składaniu za granicami kraju broni w onych czasach, o tém nie było mowy. Piechota niemiecka poszła już w czasie bi-



twy z Kurfirstem w układy, a służąc temu kto lepiej zapłaci a mocniejszy, przeszła w jego szeregi, tém samém okopy i artylerya wpadły w ręce nieprzyjaciela. Takim był wypadek téj pamiętnéj trzechdniowéj pod Pragę bitwy, gdzie połączone siły Szwecyi i całych północnych Niemiec, pod dwoma znakomitymi wodzami walczyły przeciw Rzeczypospolitéj i szlachcie polskéj. Dwa dni walka prowadzona z różném szczęściem, była przez dwa dni wątpliwą, dnia trzeciego przy głęboko dokonanych kombinacjach Karóla Gustawa, brakowało Polakom jednolitości w działaniu, — Wodza! \*)

Czarnecki przy królu i hetmanach niższy stopniem, ginął wśród tuzinkowych generałów.

Po niedołącznym Janie Kazimierz, swywola wolności do najwyższego dochodzi stopnia i jak gdyby na ironją rozumu narodowego, bałwana odziewa majestatem Rzeczypospolitéj. Kiedy król Michał zdradza naród i przywdziewa stambulski kaftan, 100,000 zbrojnéj szlachty \*\*) krzyczy mu wiwat.

Duma narodowa spoczęła w piersiach pana Jana Sobieskiego, prymasa Radziejewskiego, Radziwiłłów i reszty senatu Korony i Litwy. Zwycięstwo Chocimskie zdruzgotało potęgę wielkiej Porty nagromadzoną, jak ją w Stambule nazywano, na skarcenie buntowników, a odtąd wrogi Rzeczypospolitéj daleko mijali Polski granice \*\*\*).

\*) Veritable pays de Cócagne listy Des Noyers.

\*\*) Konfederacya gołąbska.

\*\*\*) Skutki niewykonanych traktatów Zborowa i Zwańca.



Wspanialszy był jeszcze widok, kiedy pełnomocnik \*) najdumniejszego z panujących domów, padł przed królem Polski na kolana wołając: »Królu ratuj Wiedeń!« a Nuncyusz Inocentego XI. dodał: »i Chrześcijaństwo.« — Przyjść, rozpędzić barbarzyńców z środka Europy, rozgromić na wieczne czasy ich potęgę po raz drugi nad Dunajem, było czynem godnym króla polskiego i szlachty polskiej.

Tak to po raz ostatni król szlacheć, szlachtę polską do boju prowadził.

Jeżeli politykę narodów mamy kramarskim łokciem mierzyć, niesienie pomocy domowi habsburgskiemu może było błędem; lecz jeżeli chrystyanizm, jeżeli cywilizacya nie czczém brzmieniem, rycerstwo polskie z swym królem nie mogło, nie powinno było stanąć jak tylko po stronie krzyża. Świat ówczesny na wschodzie Europy dzielił się tylko na dwa obozy, Krzyża i Pohańców. Najwspanialszym widokiem, iż król i jego rycerstwo w tej wyprawie żadnych nie pragnęli korzyści, krom sławy, a krew przelana, dla ludzkości spłynęła. Aureola szabli Sobieskiego, mimo upadku i nieszczęść, całym swym blaskiem po dziś dzień po nad narodem przyświeca.

Z stąpieniem do grobu Jana III. nowa dla Polski rozpoczyna się era.

Wszystko się złe z nad Elby, jak gdyby z puszek Pandory na Rzeczpospolitą sypało. Bolesnym widok tego zbezwdładnionego olbrzyma, szamocącego się przez wiek cały w zaczarowanym kole.

\*) Wiltcheck.



Wbrew woli narodu wdrapało się na tron Rzeczypospolitej nie wiedzieć po jakimu, niemieckie księżę\*). Potworne przymierze, najniepopularniejsza i najbardziej Rzeczpospolitą wyniszczająca wojna, bez korzyści i sławy. Demoralizowanie naczelników narodu przez rozwiezłego króla na wielką skalę, i rozprzężenie władz wszystkich dla wyłącznych osobistych widoków dworu saskiego. Rozbrojenie Rzeczypospolitej, okradanie jej, skradzenie jej arsenatów przez Jana III. zaopatrzonych\*\*).

Nakoniec opieka nad Rzeczpospolitą odwiecznego najzaciętszego jej wroga i rozciągnięcie samowładnego ołowianego berła po nad duchem i oświatą narodu; wszystko to dzieło Fryderyka Augusta II. Sromotna sprawa wszechwładnej kamarylli, komisya toruńska 1725, rozrywa moralny węzeł pomiędzy szlachtą polską a nadwisańskimi Prus miastami\*\*\*).

Drugi Sas wdziera się na tron przemocą obcej potęgi. Tylko pali knaster i pije piwo, a Brühl, kiedy ich z jego panem z Saksonii wygnano, a Polacy w 100,000 koni żądali, by Fryderyk Augusta III. na państwo dziedziczne przywrócić†). Brühl w przestrachu rozbudzenia naro-

\*) Panowanie Fryderyka Augusta II. Jarochowski. Otwinowski.

\*\*) Z samego Krakowa wyprowadzono do Saxonii 84 dział spiżowych, które już nigdy nie wróciły do kraju, z arsenatów po królu Janie III. pozostałych. Z Połocka Piotr W. sprzymierzeniec R. P. zabrał około 100 dział spiżowych.

\*\*\*) Fryderyk August drugi przed rzeszą usprawiedliwiał się iż mu prawo łaski służyć nie miało w R. P. Królowie w Polsce mieli prawo wydawania listów żelaznych, czyli prawo ułaskawień.

†) Rulhière, Anarchie de la Pologne.



dowego ducha, żąda zamiast Polaków w pomoc 100,000 bagnietów moskiewskich. I tak upływa wiek cały, gdzie głównym wrogiem narodu byli jego królowie i ich ministry.

Wśród tego upadku ostatni połysk staropolskiej cnoty widzimy w konfederatach Baru. Niepospolite męstwo, niezłomną wytrwałość w ciężkich i krwawych bojach, spartańskie poświęcenie. W generalicyi brak poglądu politycznego, a nawet tchórzostwo; zdawało się jój, iż przy ucztach, z zagranicy zdala od niebezpieczeństw opodal kraju, potrafi pokierować narodową sprawą.

Aż nakoniec sejm czteroletni, zanim spełnioną została największa w dziejach istniejąca polityczna zbrodnia, na rozcież otwiera wrota do równouprawnienia, uszlachcenia całego narodu. Był to ostatni akt, niejako testament polityczny, stariej kilkunastowiekowej szlachty polskiej.

Największy geniusz nowoczesny w chwilach swego politycznego męczeństwa, w duchu proroczym wyrzekł dla Polski te pamiętne słowa: „*La Pologne c'est cette véritable clef des voûtes.*“

I tak pobieżnie zbliżyliśmy się do nowiej ery naszych dziejów, do roku 1792. Te tak pamiętne wypadki, które się pod ojców naszych i naszemi oczyma działy, niech kreśli inne znakomitego męża pióro. W nas zostanie niezłomnie wpojona potężna wiara, iż: Istotna cywilizacya wschodu ludów Europy i jednym naprzód nie postąpi krokiem, dopóki dla ziemi Polskiej nie zostanie orzeczonem: *Alleluja!*

Wydawca.



# Księżę Józef Poniatowski, Kościuszko, Chłopicki, Skrzynecki

przed

## Sądem Historyi.

**R**uch narodowy polski, popadłszy w letarg za królów Sasów, a zwłaszcza pod opłakaném panowaniem Augusta III., ocknął się w konfederacyi barskiej. Ale na nieszczęście konfederacya ta nie mogła mieć pomyslnego i stanowczego wypadku, bo to był tylko ruch cząstkowy, wywołany przez celniejszych patriotów w narodzie. Wpływ króla, nie mogący się oprzeć wpływowi pochodzącemu z jego fałszywego położenia, kilku magnatów ulegających zastarzałym przesądom, obojętność masy niemającej jeszcze wyrobionych pojęć o godności narodowej i o fałszywych skutkach z utracenia przez naród znaczenia politycznego: paraliżowały wysilenia patriotów. Prócz tego do prowadzenia wojny konfederaci nie mieli porządnego zawiązku siły zbrojnej; a jak dalece są niedołążne wszystkie ruchawki przeciw wojskom mającym mocną i tradycyjną organizacją, dopiero późniejsze czasy wykazać miały. Pomimo tego konfederaci barscy pokazali ducha prawdziwie wojennego, dowiedli, że jest pomiędzy Polakami materiał do zmartwychwstania narodu, do wskrzeszenia jego ducha wojennego, aby okoliczności były tylko cokolwiek przyjaźniejsze. Wodzowie, jakimi byli: Sawa, Zaremba, a przed innymi prawdziwy bohater Kazimierz Puławski, ów najznamięnitszy po-



tomek rodziny prawdziwych bohaterów, nad których starożytność nie szczytniejszego nie ukazuje, dowiedli, że im tylko właściwego materiału brakuje, to jest dysponowania porządnym wojskiem dla wzniesienia się do rzędu najznamienitszych wodzów.\*)

Konfederaci barscy upadli, wielkiego jednak dzieła dokonali, bo ocucili naród; pierwsi zanieśli krwawą protestacją przeciw uciemieniu Polski i pokazali możność i potrzebę oparcia się przemocy rosyjskiej. Wznowienie swęj roboty musieli zostawić następny pokoleniom i dogodniejszej porze. Ta zjawiała się i kilkakrotnie się powtarzała. Przez jakąż więc fatalność Polska nie odzyskała swego bytu? ale i owszem po każdym swoim wysileniu coraz głębiej do otchłani zapadała? Nad tém zamierzyłem sobie zrobić niektóre uwagi.

Trzy szczególnie epoki podawały narodowi polskiemu nader przyjazne okoliczności do dźwignienia ojczyzny, a temi są: wypadki z roku 1792. do 1794.; czasy Napoleona i powstanie roku 1831. W tych trzech zdarzeniach nie były to już wysilenia stronnice tak jak wyskoki konfederacyi barskiej, lecz ruchy prawdziwie narodowe. Do kierowania nimi były porządne i mocne rządy, a do ich przeprowadzenia znajdowały się za każdą razą porządne siły wojskowe wyrównujące co do wartości najlepszym wojskom Europy. Dla tego tylko nad wypadkami tych trzech wojen zamierzam sobie czynić uwagi, i to szczególnie pod względem wojskowym. Od wojskowych jedynie wypadków miał zależeć los wojny. Wszelkie inne usterki i uchybienia miały tylko znaczenie podrzędne i nie mogły wpływać tak stanowczo na los Polski.

W tych trzech epokach, cośmy wskazali, okoliczności zdarzały się nader przyjazne; każda w innym rodzaju. Edukacya

\*) v. Schmitt, Suworows Thaten „Untergang Polens“.

Przyp. wyd.



narodu była dokończoną; rozumiał naród doskonale o co szło i gotów był na wszystkie poświęcenia, ażeby wyjść ze stanu poniżającego wszelkie uczucia honorowe i dotykającego wszelkie interesa jak najmaterjalniejsze. Muszę tu jednak nadmienić, że dla dokładnego osądzenia rzeczy nie należy się łudzić illuzjami i nie należy liczyć na miliony owego narodu polskiego, przejętego miłością ojczyzny i gotowego na wszelkie poświęcenia dla odzyskania bytu politycznego. Massa ludności nie rozumie nawet jednego słowa i jest dla saméj rzeczy jak najobojętniejszą, czego dostatecznie dowiodły wypadki późniejszych czasów dla każdego bezstronnego badacza. Massa ludności może tylko być uważana jako narzędzie w ręku władzy, co potrafi jéj użyć. Wszakże od czasu rozbioru Polski wojska trzech jéj wrogów przepełnione są polskimi żołnierzami, którzy wcale nie do pośledniejszych w ich szeregach należą, i nader smutna uwaga sama się nasuwa, ale która niestety! jest faktem przez pół wieku z okładem, w ich szeregach większa część Polaków walczyła przeciw interesowi Polski, aniżeli pod godłem białego orła dla jego oswobodzenia. Przecież tak smutny wypadek nie spotkał samą Polskę. I owszem, o ile tylko byli na świecie zdobywcy, każdy z nich nie omieszkiał korzystać z pierwszych powodzeń na wyrabianie sobie następnych, użycia zdobytych krajów, zawojowanych ludów za narzędzia do dalszych przedsięwzięć. Tak było na świecie od Alexandra W. począwszy, aż do Napoleona. Alexander pewnieby nie był zdołał garstką swoich Macedonów trzymać na wodzy nieprzychylną mu Grecyą i dokonania swoich ogromnych zawojowań w Azji. Ale on pierwszych powodzeń swych na ziemi Azji mniejszój użył na wyrobienie sobie środkami już zdobytego kraju, potęgi (mając wyborne kadry i rezerwę swojej macedońskiej falangi), która mu dozwoliła dopiero rozpędzić się od świątyni Ammona, aż do brzegów Indusu.



Tak samo i Napoleon, ustaliwszy swemi zwycięztwami swoje panowanie nad Italią, Germanią i nad częstką Polski, dopiero w żołnierzach tych trzech krajów znalazł uzupełnienie sił potrzebnych do prowadzenia wojny w Hiszpanii, do przedsięwzięcia wyprawy na Moskwę.

Prawdziwy naród polski ogranicza się tedy na obywatelstwie, na szlachcie i podniesionój wychowaniem klasie średniej, ale tu może także mieć ze swój strony wyborny materiał w gminie, z wyjątkami atoli, jak to dowiódł rok 1846\*) w Galicyi, gdzie szlachta dała się ubiedz podziemnym działaniom urzędników austriackich. Ta szlachta polska oparta na miastach i gminie polskiej, przez swoje dzisiejsze wykształcenie, patryotyzm, posiadane majątki, miejscowe starodawne wpływy, jest zaiste godną stanowić czoło znakomitego narodu i przewodniczyć mu do dalszych jego przeznaczeń. Naród polski, jak mało który inny jest obdarzony wielkimi zdolnościami do wszystkiego. Ztąd poszło, że skoro edukacja jego polityczna przyzwoity i pomyślny wzięła kierunek, a okazała się szybkością, i skoro tylko Polacy mogli pozyskać jaki taki zawiązek siły zbrojnej, skoro cokolwiek mogli pozyskać czasu, wnet powstawały zbrojne ich szyki, osobiwie szczególnie przy formacyach artylerii i konnicy. Te dwie bronie, które w innych krajach długiego czasu i mozolnej potrzebują nauki do swego wykształcenia, zawsze u Polaków w krótkim czasie zjawiały się, jakby ze ziemi wychodziły. Następnie w ciągłym pasmie wojen, od roku 1792. począwszy aż do roku 1831., a które w legionach miały swój nieprzerwany ciąg, duch wojenny wyrobił się u Polaków tak, że ich postawił w tym wzglę-

\*) Niepoślednie wypadki z roku 1848 w W. Księstwie Poznańskiem; Posener Zeitung w jednym z numerów z Grudnia 1864.



dzie na równi z narodami najwojenniejszemi świata. A jednak powtarzane usiłowania Polaków spełzły na niczém, każdy ich wyskok, rzuciwszy świetny płomień, znikł szybko jakby ogień ze słomy. Dla czegoż wojny, do których te wyskoki dały powód, nie były zaciętsze? dla czego zwłaszcza tak krótko trwały? Oto wodzowie, w których ręce okoliczności, ślepy traf oddawały kierunek spraw wojennych, azatém los ojczyzny, nie posiadali takich zdolności wojskowych, jakich wymagało położenie Polski, zdolności odpowiadających doskonałości wojska i poświęceniu narodu. Cała historia świata jest nieustającym przetwarzaniem jednego kształtu na drugi; wojny i rewolucyi w przetwarzaniu tém główną odgrywają rolę; jeżeli wypadki czynią kraj lub sprawę dojrzałymi do wojny czy rewolucyi, wypadek jój pomyślny lub przeciwny zależy od rąk mniej więcej zdolnych, w jakie się jój kierunek dostanie. Jeżeli te są niedołężne, najprzyjaźniejsze okoliczności nic nie pomogą; sprawa marnieje i najbogatsze materyały idą w poniewierkę. Przeciwnie znowu największy człowiek, najznamienitszy gieniusz, nic nie wskóra, jeżeli mu okoliczności nie sprzyjają, jeżeli czasy są niedojrzałe. Trzecia jest jeszcze szansa: naród, sprawa, może mieć w swoim łonie wysokie zdolności, lecz te na nic się nie przydadzą, jeżeli im okoliczności nie pozwolą zająć właściwego stanowiska.

Nie wiem, czy między Polakami były te znamienite zdolności, gdy ich największa zachodziła potrzeba, czyli téż były a zabrakło im sposobności wyjścia na jaw, ale to na jedno wychodzi; dosyć, że się nie zjawily, i to jest jedną główną i stanowczą przyczyną, że usiłowania narodu polskiego, zasługujące niewątpliwie na pomyślniejszy los, potrzykroć tak opłakany brały skutek. W tych smutnych wypadkach czterech tylko ludzi miewało kolejno losy Polski w swém ręku, mogli na nie stanowczo wpływać i o losach Polski stanowili. Tymi byli: Poniatowski książę, Kościuszko, Chłopicki i Skrzynecki. Chcę



się zastanowić, jak każdy z nich wywiązał się z obowiązku dobrowolnie przyjmowanego, albo też przez zbieg okoliczności sobie narzuconego, to mnie naturalnie poprowadzi do uwag krytycznych nad działaniami wojennymi tych czterech wodzów. Pierwszy z nich, co mógł stanowczo wpływać na losy Polski, był książę Józef Poniatowski; miałem w ręku memoriał jego własnoręczny o kampanii roku 92. i biorę za podstawę mego dalszego rozumowania zeznania samego księcia w pisemku tém złożone.

Książę był naczelnym wodzem głośnego wojska polskiego, gdy ciągle ustępowanie ze skutku rozkazów królewskich doprowadziło go nad Bug i tutaj doszła wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy. Powstało z tego w obozie polskim powszechne oburzenie, massa oficerów zebrawszy się, stanęła przed księciem, doznającym w wojsku dla miłego i szlachetnego charakteru wziętości i poważania, hurmem nalegali na niego, ażeby ogłosił powszechną insurekcję i stanął w obronie konstytucji 3. Maja i niepodległości narodowej, ażeby króla i marszałków konfederacyjnych ściągnął do obozu, skoncentrował wszelką władzę w swęj osobie i skutecznie to, co zrobił Kościuszką dwa lata później w daleko mniej sprzyjających okolicznościach. Jeszcze albowiem wtedy wszelkie ogniwa rządu nie były rozstrojone przez Targowicę, wszystkie urzędy kraju nie były obsadzone przez jęj kreatury, jeszcze cała dywizya wojska ukraińskiego nie była wtedy, jak mówiono, zakordonowana, czyli straconą dla sprawy polskiej. Warszawa i połowa kraju nie były jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzone, jeszcze król pruski nie był się przeniewierzył i nie stał w szeregach nieprzyjaciół nieszczęśliwej Polski, a znany charakter Fryderyka Wilhelma II. tak płochy, iż lada okoliczność mogła nadać zupełnie nowy kierunek jego działaniom. Nakoniec pod względem wojskowym byłoby się miało nieprzyjaciela z jednej



tylko strony, z frontu, po jednej stronie Wisły. W dwa lata później pojawienie się wojsk pruskich na placu wojny wywróciło na niekorzyść Kościuszki wszelkie kombinacye strategiczne i pozbawiło go możności ustanowienia jakiejkolwiek podstawy działań. Siły polskie były wprawdzie małowliczne, ale odznaczające się doskonałością, szczególnie artylerya była liczna i celująca. Te siły podzielone były na trzy części: ukraińską, główną pod naczelném dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego; litewską, którą różni generałowie dowodzili; nakoniec rezerwową, którą szczególnie gwardye formowały; ta ostatnia w całej wojnie nie przyszła do spotkania z nieprzyjacielem.

Przywłaszczwszy sobie naczelnictwo narodu polskiego książę Józef Poniatowski, był powinien obrać sobie Brześć litewski na podstawę działań wojennych, w jego okolicy zebrać wszystkie siły wojska tak polskiego jak litewskiego i tą jedną środkową masą uderzać dzielnie działaniem zaczepném kolejno na siły nieprzyjacielskie przedzielone rzeką Prypecią i wszystkimi jej bagnami. W takiém działaniu byłaby nie pewność zwycięstwa, bo téj nigdy nie ma w rzeczach wojennych, ale były wielkie szanse pomyślnych wypadków, bo jeżeli wojsko polskie było w ogólności nieliczne, to téż i siły nieprzyjacielskie nie były nader liczne, i w wskazaném działaniu koncentracyjném była niewątpliwa możność uderzenia na nieprzyjaciela liczbowo przemagającymi siłami; jeszcze wtedy żadna potęga nie była się nauczyła wystawiać swych kolosalnych armii, jakie się objawiły w wojnach rewolucyi francuzkiej, i król Stanisław, prawdziwy typ słabości charakteru, nie byłby nic miał przeciwko działaniu takiemu swego synowca, onby był z pewnością uważał każdego za swego największego dobroczyńcę, coby go był wyzwolił z ohydneho jarzma, którego najpierwszą był ofiarą, aby tylko ta rzecz mogła się obejść bez manifestacyi jego woli. Ale książę Józef ze swojej strony o wiele nie miał tyle cha-



rakteru tak sprężystego, aby wystąpić z działaniem samodzielnym, potrzebującym tak wielkiej determinacji; młody, nie-doświadczony, ulegający wpływowi stryja, będącego zarazem i królem jego, którego słusznie uważać musiał za naczelnika rodziny swojej, za szczególnego dobrodzieja osobistego, nie był w stanie ani z powodu położenia swego, ani też dla miękkości charakteru, wznieść się do tak stanowczej determinacji — a cokolwiek zakrawało na bunt, to nie było jego rzeczą, ile że nawykł był w austriackiej służbie do legalno-porządnego trybu. Wątpię nawet, czy książę Józef Poniatowski był zdolny objąć ówczesowe położenie rzeczy i pojąć owo wielkie powołanie: do jakiego go używała ojczyzna; daleki od przyjęcia jego uważał za święty obowiązek ulegać legalnej władzy króla, usunął się z widowni wypadków, przykładem swoim pociągnął za sobą, jak sam wyznaje, celniejszych dowódców wojska, przez co myśleli zanieść protestacyą przeciwko temu, co się działo, gdy tymczasem niebaczni odjęli tylko wojsku siłę moralną pozbawiając go naturalnych wodzów, i ułatwiali dalszą robotę wrogów Polski.

Daleko już trudniejszą sprawę miał Kościuszko dwa lata później dla powodów, które się już wykazały. Ale gdy mi przychodzi mówić o Kościuszcze winieniem nasamprzód złożyć hołd uwielbienia temu bohaterowi Polski, którego wielkość stanowią nie wojenne czyny, ale jego charakter, zupełna niezawisłość, nieograniczona abnegacya i poświęcenie dla ojczyzny, które to wszystkie przymioty pomimo zawiedzionego przedsięwzięcia uczyniły jego nazwisko tak popularnym i słusznie mu zapewniły wspomnienie miłości i najwyższego uwielbienia w narodzie polskim, dopóki naród ten na kuli ziemskiej istnieć będzie. Ten hołd złożywszy temu wielkiemu mężowi, śmielszym umysłem przystępuję do krytycznych spostrzeżeń nad wojennymi jego działaniami; ale wypada mi



poprzedzić takowe niektórymi uwagami nad sztuką wojenną w ogólności.

Odtąd jak się zawiązały towarzystwa ludzkie, powstały także i wojny między niemi, stanowiące o losie państw i o bycie narodów. Razem z powstaniem wojen powstały i istniały zasady jój; ale po wszelkie czasy nie było gminu wodzów umieć takowe odkryć i w praktyce zastosować, bo na to już wyższego trzeba umysłu czyli gieniuszu. Ztąd wyszło, że ogół wojen bywa prostą rzezią, w której dokonaniu sztuka i umiejętność żadnego nie mają udziału. Dopiero gdy w jednej stronie zjawi się na czele wojowników wielki wódz, co bystrém okiem rozetna i odgadnie owe wiekuiste zasady sztuki będące dla ślepych tajemnicą, i z energią takowe w wykonanie wprowadzi, a do tego posiada sztukę rozkazywania ludziom, taki człowiek miernemi, nawet małemi środkami dokonywa wielkich rzeczy, burzy starodawne państwa, dźwiga nowe i nadaje swoje nazwisko całej epoce. Takimi to mężami byli: Alexander, Cezar, Napoleon. Gdy taka promienista gwiazda zejdzie z horyzontu, powstaje nagle ciemnota. Jeszcze przez niejaki czas, dopóki świeża jest pamięć, podane wzory mogą służyć za przykłady niektórym wyższym zdolnościom, ale nakoniec pamięć o tych wielkich czynach, znajdującą się w nich nauka, idzie butwieć po bibliotekach, a że mierność lub wcale niedołężność jest udziałem masy ludzi, przeto prawdziwe zasady sztuki wojennej idą znów w zapomnienie i znowuż wojna w ręku tuzinkowych generałów wraca na tryb prostych morderstw, w których tylko liczbowa przewaga, przypadek stanowczy ma udział, sztuka żadnego.

Miedzy głównymi uchybieniami przeciwko sztuce wojennej, którym po wszystkie czasy gmin generałów popadał i dotąd popada, jeden z najgłówniejszych pochodni z niedojrzałych wyobrażeń o tyle i flankach swego wojska. Niechaj się lada



patrol nieprzyjacielski zabłąka na tył znacznego korpusu, a zaraz generał dowodzący tymże widzi odcięty sobie odwrót, zagrożone swoje komunikacye i nie widzi ratunku jak tylko w spiesznym odwrocie i porzuca częstokroć rozpoczęte działania obiecujące stanowcze wypadki, dla popłochu prawdziwie panicznego; nie może on zrozumieć rzeczy tak prostéj, że, jeżeli nieprzyjaciel w mniejszej odemnie sile zaawanturował się na mój tył, to nie ja jestem odcięty, ale on, i on powinien doznać klęski, abym ja tylko przyzwolicie i z energią działał. Dalej, w gminie generałów panuje niezwyczęzona a nieszczęsna skłonność wiodąca ich, chcieć wszystko zasłonić, wszystko obronić. Ztąd następuje, że, jeżeli nieprzyjaciel w ogóle równemi może rozrządzać siłami, a cóż dopiero gdy ma siły liczbowo przewyższające, nasz generał będzie wszędzie słaby, na każdym punkcie musi doznać klęski i sprawa jego koniecznie upaść musi bez żadnej szansy powodzenia. Ów gmin generałów nigdy tego pojąć nie może, że na wojnie czysto bierne postępowanie prowadzi do upadku, że możność pomyślnych ostatecznych wypadków polega jedynie na działaniach zaczepnych, ale energicznie przeprowadzonych i z dostatecznemi siłami. Gdy więc w ogólności mniej liczne ma się siły, jedyna nadzieja ratunku może być w zaniechaniu wszystkich podrzędnych punktów na skoncentrowanie jednej masy i na kolejném uderzaniu na podzielonego przeciwnika, którego wojna najazdowa zawsze zmusza do dzielenia swoich sił. Téj zasady wypada się trzymać, chociażby siły nawet równoważyły się, bo jak powiedział Napoleon: „gdy masz przystąpić do walnej bitwy, zgromadź do siebie wszystkie możebne szanse;“ będziesz bowiem zwyciężonym, pomnij, że: *Vae victis!* —

Po tych przedwstępnych kilku uwagach przystępuję do recenzyi czynów wojennych Kościuszki. Tu należy nasamprzód zwrócić uwagę na jego osobistość i na epokę w jakiej żył.



Otóż dawno już za jego czasów byli zeszli z pola znakomici wodzowie, których przykłady, byle tylko w świeżej były pamięci, były mogły służyć za wzory do nowych czynności nowym osobistościom, jako to: Gustaw Adolf, Tureniusz, Montekukuli, Stefan Czarniecki. Ich przykłady już były poszły w niepamięć, bo to należy do rzeczy ludzkich, że dzieci nie umieją korzystać z przykładów swych przodków, lecz koniecznie same przez te same doświadczenia przechodzić muszą. Już wojowanie było wróciło do odwiecznego niedołężnego trybu. W pierwszych kampaniach rewolucyi francuzkiej występowali na czele obustronnych sił same niedołęgi; wojna z obu stron szlamazarnie i mizernie prowadzoną była. Jakoż kilka lat nieustającej wojny trzeba było na wyrobienie owych wielkich figur wojennych, które odznaczały naszą epokę. Kościuszko posiadał wprawdzie wszystkie zdolności stanowiące znakomitego jenerała, ale drugiego tylko rzędu; a za jego czasów Polska potrzebowała koniecznie wodzą pierwszego rzędu, człowieka z wielkim gieniuszem, z owym gieniuszem, którego pozyskanie ani od woli, ani od pracy, ani od nauki nie zależy, ale jedynie darem natury być może; tę iskrę świętego ognia rodząc się trzeba na świat przynieść, nabyć jej nie ma sposobu. Skoro się owa iskra, ów gieniusz nie znalazł w Kościuszcze, musiał on razem z Polską upaść; tak chciał nieubłagany wyrok przeznaczenia *sic fata tulere*.

Kościuszko tedy nie mając dość sił z przyrodzenia, aby się wznieść swoją mocą ponad gmin, musiał uleść wpływowi tego, co się wszędzie działo, a mianowicie wojny amerykańskiej, w której się tak odznaczył, i wzorom, jakie mu zostawił Vaschington, największy i najpopularniejszy człowiek jaki był wtenczas na świecie, a którego on był adjutantem. Tymczasem przykłady czerpane z wojny w Ameryce nie zdały się wcale dla Polski. Tam Anglicy mieli podstawę swych działań,



azatém środki do odżywiania wojny aż w Anglii. Garstka ich wojska wybornego wprawdzie, miała sobie zadanie utrzymać w posłuszeństwie całego narodu zbuntowanego, zamieszkającego na niezmiernych obszarach Ameryki północnej, a który walcząc *pro aris et focis*, wszędzie był u siebie i miał nieprzystępne schronienia w odwiecznych borach. Co chwila i wszędzie mogli się Amerykanie zbierać, niespodziane czynić napady i znów ginąć w otchłaniach tych borów. Ale te hufce amerykańskie, z samych ochotników złożone, nie były w stanie podołać w liczbie nawet większej regularnym szeregom angielskim. Słusznie więc Waschington nie stawiał całego losu swój sprawy na jedną kartę, wdając się w walne bitwy, z których każda byłaby mogła na jeden raz sprawę jego zgruchotać; ale się ograniczał na trapieniu Anglików na wszystkich punktach, na wojnie podjazdowej i posterunkowej. Dopiero późniejsze zjawienie się na téj widowni wojny sił francuzkich nadało jój nowy obrot i kształt już cokolwiek zakrawający na wielką wojnę.

Wcale inaczej w Polsce. Polska daleko mniej rozległa, bardziej zaludniona i nie tak dzika jak była naówczas Ameryka, nie była wcale tak mało przystępną, a zwłaszcza dla Moskali, którzy już od całego stulecia byli się w nią zagnieździli i nawykli w nią się uważać jako w domu własnym. Nie było już w Polsce zakątka, coby rossyjskim władzom nie był równie dobrze znajomym jak i samymże Polakom. Fatalniejsze daleko jeszcze były związki, jakie ich polityka zawsze szatańska ale zręczna była pozawiewywała z niegodnymi synami ojczyzny.

Gdy Kościuszko podniósł sztandar wolności, Moskwa już się była w Polsce mocno zagnieździła; a wszakże jest dostatecznie wiadomo i pewnie nie potrzebuje dowodzenia, że daleko jest łatwiej utrzymać rolę w czystości, aniżeli wykorze-



nić z niej zakorzenione chwasty. Daléj; Moskwa nie była tam gdzieś za morzem, ale i owszem jéj granice na ogromnéj przestrzeni stykały się z polskimi, co ją stawiało w możności podsycania wojny codziennemi nadsyłkami, których nie były w stanie zrównoważyć straty, o jakieby ich przyprowadzić mogła wojna urywkowa ze strony Polaków.

Daléj jeszcze; wojsko polskie było wprawdzie nowéj formacyi, nieliczne; przecież zanadto było dobre, aby je szarzać i marnować wojną drobiazgową, urywkową: wszystko nakazywało Polakom prowadzić wielką wojnę wedle wiekuistych zasad sztuki. Jak dalece Kościuszko odpowiedział temu powołaniu, okaże nam dalszy rozbiór jego czynów. Tutaj nadmienimy jeszcze, że pod względem osobistego charakteru byłoby pożądaném w Kościuszcze mniej słodyczy a więcéj energii. Było w nim, jeżeli się nie mylę, cokolwiek miékkości, która i na czyny jego się odbiła. Wszakże, jeżeli to było błędem, było błędem narodowym; bo narodowi polskiemu w ogólności słusznie zarzucać można brak energii i wytrwałości, a nadmiar słabości i miékkości.

Kampania Kościuszki w roku 1794. nosi w ogólności cechę braku fundamentalnego planu i miékkości w dokonywaniu powziętych zamiarów, co, jak się już powiedziało, było poczęści błędem epoki. Pierwsze wystąpienie Kościuszki z świetną bitwą pod Raclawicami zdeterminowało powstanie narodu, ale kto wie, czy w dalszych następstwach nie wywarło szkodliwego wpływu. Odniesione albowiem to zwycięztwo mniejszemi siłami i złożonemi po więk­szej części z krakowskich kosynierów, dały Kościuszcze zaufanie, do którego wypadek ten pojedynczy nie mógł jeszcze dawać dostatecznego prawa. Ten przypadek przywiódł go podobno do wdawania się następnie w walne bitwy z mniejszemi siłami, rachując na tych kosynierów nad ich rzeczywistą wartość. Huk dział raclawickich



odbił się w Warszawie i wywołał w niej powstanie a drugie w Wilnie. Były to przeważne zwycięstwa, bo one zamieniły bunt Madalińskiego na powstanie narodowe, dawały temuż powstaniu porządną rządną i podstawę działań. Ale zaraz po Racławicach widać w działaniu wojennym Kościuszki brak gruntownego planu i wachanie się w exekucyi. Już nadmieniliśmy, że pomyslny wypadki na wojnie mogą tylko być osiągnięte za pomocą działania zaczepnego sprężystości przeprowadzonego. Tymczasem Kościuszko wiele czasu traci bezczynnie w obozie pod Połonicem, czekając na przybycie wojska stojącego w Lubelskiem. Za którego połączeniem z nim posuwa się ku Szczekocinom i wydaje tam walną bitwę Prusakom, ale i to nie zaczepnie tylko biernie, odpornie. W tej bitwie regularne wojsko polskie dowiodło, że jest w stanie mierzyć się bez niekorzyści z owymi zawołanymi hufcami Fryderyka II. Między innymi odznaczył się pułk piechoty Wodzickich, który stojąc na prawym skrzydle pod osobistym dowództwem Naczelnika, złamał ze szczerem Prusaków, co ich miał naprzeciw sobie; ale parę batalionów, jakkolwiek walecznych, nie są w stanie wygrać walnej bitwy. Tutaj przemoc liczbowa była nadto liczna ze strony nieprzyjaciela. Polacy straciwszy dwóch generałów poległych i niemało żołnierzy, musieli opuścić plac bitwy; przecież skutecznie odwrót w porządku i bez dalszych strat, złożyli nowy dowód dobroci swego wojska i ugruntowanej w niem karności. Bitwa pod Szczekocinami przez wzgląd na obustronne siły i zważając, że ona tylko odpornie przez Polaków przyjętą była, żadnej nie miała szansy pomyslnego wypadku; głównym przeto było błędem wdawać się w nią.

Niektórzy zagorzali wielbiciele Kościuszki twierdzą na jego usprawiedliwienie, że sądził iż jedynie do czynienia mieć będzie z rosyjskim generałem Denissowem, którego pod Racławicami już był zwyciężył, i że zjawienie się Prusaków pod



naczelnictwem samego króla na placu bitwy było dla niego prawdziwą niespodzianką. Nie wiem, czy ta obrona nie jest gorszą od samego czynu, bo taki czyn, gdyby był prawdziwy, byłby gorszą ironią ze strony wodza wojska, naczelnika narodu, działającego w własnym kraju. Jak to! wódz naczelny mógłby nie wiedzieć o ruchach kilkudziesięci tysięcznej armii, przychodzącej go wojować w własnym kraju? i która w tymże już sobie postępuje po nieprzyjacielsku. Armia przecież

„Nie budka kramna, co się rozbierze, w wóz schowa  
I pojedzie.....“

Jakież postępowanie tedy wskazywały Kościuszcze odwieczne zasady sztuki wojennej? Z siłą, jaką miał w Krakowskim, nie było podobieństwem trzymania się w tych tam okolicach przeciw połączonym siłom Rosyan i Prusaków; musiał ztamtąd ustępować, co lepiej było robić dobrowolnie i żadnej nie poniosłszy klęski, aniżeli być do tego zmuszonym przegraną bitwą. Skoro zaś Kościuszek opuszczał Krakowskie, samo miasto Kraków stawało się straconą pocztą i musiało się zaraz dostać w ręce nieprzyjaciół. Zamiast więc upierania się przy zachowaniu miasta obwiedzonego starożytnym murem, a które za-  
tém wcale za fortecę uważaném być nie mogło, i zostawienia w niem na pastwę nieprzyjaciela garnizonu i zasoby, wypadało dobrowolnie wypróżnić Kraków i przedewszystkiém zwrócić całą swą działalność na połączenie w środkowém położeniu wszystkich sił, jakimi tylko Polska jeszcze rozrządzić mogła. To środkowe położenie nie mogło być inne jak tylko Warszawa z Łowiczem. Tu więc należało Kościuszcze obrócić swój wolny marsz, nie wdając się w rozprawę pod Szczekocinami; tutaj ściągnąć wojska nietylko z Lubelskiego, ale połączyć się z wojskiem, które dopiero co się uświetniło oswo-  
bодzeniem Warszawy, a które liczyło we swych szeregach wyborne pułki, jakimi były pułki gwardyi konnej i mirskiej,



pułk Działyńskich i przewyborną a liczną artylerją. Warszawę obrawszy sobie za główną podstawę swoich działań i postawiwszy się przez to w naturalnej komunikacji z wojskiem na Litwie działającym, byłby był w stanie formować centralną masę, na której wzmocnienie nawet i kosyniery, a zwłaszcza powstanie z Warszawy, które dzisiaj gwardyami narodowymi nazywamy, użyci być mogli; wypadało rzucać się kolejno i obcesowo całą, ale zawsze jedną masą na wojska nieprzyjacielskie w miarę jakby się jednym lub drugim brzegiem Wisły zbliżały. Jest to jedną z głównych zasad w prowadzeniu wojny, iż nie należy się upierać w obronie i utrzymaniu wszystkiego, bo się wszystko naraża, wszystko się traci. Bardzo często wypada zaniechać akcesorya, ażeby być tém pewniejszym pomyślnego skutku na punkcie głównym, stanowczym. Przeciwno tej kardynalnej zasadzie błędzą codziennie tuzinkowi generałowie. Obrona Warszawy jest czynem wojennym, uświetniającym imię Kościuszki jako wodza i przynoszący jak największy zaszczyt wojsku polskiemu i ludności warszawskiej. Przecież zbawić Polski nie mogła, bo była dziełem czysto biernem, a jak się to już powiedziało, jedynie przez ruch tylko, przez działanie sprężyste, zaczepne, stanowcze i ostateczne wypadki wywołane być mogą. Król pruski oporem Warszawy i powstaniem Wielkopolski zdemoralizowany ustępuje od Warszawy i cofa się w głąb Kaliskiego, straciwszy potrzebne mu amunicye, przez powstańców pod Włocławkiem zatopione\*). Korpus posiłkowy rosyjski pod generałem Ferzen odłącza się od niego i dąży przeprowić się przez Wisłę w okolicy Puław, ażeby się połączyć z Suwarowem nadciągającym po tamtej stronie Wisły z Ukrainy, bo Rosyjanie chcą teraz wojnę na własny rachunek prowadzić i skończyć.

---

\*) Mniewski. *Uwaga wydawcy.*



Położenie Kościuszkowskiego powstania stawało się pomyślniejsze niż kiedy dotąd było. Obronienie Warszawy, ten znamenity wypadek wojenny, podniósł otuchę w narodzie i wyexaltował obrońców Polski do nowych czynów. Nie jeden obojętny dotąd, bo mu brakowało wiary w sprawę, nabierał ję i gotował się zapomódz siły narodu. Ale szczególnie sprzyjający był stan rzeczy pod względem strategicznym. Nieprzyjacielem Polski zajmowali peryferyą ogromnego koła, którego wielkości i rozległości kraju, na którym działać mieli, nie odpowiadały wcale ich siłom. Król pruski z główną swoją armią już był swoją kampanią na ten rok skończył. Były to jeszcze czasy, że wojska zachodniej Europy po ukończonej kampanii brały konieczne zimowe leże. W takowych już się rozkładało wojsko pruskie ponad granicami Szlązka; dla niego już kampania była skończoną, tém bardziej, że wypadki warszawskie czyniły wojsko to niezdolnym do działań, których wypadek w Polsce dostatecznie zniechęcił Fryderyka Wilhelma pozbawionego wszelkiej wytrwałości. Rossyjskie siły przeciw Polsce użyte rozłączone były pomiędzy sobą ogromnemi rozległościami i wielkimi przeszkodami natury. Ferzen, mający główną siłę w piechocie, od Suwarowa, nadciągającego z konnicą rzeką Wisłą; Suwarow znowu od wojska na Litwie działającego i zdobywającego Wilno szerokim pasem Prypeci z wszystkimi jej napływami i bagnami. Każdy z tych trzech oddziałów sam przez się nie był dość mocny, ażeby zadać insurekcji polskiej stanowczy cios. Uskutecznienie połączenia zaś tych trzech korpusów było rzeczą nader trudną i niebezpieczną. Musieli jednakże przedsiębrać takowe połączenia, chcąc się postawić w możności dalszego prowadzenia wojny skutecznie. Zupełnie więc racjonalną była przeprawa Wisły przez Ferzena i nieodzowną, jakkolwiek hazardowną.

W takim stanie rzeczy Kościuszko był panem Warszawy



i zajmował centralne stanowisko, co mu pozwalało połączyć je do woli bez trudności częściowo lub całkowicie dla przedsięwzięcia działań na podzielonego nieprzyjaciela. Była to jedna z owych wielkich okazji, jakie rzadko następuje sprzyjająca fortuna, ale którą tylko wyższe umysły wojskowe pochwycić umieją. Objawiła się wprawdzie myśl w naczelnictwie polskiem, spoczywająca na zasadach sztuki wojennej, korzystania z swego położenia i niedopuszczania połączenia się sił rosyjskich, walcząc nasamprzód z Ferzenem, bo on znajdował się najbliżej, a po uskutecznionej przeprawie Wisły musiał przyjmować walkę z tą rzeką za plecami, przez co byłby musiał uleść zupełnemu zniszczeniu w razie powodzenia ze strony Polaków. Na nieszczęście wykonanie nie odpowiedziało temu pomysłowi, i tak jak było uskutecznione nie mogło się skończyć jak tylko śmiertelną katastrofą. Nasamprzód, jeżeli nieprzyjaciel, którym teraz w tej chwili byli jedynie Moskale, był podzielonym, tedy siły polskie widzimy jeszcze bardziej rozdrobnione i rozrzucone na oddzielne korpusy, bojujące bez żadnego między sobą związku: pod Dąbrowskim, pod Wielhorskim, pod księciem Poniatowskim, pod Sierakowskim, Ponińskim, na koniec pod samym Kościuszką. Siła Ferzena, którego przez tyle tygodni pod Warszawą naokoło miano, nie mogła być nieznaną z wszelką dokładnością; wynosiła ona 12,000 z okładem. Polski naczelnik w zamiarze wrzucenia go do Wisły, jak wtedy w Warszawie mówiono, zjawia się w jego obliczu w kilka tysięcy, i to tego samego wojska, które pod naczelnictwem Sierakowskiego kłęską dopiero pod Krupczycami i pod Terespołem poniesioną, już było wielce zdemoralizowane i w owej potrzebie pyszną swoją artylerią królewskimi cugami zaprzęzoną utraciła. Zawsze na wojnie siły nasze powinny być odpowiednie zamierzonemu przedsięwzięciu. Czyliż naczelnik mógł rozsądnie przypuszczać, że ową garstką



zdemoralizowanego wojska podoła korpusowi Ferzena? To też stanąwszy w jego obliczu, musiał to sam poznać; zastanowił się i rzec się musiał wszystkich korzyści, jakie zapewnia inicjatywa. Okopuje się, i nie on Ferzena, ale Ferzen jego atakuje, skoro spostrzegł, jak słabego ma przeciwnika. Wypadek nie mógł być wątpliwy. Oplakany wstępem do téj katastrofy były dwie bitwy przez Sierakowskiego jak najniepotrzebniej pod Krupezcami i pod Terespołem przeciw Suwarowi przyjęte. Były one zaszczytne dla wojska polskiego, szczególniej pierwsza, ale w żadnym przypadku pomyślnego wypadku nie mogły rokować, bo mniejszemi siłami i biernie tylko przedsięwzięte, przeciw wodzowi mającemu już podówczas wielką reputacją. Co znaczył książę Poniatowski z swoim korpusem nad Bzurą, z kąd bezpiecznie cofnionym być mógł, azatém użytym przeciwko Ferzenowi? Oddzielenie Ponińskiego także się usprawiedliwić nie da przed zasadami sztuki wojennej. Przeznaczeniem jego było, jak mówiono, obserwować Suwarowa i następnie zjawieniem się swém niespodzianém na placu bitwy Maciejowickiej miał zdecydować też na korzyść Polaków. Całe to rozumowanie spoczywało zupełnie na błędnych zasadach. Gdyby się Suwarow był zjawił w ciągu téj operacji, tedy Poniński był za słaby, aby mógł marsz jego choć na jedną godzinę wstrzymać; tylko byłby sam poniósł nieodzowną klęskę. Na oświecanie dróg, któremi Suwarow mógł przybyć, jeden szwadron ruchawki pod rozgarnionym oficerem sztabowym był tak dostateczny, jak korpusik Ponińskiego. Postanowienie przyjmowania bitwy w nadziei pomyślnego skutku przez przybycie Ponińskiego było łapką, w którą się codziennie chwytają pospolicci jenerałowie, dla których nigdy nie jest dobrym manewr zupełnie prosty, ale tém lepszy, im bardziej skomplikowany. Doświadczenia wszystkich wieków nauczają, że skomplikowane manewra prawie nigdy się nie udają. Idąc



w zamiarze stoczenia walnej bitwy, jak właśnie tutaj było, oddziały odkomenderowane, wielkie czy małe, ściągają się a nie robią nowe. W obecnym przypadku miano kilka dni zupełnie bezpiecznych od Suwarowa, bo ten jeszcze był daleko. Po swoim zwycięstwie pod Terespołem przymuszonym był zachować wielką ostrożność w zapuszczaniu się pod Warszawę, do samego serca powstania polskiego; szczególnie dla braku dostatecznej liczby piechoty. Przedewszystkiem potrzebował połączyć się z piechotą Ferzena, o którym nie wiedział jak się rzeczy mają z przejściem Wisły. Prostej komunikacji między temi dwoma rosyjskimi wodzami nie było; nader więc trudne porozumienie między nimi względem ich połączenia i każdy z nich przymuszony do działania nader oględnego. Zamiast tego, co się zrobiło, prawdziwe zasady sztuki wojennej nakazywały naczelnikowi, nasamprzód skoncentrować massy na zwalczenie Ferzena. A tę masę mógł łatwo uformować z sił, które miał pod ręką. Nie mówię o korpusach na Litwie i w Wielkopolsce, bo te były daleko. Ale nie mu nie przeszkadzało ściągnąć w jedną masę i na czas korpusów: Sierakowskiego, a zwłaszcza nie dopuszczając jego nadwerężenia tak niepotrzebnego bitwami nad Bugiem, księcia Poniatowskiego, i wypróżniając Warszawę, co tylko w niej zdolnego było, uskuteczyć kilkadniową wyprawę. To byłoby mu uformowało masę zapewniającą wiele szans stanowczego zwycięstwa nad Ferzenem, przeciwko któremu działanie powinno być przeprowadzone energicznie i zaczepnie do samego końca, nie tracąc ani jednej godziny czasu. Skoro by zatem Ferzen z kretesem zniesionym został, tak że ani jeden człowiek nie byłby uszedł, coby doniósł Suwarowi o poniesionej klęsce, korpusy Suwarowa i litewski stawały się bezwładne i nie by im nie było zostało jak ustąpić do brzegów Dniepru i Dźwiny i rozłożyć się nad temi rzekami na zi-



mowe leże. Choćby nie więcej, jeżeliby tylko wtedy była zyskała insurekcyja polska, do której wtenczas więcej niż kiedykolwiek mogło być zastosowaniem przysłowie niemieckie:

„Zeit gewonnen, Alles gewonnen!“

zwłaszcza, gdyby polityka na rozsądku opierająca się była przyszła w pomoc działaniom wojennym w ciągu zimy. Nie byłoby n. p. możliwości rozerwać związku króla pruskiego z Rosyą przyzwoleniami, które się stały nie do uniknienia? n. p. odstąpieniem Gdańska i Torunia, które ów król tak namiętnie żądał a które dla Polaków w każdym przypadku stracone były; albo też powołując księcia pruskiego, ba nawet samego następcę tronu, na męża naszej infantki, a zatem na założyciela nowej dynastyi prusko-polskiej. Mnie się zdaje, że otwierając takie pole ambicyi dynastyi pruskiej, byłoby się dało powód, odciągnąć Prusaków od wojny przeciwko Francyi, obrócić całą jej działalność przeciwko Rosyi i dać zupełnie inny obrot sprawie europejskiej, niż ten, który się przez upadek Polski rozwinął, a którego ostateczny wypadek niezaprzeczona już supremacya Rosyi nad stałym lądem Europy.

Na powyższe rozumowanie każdy tuzinkowy generał powie: ale, gdyby Kościuszko był ściągnął księcia Poniatowskiego z nad Bzury, gdyby był wypróżnił Warszawę, toby byli Prusacy do niej weszli. To i cóż? woleć ja, żeby Prusacy Warszawę momentalnie zajęli, jeżeli mi to zapewni sposoby stanowczego zwycięstwa nad Ferzenem i zdecydowania przez to korzystne ukończenie kampanii, całej może wojny. Czyby Prusacy byli weszli do Warszawy, było rzeczą nader wątpliwą. Jakiśmy to już powiedzieli, główna ich armia była zbyt daleko i wcale o działaniach zaczepnych nie myślała; na zaimponowaniu prusactwu wałęsającemu się nad Narwią i Bzurą dostatecznymi byli szewczyki i rzeźniczkowie Warszawy, którzy sobie pod dowództwem swoich dzielnych naczelników, Kilińskiego i Sie-



rakowskiego, tak olbrzymią sławę byli wyrobili, a tego zaimponowania było potrzeba ledwie na dni dziesięć, bo w żadnym przypadku wyprawa na Ferzena nie powinna była więcej czasu zajmować. — Ale na wojnie każde przypuszczenie może doznać zawodu; najmędsze wyrachowanie i układy może wypadek zmylić i zawsze wojna zostanie sztuką, której fortuna znaczny, częstokroć stanowczy udział mieć musi. To też prawdziwemu wodzowi trzeba wiedzieć, co i kiedy zaryzykować. Tu był właśnie taki stan rzeczy, że koniecznie trzeba było zaryzykować chwilowe zajęcie Warszawy przez Prusaków dla dopięcia głównego celu, dla zapewnienia sobie możności pokonania Ferzena. A chociażby oni i byli zajęli Warszawę, to cóż dalej? Oto, na samą wieść stanowczego zniesienia Ferzena byliby z niej zmykali, żeby się za nimi kurzyło, że użyję pospolitego wyrażenia; albo téż, co jeszcze bardziej przypuścić można, kilka dni straconych przez nich w niewiadomości o odejściu wszystkich sił polskich, kilka dni straconych w wachaniu się, przesłaniu raportów do wydania rozkazów, byłyby uczyniły cały zamiar niepodobnym do przedsięwzięcia, bo wnet musiała nadejść wiadomość o pokonaniu Ferzena, a sama wiadomość o takim wypadku byłaby dostateczną na wstrzymanie Prusaków od wszelkich przedsięwzięć wojennych. Bywają walne bitwy niezliczonemi obszarami zwiedzione, które wielką rzeź tylko na placu bitwy sprawiają, a żadnego nie wywierają wpływu na bieg świata; inne znowu z szczupłemi siłami odbyte jak największe mają znaczenie polityczne, lub pod względem sztuki wojennéj. Bitwa pod Maciejowicami, szczupłemi siłami zwiedziona, wywarła stanowczy wpływ na postać Europy, na wypadki świata; przypieczętowała bowiem upadek Polski a przez to zapewniła rozwój potęgi rosyjskiej i jéj przewagę nad Europą. Czuł to dobrze sam Kościuszko, i on w sumieniu i na prawdę przysiągł wywalczyć wolność i niepodle-



głość Polski — lub zginąć; wywieszając się sumiennie z téj przysięgi, gdy stracił wszelką nadzieję zwycięstwa, pełnił do końca obowiązki walecznego żołnierza, szukał śmierci, zamiast którój spotkała go tylko gorsza daleko niewola, do którój się dostał ranami okryty.

Kłeska Maciejowicka, lubo przez część tylko Polski poniesiona, naprawioną już być nie mogła; pozbawiła albowiem Polaków ubóstwianego naczelnika, będącego duszą całej insurekcji, wywołała udział Austrii w rozrywaniu Polski, Austrii, która dotąd zachowała się względem Polski w obojętności, a która osądziwszy ją teraz bez ratunku, zgubioną, chciała także mieć udział w łupach, zkąd wkroczenie wojsk austriackich w Lubelskie. W takim stanie rzeczy już ratunek sprawy polskiej nie był możebnym, zwątpienie ogarnęło wszystkich i w przyspieszonym biegu nastąpiło rozprężenie pod Radoszycami. Bitwa pod Maciejowicami zakończyła zawód polityczny i wojskowy Kościuszki; odtąd już się nie wdawał do wypadków, które Europę tak gwałtownie wstrząsały, przez ciąg życia jego jeszcze długiego; przecież mąż co tak znakomitą odegrał rolę, co tak wysoką posiadał wziętość u swego narodu, nie mógł nie ściągnąć uwagi swoich rodaków w powszechności, i potentatów, w których ręce dostawały się kolejno losy świata. Nigdy ten wielki człowiek nie zadał fałszu sobie samemu, swojemu charakterowi. W codzienném pożyciu, w stosunkach z ludźmi okazał się zawsze skromnym, prostym, dobrodusznym i wiernym zasadom raz z przekonaniem powziętym. Przekonań swoich nie zmienił ani nie zmodyfikował w obec największych wielkości świata; nie uległ ani potędze, ani prawdziwej wielkości, ani jakimkolwiek widokom własnej korzyści, ani niebezpiecznej ułudzie pochlebstw cesarzów Pawła, Napoleona, Alexandra; a ponieważ opór stawiony tym potentatom opierał się na mocném przekonaniu, zasługuje na uszanowanie. Ale



czyli Kościuszko na téj drodze działał zawsze w interesie Polski, dla której żywot swój poświęcił? czy w dalszém życiu swoim zrobił to wszystko, co zrobić a przynajmniej tentować mógł? czy jég nie mógł lepiej usłużyć, jak zasklepiając się w martwą bezczynność? — to znowu inne pytanie, nad każdym chcę się cokolwiek zastanowić.

Że nie przyjął świetnych propozycji cesarza Pawła, lub dar jego zwrócił, było z jego strony pięknie, jakkolwiek tego wymagało utrzymanie osobistég godności i dowiodło wzniosły jego charakter. Cesarz Paweł czcząc pokonanego przeciwnika Rosyi, szedł tylko za natchnieniem swego charakteru, który miał w sobie wiele wzniosłości; chciał uświetnić swoje imię a może téż działał na przekorę rozporządzeniom swég matki, do której miał zaiste szluszne powody żalu. Ale dla Polski nie było się co na téj drodze spodziewać, nie było co wskórać. Co innego za Napoleona.

Napoleon po bitwie pod Jena zabierając się wkroczyć do Polski, zwrócił swoją uwagę na Kościuszkę — chcąc w widokach swych użyć go za narzędzie do poruszenia Polaków przeciw Rosyi, i z jego polecenia minister Fouché odbył z Kościuszką negocyacyą. Lecz Kościuszko niegdy podwładny Vashingtona, uczestnik wojny amerykańskiéj, a teraz obywatel owego kraju, w ścisłych był związkach z niektórymi osobami wychodzącymi z téj szkoły, mianowicie z Lafajetem, i dzielił ich widoki polityczne, republikańskie; był zatem razem z nimi systematycznym przeciwnikiem Napoleona. Kościuszko należał do owég szkoły, co to istnienia Polski nie umiała odłączyć od formy jég rządu; a ten chcieli mieć koniecznie liberalnie-konstytucyjny. Napoleon przeto był w oczach tych zwolenników despota, wrogiem wolności. Owa szkoła w późniejszych jeszcze czasach, bo aż do powstania w r. 1831, miała swoich zwolenników, których opinie wiele złego narobiły, a co mówili:



niechaj nademną Moskal, Żyd panuje, abym ja tylko miał wolność\*), téj zaś nie może być tylko w rządzie liberalno-konstytucyjnym. Była to mania, szal, prawdziwe obłąkanie zmysłów i potrzeba było gorzkich doświadczeń późniejszych czasów, ażeby nas z téj prawdziwej choroby uleczyć. Zajmowanie się formą rządu dla jakiego kraju, zanim istnienie jego niepodległe jest zapewnione, jest to zaczynać budowę gmachu od dachu, zapomniawszy o fundamencie. O! dla Boga! zaniechajmyż raz dzielić się pomiędzy sobą tak czczemi, bo przedwczesnemi kwestyami. Wszystkie siły narodowe niechaj połączone będą i zmierzone ku temu jednemu a wielkiemu celowi — odzyskania bytu politycznego; inne zajęcia mogą nas tylko osłabiać i oddalać. Odzyskawszy ten byt i utwierdziwszy go na niezachwianych zasadach, wtedy dopiero zajmujemy się kwestyami polityki wewnętrznej, formą rządu, i jeżeliby to już bez tego być nie mogło, wadźmy się nawet między sobą. Wtedy nawet najkrwawsza wojna domowa nie będzie dla ojczyzny tak okropną, jak jest dzisiaj stan jój potworny.

Kościuszko pokazał niezawisłość charakteru, a nawet i nowy rodzaj odwagi, nieulegając urokowi, jaki podówczas Napoleona otaczał. Żadnego od niego nowego udziału w powstaniu Polski nie chciał brać jak tylko pod pewnemi warunkami, a temi były: ażeby Napoleon uroczyście zagwarantował niepodległy byt Polski w dawnych granicach, jako téż razem formę rządu liberalno-konstytucyjną. Podnosić wtedy tę ostatnią kwestyę było rzeczą zupełnie przedwczesną, było niepotrzebném komplikowaniem i utrudnianiem rzeczy już i tak dość trudnej i drażliwej. Nawet bytu Polski Napoleon nie mógł gwarantować, bo ten zależeć musiał od wypadków wojny niebezpiecznej, którą Napoleon prowadził. Nie mógł on rozsądnie wiązać lo-

---

\*) Nieomal aż do roku 1846. *Uwaga wydawcy.*



sów Francyi i swojej exystencji ze sprawą polską, która w oczach jego była podrzędną. Jeżeliby wypadki téj wojny były pomyslnie, tedy żadnej nie mogło być wątpliwości, że z niej wyniknie odbudowanie Polski; w przeciwnym razie nicby nie były pomogły gwarancye Napoleona; byłyby tylko mogły skompromitować jego samego i zgotować mu wielkie kłopoty. Zresztą Napoleon nie był to człowiek, aby sobie był dał narzucać warunki, najmniej ze strony pojedynczego człowieka, zwolennika Lafajeta i francuzkich republikańców. Tymczasem wypadki szły dalej w locie. — Napoleon wkroczał do Poznania; to, co tutaj zobaczył, dało mu przekonanie, że się bez Kościuszki obejdzie i że się nawet obejdzie bez niego do pobudzenia Polaków do nadzwyczajnych wysiłen. Rzecz cała więc skończyła się na niczém: Kościuszek został w swoim ustroniu a wypadki szły dalej bez niego. — Wkroczenie Napoleona do Polski było okazyą dla narodu do powstania, jaka się dwa razy w życiu nie zdarza. Obowiązkiem więc było dla wszystkiego, co ma krew i serce, chwycić się oręża i kupić się pod sztandar białego orła przez Dąbrowskiego z przyzwoleniem Napoleona w Poznaniu najprzód podniesionego. Tu nie był czas ani położenie po temu, ażeby żądać warunkow i gwarancyi. Myśmy dla Napoleona byli jedynie narzędziem, więc téż i my nie powinniśmy go inaczej uważać jak za narzędzie, ale nas łączył wspólny interes, na tém było dosyć. Naszém było zadaniem kupić wszystkie wysilenia nasze, ażeby jak najprędzém wystawieniem siły poważnej pozyskać stanowisko potęgi i zmuszenia przez to tak przyjaciół jako i wrogów do uważania nas za takową jako fakt istniejący. Zobaczymy w dalszym rozbiorze, jakieby były mogły skutki nastąpić z takiego pojmowania rzeczy. Tymczasem my sami, Polacy, czy pojęliśmy ówczasowe położenie? czy umieliśmy z nadarzonej pory korzystać? i nie zasłużyliśmy na żadne zarzuty



w oczach następnych pokoleń? Z boleścią przychodzi wyznaczyć nie.

Jedna tylko Wielkopolska, której środek Poznań, a którą Napoleon przy wstępie do Polski najprzód napotkał, poznała i sowiec wykonała stan rzeczy i swoje powołanie\*). I przez to okazała, że z całej Polski tam była oświata prawdziwa, najdalej posuniona, i prawdziwie dobrze zrozumiany patryotyzm. Tam nie robiono warunków Napoleonowi, o nic się nie targowano; jednogłośnie wołano tylko: do broni! bracia, do broni! — i chwyciła ją nie sama tylko szlachta, ale popęd patryotyczny ogarnął nawet i chłopstwo. Ten patryotyzm wzrósł pod Wisłę i Pilicę, ale nie dalej. Nawet w Warszawie już się pokazał słabszym aniżeli w Poznaniu. Tam zaszedłszy Napoleon, wnet poznał za pierwszemi spotkaniami z Rosyanami nad Narwią, szczególnież zaś w bitwie pod Eilau, że nad Wisłą, gdzie tak daleko był od swojej głównej podstawy działań, Renu, azatém stosunkowo słabszym, inne go wcale trudności czekały w prowadzeniu wojny, tak ze strony ostrzejszego klimatu, jako téż z powodu rzadko rozsianej ludności, aniżeli w zamożnych i ludnych Germanii i Italii; że rozprawy z Rosyanami, zwłaszcza bliżej ich granic, wcale inné były natury aniżeli dotychczasowe jego wojny z Austryą i Prusami. Położenie Napoleona w owéj zimowéj kampanii stało się nader drażliwe, a znaleźli się w Warszawie tak nazwani patryoci polscy, którzy jeszcze je utrudzali, wskrzeszając mu trudności, pod pozorem opieki nad krajem od wymagań francuzkich.

To powodem pierwszym podobno było ostudzenia Napoleona względem sprawy polskiej, bo ten brak rozumu politycznego wzbudził w nim posądzenie o zbutwiałość narodu polskiego

---

\*) W owym to czasie Autor z ławek szkolnych w Poznaniu, jako sierżant wstąpił do 8. pułku piechoty pod dowództwem Dąbrowskiego się formującój.



w dokonanej nieufności do odzycia politycznego. Osądził zaś, i to bardzo słusznie, iż bez rozwinięcia na wielką skalę sił narodowych polskich, Polska odbudowaną być nie może, że nie zasługuje na to, aby się Francya poświęcała i rzucała w otchłań, to co on uważał na najgłówniejszy interes dynastyi. Był to, mojem zdaniem, pierwszy zaród wachającej się polityki Napoleona względem Polski, zaród błędów, które względem niej popełnił, a które wpłynąć musiały tak stanowczo na jego zgubę własną i na upokorzenie Francyi, jak to później wykazać się spodziewamy.

Gdyby ruch wielkopolski był się mógł rozszerzyć od razu na całą dawną Polskę, gdyby zwłaszcza tak nazwany zabrany kraj był to zrobił, czego w roku 1831 dokonał, nie wątpię, iż przy działaniach Napoleona byłby zmusił Rosyan do ustąpienia za Dźwinę, a wtedy sam postęp insurekcyi polskiej byłby zmusił Napoleona do zajęcia się od razu i stanowczo odbudowaniem Polski, a którój odbudowanie byłoby go kosztowało mniej ludzi, skarbów i pracy aniżeli sprawy hiszpańskie, w które się tak nieszczęśliwie wdał, a dla których rozpoczętą robotę w Polsce odroczył. Ale cała Litwa i Ruś zachowały się bezczynnie. Kilku tylko patryotów, poświęciwszy swoje majątki na łup Moskwie, przedzierali się do Księstwa Warszawskiego. Litwę i Ruś paraliżował wpływ kilku magnatów stojących w szeregach rosyjskich. Massa Polaków napęniała szeregi wojsk rosyjskich we wszelkich stopniach, administrowała krajem na rzecz rosyjską, pracowała nad tem, ażeby Polsce nie dać powstać. Cała także Galicya była martwa, prócz kilku patryotów, co się przez Pilicę przekradali; a wszystkie jój przychody szły do skarbu austriackiego; ludność jój zasilala szeregi austriackie, gotowe walczyć za jak i przeciw interesowi Polski wedle woli tego rządu. Zapęd tedy patryotyczny ograniczył się na tę cząstkę kraju, co jest zawartą mię-



dzy Prusami, Wisłą i Pilicą; ale na tym kawałku okazał się cudnym. Pierwsi Francuzi zjawili się nad Wartą na początku zimy; za nimi nadeszły z Berlina owe karabiny pruskie z długimi bagnetami; dział była obfitość, puścizna po Prusakach. To też w ciągu jeszcze téj zimy trzy porządne dywizye regularne z wszystkich trzech broni złożone uformowane w Kaliszu, Poznaniu i Warszawie, a dowodzone przez generałów: Dąbrowskiego, Zajączka i księcia Poniatowskiego, wystąpiły do walki, i pod Gdańskiem, Kołobrzegiem, nad Narwią, nakoniec pod Frydlandem zajmowały należyte w szeregach francuzkich stanowisko i zastępowały poczęści ubytek, próżnią, jakie w tychże szeregach sprawiła krwawa kampania zimowa.

Naczelne dowództwo nad tym zawiązkiem narodowym oddał Napoleon w ręce księcia Poniatowskiego. Na nieszczęście dla Polski słuszne uprzedzenia powzięte w narodzie przeciwko temu nazwisku ciążyły jeszcze wtenczas na księciu, i, jeżeli jego osobistość czyniła z niego wyborne i powolne narzędzie w ręku Francuzów do wszelkich widoków jego polityki, narzędzie daleko powolniejsze aniżeli by je był znalazł w mniej ulegającym charakterze Kościuszki, tak znowu na powstanie Polski książę nie mógł nigdy wyrzucić tego wpływu jaki byłoby niewątpliwie wywarło urocze nazwisko Kościuszki. Nie może podpaść wątpliwości, że gdyby z roku 1806 na 1807 Kościuszko był się zjawił na ziemi polskiej i do narodu przemówił, tak jak on to umiał do serca jego trafiać, powstanie polskie byłoby nastąpiło daleko ogólniejsze, azatém inaczej byłoby mogło wpływać na polityczne postępowanie Napoleona; a w następnym rozwoju wypadków, Kościuszko byłby mógł zajmować stanowisko w interesie Polski wcale inaczej niepodległe naprzeciwko tego Napoleona aniżeli mógł zrazu książę Poniatowski, dla miękkości swego charakteru a jeszcze bardziej



z powodu nazwiska jakie nosił. Wojna zaś roku 1809, która go dopiero na znakomitego wodza wyrobić miała i uczynić popularnym dla Polski bohaterem, leżała jeszcze w tajnikach przyszłości. Nakoniec samo nazwisko Tadeusza Kościuszki tak stało wysoko w narodzie, że wszelkie znakomitości przed nim gasły. Nigdyby pod jego naczelnictwem nie były mogły powstać między przywódcami armii polskiej te smutne rywalizacje, co się objawiły między księciem Poniatowskim, Dąbrowskim i Zajączkiem. Z tego wszystkiego wynika nasze zdanie, że Kościuszko w interesie Polski powinien był, bądź co bądź, zjawić się na ziemi polskiej w końcu roku 1806 i rzucić się na dawne swoje stanowisko naczelnika narodu, jakiegokolwiek skutki tego rozwoju w dalszym czasie nastąpić mogły. Ażeby już tutaj zakończyć rzecz o Kościuszcze, zrobimy wyskok naprzód w chronologii i zrobimy uwagę, że on, co się nie zgiał przed całym blaskiem Napoleona tém mniej mógł się ugiąć przed miodowymi słówkami Alexandra na kongresie wiedeńskim. Tu nie było dla niego żadnego pola. Cała jego przeszłość nie dozwalała mu wdawać się w poniżające dla niego obłudne propozycje. W naturze jest rzeczy że nigdy a nigdy ze strony cesarza rosyjskiego, jakiegokolwiek był charakter osobisty, czyliby on był nowym wściekłym Iwanem groźnym, srogim Piotrem I., czyli nakoniec słodziuchnym Alexandrem, nie może wypłynąć dla Polski rzecz, dla której Kościuszko swój żywot poświęcił: Polski wielkiej, niepodległej i wolnej. Żadnym sposobem Kościuszko nie mógł poświęcić swego szanownego nazwiska na usankcjonowanie potwornego stanu, jaki Alexander dla Polski urządzał. Byłby on tylko zadał kłamstwo całemu swemu życiu i zbezecnił w historii swoje czyste nazwisko. Wyznać należy, że wtedy taki urok otaczał Alexandra, że taka była zręczność w sposobach, których używał na przyciągnięcie ku sobie ludzi, że niełatwo



było uniknąć jego sideł, gdy je na kogo zastawić raczył. Kościuszkowski okazał niemałą przenikliwość rozumu politycznego, iż umiał odgadnąć Alexandra; że miał dość mocy duszy oprzeć się jego mocy ułudy. Cześć i chwała na wieczne czasy imieniu Tadeusza Kościuszki! Po jego śmierci ciało sprowadzone do Krakowa pogrzebione zostało w katedrze, a na uczczenie jego pamiątki usypany wielki kopiec nibyto jego mogiła. Nam się zdaje, że cel, jaki zamierzono, zupełnie chybił. Jakże bowiem może mieć znaczenie grób bez nieboszczyka? Mogiła Kościuszki wcaleby inne miała znaczenie w potomości, u ludu, którego on prawdziwie był bohaterem, aniżeli będzie miała w następnych czasach. Tamby popioły jego nietknięte spoczywały długo po czasie, gdy katedra, pomniki, groby zburzone zostaną. Zresztą Kościuszki wielkość była w nim samym i najmniej nie było potrzeby szukać dla niego uczczenia — mieszcząc jego zwłoki pomiędzy gmin księży, biskupów i kanoników, których imiona w historii wcale nieznane.

Teraz cofniemy się naprzód i trzymając się chronologicznego porządku mówić musimy o legionach, na których czele Dąbrowski.

W przerwie dziejów Polski staczając bój krwawy  
Spiał je ogniem pogrzebowej sławy\*).

I dla tego właśnie związku, który utrzymują między dawną historią Polski a wysileniami jej za Napoleona rozpoczętemi, wypada nam koniecznie o nich mówić; ale nie myślimy rozwódzić się obszernie nad ich historią, ponieważ ta pod względem sztuki wojennej małe tylko ma znaczenie i na zmartwychwstanie Polski stanowczego wpływu nie wywarły, bo tego nie mogły, jak to wnet wykażemy. Wszakże to nie zmniejsza

\*) Koźmian.



ich zasługi jako też męża, co powziął myśl ich formacyi, i takowe pomimo tysiącznych trudności w istnieniu utrzymać potrafił, że jako ich pierwszy reprezentant na ziemi polskiej stanął z chorągwią białego orła i z pałaszem Sobieskiego.

Jenerał Dąbrowski pochodzenia z familii szlacheckiej, zamieszkałej w Krakowskiem, urodził się w Saksonii z matki Niemki, i rzeczywiście był Niemcem. W najmłodszym wieku wstąpił w ślady ojca swego i chwycił się zawodu wojskowego w konnicy teje Saksonii; ale od dzieciństwa pozerany dumą zrobienia swego nazwiska głośném w historii, wnet poznał, że do tego w saksońskiej służbie pole za ciasne. Skoro więc sejm czteroletni formacyą wojska stutysięcznego postanowił, i wezwał wszystkich Polaków, co po obcych wojskach służyli, aby się kupili pod chorągwie narodowe, Dąbrowski usposobiony dobrą nauką w przedmiotach wojskowych, żołnierz prawdziwy, opuścił Saksonią i zajął miejsce brygadiera w kawalerii polskiej. Po polsku mówił bardzo niedobrze i przez całe życie tego języka nauczyć się nie mógł. Przytem nie mając żadnych stosunków w Warszawie, zaczął uczęszczać do Igelstroma, ambasadora rosyjskiego, u którego język polski nie był używanym i do którego systematycznie wabiono wszelkie ilustracye polskie. Uczęszczanie do tego ohydneho domu zdepopularyzowało Dąbrowskiego w oczach ludności warszawskiej; to też, lubo należał do składu brygady Madalińskiego, nie wziął udziału w powstaniu tego ostatniego i do pierwszych czynności insurekcyi nie należał. I owszem gdy Warszawa powstała, Dąbrowski musiał się ukryć, a gdy insurekcyja otrzymała zwycięstwo, Dąbrowski (jeżeli się nie mylę) został oddanym pod sąd — za to, że sam należał do sądu, który potępił zaocznie Madalińskiego, Kościuszkę i całą ich klikę, (jak ich nazywano u Igelstroma), jako buntowników. Przybycie naczelnika uwolniło Dąbrowskiego z wielkiej biedy, może ura-



towało mu życie; bo naczelnik oceniający wysoko jego zdolności, nie tylko mu wolność przywrócił, ale przy obronie Warszawy oddał mu dowództwo najprzód pod Czerniakowem a potem pod Powązkami, gdy szwank z konia pozbawił na niejaki czas dowodzącego tutaj księcia Poniatowskiego możliwości być czynnym. Po odstąpieniu króla pruskiego od Warszawy, Dąbrowski wspólnie z Madalińskim wysłani zostali do Wielkopolski z garstką regularnego wojska w pomoc powstańcom, dla dania im wodza prawdziwie wojaka i konsystencji w ich działaniu. Wyprawa ta założyła kamień węgielny do sławy Dąbrowskiego; przecież została głoszoną nad miarę wartości, jaką mieć może dla sztuki wojennej; bo tam nie było, ani być nie mogło, znakomitych bitew ani wielkich kombinacji wojennych. Przecież generał Dąbrowski zapuszczając się zaczepnie aż w Prusy Zachodnie, w kraj już przez Fryderyka zabrany; zniesieniem Sekulego, zajęciem Bydgoszczy i zagrożeniem samemu Gdańskowi, a następnie zręcznym wymknieniem się z pomiędzy kilku pruskich korpusów wysłanych z różnych stron na jego zniesienie, i biegłą przeprawą z nad Bzury do Wisły, gdy Prusacy Sochaczew silnie zajmowali: okazał prawdziwą biegłość wojenną i dał miarę swoich usposobień i zdolności wojskowych, jako też i rodzaju tychże usposobień. Po zupełnym upadku i rozprzężeniu wojska polskiego czynione mu były świetne propozycje od nieprzyjaciół Polski dla wciągnięcia go do swojej służby — w uznaniu jego zdolności wojskowych, a uważano go za rodzaj *Condotiera*, za żołnierza najemnego, co każdemu służyć będzie, kto mu dobrze zapłaci. Ale się na Dąbrowskim zupełnie omylono.

Wojna roku 1794 zrobiła z niego prawdziwego Polaka. Osądził, że w masie generałów rosyjskich lub pruskich zginie niepostrzeżony, i że na inną drogę, tylko jako generał polski, może osiągnąć imię tak głośnie, jak tego namiętnie pragnął.



Puścił się, zatem w zawód mniej bezpieczny, ale zato świetniejszy, i za przyzwoleniem rządu francuzkiego formował we Włoszech legiony polskie, które, gdy się pierwsze formacye powiodły, powiększone zostały pod Rymkiewiczem i Kniaziewiczem nad Dunajem. Dąbrowski był najwyższym wodzem legionów, raczej nominalnym niż rzeczywistym, bo one nigdy w jedno ciało połączone nie były, ale i owszem bardzo rozdrobnione. Rzadko nawet w walnych bitwach udział miały, i to pod zwierzchnictwem francuzkich generałów, których nazwiska powszechnie w buletynach wymieniane, co przynosi dziś niejaką trudność wyjaśnienia dokładnego udziału, jaki Polacy w tych wojnach mieli. Tymczasem wiedli oni ciągle niezwordowane boje, drobiazgowo wprawdzie, ale tém bardziej krwawe, bo w włoskiej krainie, mianowicie przeciw insurgentom, od kończyn Kalabrii aż po Alpy; bojowali następnie w Niemczech południowych i na téj obszernej widowni wojen ówczesnych wszędzie krew swoją przelewali. Najznakomitsze bitwy, w których legiony stanowczy udział wzięły, ale zawsze tylko częściowo, były: nad Trebią pod Dąbrowskim, w bitwie między Magdonaldem i Suwarowem, i pod Hohenlinden między Morau i arcyksięciem Janem, gdzie legia nadunajska prowadzona przez Kniaziewicza wzięła świetny udział w manewrze stanowczym, który to wielkie zwycięstwo dla Francuzów zdecydował. W całym czasie istnienia legionów oficerów polskich była powszechnie liczba nad potrzeby ustanowionych kadrów, bo już wtedy była porządna emigracya młodzieży, która z kraju przekradała się, którą prawdziwa sympatya wywołała pod sztandary białego orła, które Dąbrowski zatknął. Ale wielu trudnościom ulegało płacenie im żołdu, podobnież zapełnienie tychże kadrów prostym żołnierzem. Główném źródłem, w którym czerpali te ostatnie, byli jeńcy austriacy, pochodzenia galicyjskiego; żołnierze ci zrzadka prze-



chodzili, ale więci do niewoli bez trudności wstępowali w szeregi legionów i wiernie w tychże służyli. Liczba zatem legionów nie mogła i nie była jednostajną; zależało szczególnie od obrotu wojny. W czasach najpomyślniejszych dla tych legionów wynosiła ich liczba kilkanaście tysięcy. Lecz gdy pokój zatamował wszelkie źródła zasycania ich wszelkimi zaciągami, coraz bardziej szczupłały, a jeszcze bardziej szczupłały, a jeszcze bardziej spadły, gdy Napoleon, który już wtedy dopuszczał się podobno błędu, że zamało przywiązywał uwagi do zachowania tego zarodu przyszłej potęgi nad brzegami Wisły, wysłał oddział tychże legionów do St. Domingo na pastwę żółtej febry i Murzynów. Tym sposobem, gdy tenże Napoleon przekroczył Odrę w r. 1806., już tylko słabe cząsteczki istniały tychże legionów, po większej części pojedynczy oficerowie, już weterany i inwalidy, prawie ich znać nie było z pomiędzy hufców, które czarodziejskim sposobem powstawały na ziemi polskiej. Ale przybyły z Napoleonem Dąbrowski, nazwisko polskich legionów i narodowa pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, to wszystko stanowiło prawdziwą potęgę. I z tych to powodów, a przy tém przez ciągłe utrzymywanie Europy w wiadomości, że jeszcze jest na świecie naród polski, legiony wpłynęły pośrednio na podniesienie na nowo kwestyi polskiej, na której odrodzenie wprost stanowczego wpływu wyrzucić nie mogły i takowego nie wywarły, stanowić zawsze będą zajmujący romantyczno-rycerski ustęp tego narodu. Wojnę tę zakończył pokój tylżycki. Pisarze francuzcy uważają tę chwilę za szczyt potęgi i wielkości Napoleona, za uwieńczenie jego wielkich czynów; co do nas sądzimy, że tu był pierwszy wielki błąd polityczny, największy może, jaki kiedykolwiek popełnił i którym zaszczerpił własną zgubę. Ten błąd ściągał się szczególnie do sprawy polskiej. Rozsądniej byłoby dla niego nie przekraczać wcale Odry, ale kończyć wojnę w Ber-



linie, robiąc nawet znaczne koncessye Prusom. Ale skoro przeszedł Odrę i przyzwoleniem swoim upoważnił ruch narodowy polski, skoro do Polaków przemówił te pamiętne słowa: „Je verrai, si les Polonais sont dignes d'être nation, que je voie d'abord trente mille Polonais sous les armes“; i gdy wywołane tą wyrocznią owe trzydzieści tysięcy w kilku tygodniach jakby z ziemi powstały i do walki stanęły, już Napoleon był moralnie względem Polaków związany, już ich nie mógł opuszczać, zwłaszcza po odniesionych zwycięztwach; ale nie miał chęci dalszą prowadzić wojnę, nowe czynić wysilenia, dla zupełnego postawienia ich na nogi, i skoro umizg Alexandra otworzył mu nowe widoki dopięcia głównego celu swego zawodu, to jest pokonania Anglii na innéj drodze niż przez odbudowanie Polski, rzucił się w nią skwapliwie. Ztąd potworne utworzenie księztwa Warszawskiego z prowincyi przez Prusy zabranych. Był w polityce główny błąd wystawiać takie dzieło, zostawiać robotę nieukończoną, ażeby się w drugich kończynach swojego państwa do innych rzucać przedsięwzięć. Utworzenie tego śmiesznego księztwa Warszawskiego, które, jak zabawnie ale trafnie uważała krytyka, miało panującym króla saskiego, prawa francuzkie, wojsko polskie, pieniądze pruskie, nie mogło jak tylko skomplikować działanie Napoleona i miało niedogodności na wszystkie strony. Mogłże Napoleon, ów człowiek gienialny i rozumny nad wszystkich ludzi na świecie, przypuścić na chwilę, ażeby ten utwór z odkrawków Polski na prędce sklejonny miał w sobie warunki życia i jakąkolwiek przyszłość? Tego nie można ani na chwilę przypuścić. Więc tedy budował na to, ażeby pierwsze zjawienie się wiatru wywróciło jego robotę — jak dmuchnienie dziecka wywraca zamek z kart przez nie ustawiony. Taka robota nie była godną jego wielkości; była skutkiem jego wielkich dzieł wojennych. Ten utwór księztwa Warszawskiego nie mógł jak tylko najgorsze



zrobić wrażenie na narodzie polskim i podać wątpliwość wielkiej części jeszcze niezdecydowanych widoki jego prawdziwe względem odbudowania Polski; a entuzjazm nie wskrzesza się, nie zawiesza i nie przytłumia na komendę. Kiedy jest, trzeba z niego korzystać, ale go zawieszać, jest tyle co zgubić. Przez utworzenie księstwa Warszawskiego Napoleon czynił prawdziwe i szczere przymierze między sobą a Rosyą niepodobnem, co żeby rozpoznać nie potrzeba było ani części rozumu Napoleńskiego; a przytém wznawiał wszystkie obawy Austrii względem dalszego swego losu. Tworząc tedy księstwo Warszawskie Napoleon pokojem Tyłżyckim zakładał tylko fundament do nowej, nieuchronnej, potężnej wojny nad Wisłą; gotował sobie pasmo nowych trudności i kłopotów, które go nareszcie o tron przywiodły. Taki stan rzeczy zostawiać za sobą pokojem tyłżyckim, na to, ażeby się na półwyspie hiszpańskim w nowe rzucać przedsięwzięcia, było prawdziwym nierozsądkiem. I wyzwanie rzucone mu w czasie bitwy pod Jena przez proklamacyą nędznego księcia pokoju, nie było dostatecznym powodem do dopełnienia tego wielkiego błędu. Rzymianie, których historią znał Napoleon doskonale, owi mistrze tak w pokoju jak i na wojnie, dostateczne zostawili nauki dla wszelkich zdobywców: nieprzedsiębrania naraz dwóch rzeczy wielkich. Gdy zajęci byli jedną sprawą, umieli oni znośić biernie wszelkie wyzwania, obelgi nawet, przez bardzo długi czas, dopóki pierwszego przedsięwzięcia gruntownie nie zakończyli, i dopiero wtedy przystępowali do nowego obrachunku z nowym przeciwnikiem. W obecnym wypadku zdrowa polityka nakazywała Napoleonowi jedną z dwóch dróg następujących: po bitwie pod Jena i zajęciu Berlina nie zapuszczać się wcale za Odrę i godzić się z królem pruskim — nie tykając kwestyi Polski; ale, skoro przeszedł Odrę na czele kilku kroćtutysięcy wojska, skoro upoważnił ruch polski i kilka



dziesiąt tysięcy wojska polskiego w jego szeregach już walczyło, nie należało już zawieszać téj sprawy, dopóki by Polski nie odbudował wielkiej, obszernéj, na gruntownych zasadach, takiej Polski, coby własnym ciężarem potrafiła utrzymać swój byt wpośród otaczających ją wrogów. Kiedy już raz był się wdał w tę robotę, przeprowadzenie jéj było daleko łatwiejszém aniżeli branie się do téj roboty i zawieszanie jéj po kilka kroków. Wielcy mistrzowie w kunsztach zwykli odlewać jednym rzutem swoje arcydzieła; z łataniny nędzna zwykle wynika robota. Przez utworzenie od razu silnéj Polski, Napoleon byłby stworzył dla siebie owego silnego sprzymierzeńca, którego czuł potrzebę, którego z troskliwością szukał, ale zawsze w kierunkach, w których nie mogło go być dla niego. Robota około Polski, jak my bylibyśmy sobie pragnęli, aby ją był przeprowadził, była nareszcie godna Napoleona; a to, co on zrobił, było lichą nędzotą niegodną jego wielkości. Zgoła, jeżeli chciał mieć sprzymierzeńca z Rosyi, trzeba mu było poświęcić całkiem Polaków. Lecz i wtedy nie byłby tego celu dopiął, bo warunek przerwania handlu z Anglią, będącym dla Napoleona „sine qua non“, byłby zawsze utrzymywał w nieprzyjaźni przeciwko niemu satrapów rosyjskich; co więcéj, warunek ten równie jak podniesienie kwestyi Polski czynił niepodobném wszelkie pojednanie się z Rosyą. Więc tedy zawsze w końcu trzeba było przystąpić do kwestyi Polski, bo téż tu mógł być dla Napoleona jedyny sprzymierzeniec. Z tą kwestyą było połączone zwalczenie Rosyi. Więc tedy polityka zdrowa, konieczność zagnały Napoleona rozwinąć całą swoją potęgę na dokonanie tych dwóch rzeczy. Pokój Tylżycki przez utworzenie księstwa Warszawskiego rozdrażnił tylko Rosyą i uczynił niepodobném wszelkie porozumienie się z nią. Polaków zaś do wysokiego zdemoralizował stopnia i osłabił dalsze ich usiłowania. Te niedołężne rozporządzenia swoje, w czém się ścia-



gały do Polski, Napoleon uczynił jeszcze niedołącznieszemi pozbawiając owo księstwo Warszawskie większej połowy siły zbrojnej z takim mozołem utworzonej, już to na garnizony w Niemczech północnych, już to do wojowania w Hiszpanii, gdy tymczasem księstwo to, mające w sobie wszelkie zarody słabości, potrzebowało i owszem wzmocnienia przeciwko wrogom, co je otaczali. To też brak owych pułków z kraju wyprawionych zaraz we dwa lata po utworzeniu księstwa dał się dotkliwie czuć (w r. 1809) i o mało co nie spowodował zgniecenia całej roboty Tyłżyckiej za jednym zamachem potęgi austriackiej.

Z prawdziwą rokoszą przychodzi mi mówić o wojnie roku 1809, owym epizodzie najświetniejszym księstwa Warszawskiego. W wojnie téj Polacy walczyli sami jedyni, pod wodzem narodowym, który dał swoje polskie imię całej kampanii. Mieli do czynienia z nieprzyjacielem bitnym, biegłym w sztuce wojennéj, trzy razy silniejszym od nich; przy rozpoczęciu wojny drugiego nieprzyjaciela może niebezpieczniejszego, bo chytrze działającego, mieli w sprzymierzeńcu, który zamiast z pomocą przyszedł paraliżować wszelkie ich czynności: a jednak Polacy wyszli zwycięzko z téj wojny, a ich wódz nietylko na polu bitwy, ale i przez zręczne postępowanie poza jéj polem, okrył się wiekopomną sławą, zajął świetne miejsce pomiędzy wodzami, oczyścił swoje nieszczęśliwe nazwisko i stał się bożyszczem narodu. Jakimże to cudem tak wielkie wypadki osiągnięte zostały? Wódz austriacki prócz przewagi wojska, które miał, błędów nie popełnił, a przynajmniej bardzo mało. Oto wódz polski umiał poznać swoje stanowisko i zastósować do niego swoje działania — oparte na prawdziwych zasadach sztuki wojennéj, a oddalony od teatru głównych działań, miał sobie zostawioną wolność działania wedle upodobania. Obrazy, któreśmy dotąd kreślili, i te, co nam jeszcze pozostają do



wystawienia, są tak smutne, tak rozdzierające serce, iż sobie pozwolimy zatrzymać się nad kampanią roku 1809 cokolwiek obszerniej, aniżeli by wymagał zakres niniejszego pisma. Podobni w tém będziemy do pielgrzyma, co odbywa pielgrzymkę przez dziką i odludną pustynię i napotka przypadkiem rozkośną oazę z miłemi naokoło widokami; zatrzymuje się tam i w miłym wypoczynku, karmiąc swój wzrok przyjemnymi widokami, szuka zapomnienia doznanych trudów i szuka pokrzepienia sił do dalszój uciążliwój podróży.

Przeznaczenie arcyksięcia Ferdynanda, naczelnego wodza austriackiego, od strony Warszawy miało wielki, ogromny cel. Miał on wielką odegrać rolę w całym układzie wojny — ze strony austriackiej: arcyksiążę miał na czele 30,000 wybornego wojska udać się krajem polskim do Niemiec północnych, poburzyć i zdeterminować koalicją całej téj prowincyi, gdzie wrzały wszelkie materyały do powstania przeciw Napoleonowi. Na czele Prusaków, byłych Hanowerów, Brunświków i t. d. arcyksiążę Ferdynand byłby się znalazł na czele wybornej siły, któraby zaczętnie działała, bądźto na dolny Ren, bądźto na górny Dunaj, w tył głównej armii francuzkiej i księżtom konfederacyi reńskiej. W układaniu tego planu nie podciągano wcale garstki świeżego wojska polskiego, którą było można pod księciem Poniatowskim napotkać. Ta pierwsza możebna przeszkoda była tak mało cenioną, iż się spodziewano, że za jednym zamachem uprzątniona, o jeden nawet dzień nie zatrzyma Austriaków. Tymczasem ta błaha na pozór przeszkoda, skoro jój wódz znalazł się na miejscu, stała się szkopułem, o który rozbił się cały plan mądrze ukartowany przez sztab austriacki.

Przeciwko 30,000 Austriaków książę Poniatowski nie mógł rozrządzić jak tylko siłą dziesięciu do dwunastu tysięcy wynoszącą. Granica zaś księstwa była ponad Pilicą a z drugiej



strony Wisły pod samą Warszawą. Skoro więc gruchła wiadomość o przekroczeniu tejże granicy przez Austryaków, już i Warszawa zagrożoną była; w Warszawie rządziła rada ministrów, a nie nie było do wojny przysposobione, bo się jój nikt nie spodziewał. Wojsko polskie w księstwie składało się z sześciu pułków piechoty po dwa bataliony, kilku pułków konnicy i kilku baterii, ale i téj szczupłej siły nie dało się skoncentrować na pierwsze spotkanie nieprzyjaciela. Dwunasty n. p. pułk gwałtownymi nawet marszami nie mógł z Torunia zdążyć do rozprawy pod Raszynem. Rozprawa pod Raszynem była dla Austryaków potyczką przedniej straży a dla Polaków tylną, zwiedziona przez ostatnich jedynie dla honoru broni, ażeby nie oddawać nieprzyjacielowi Warszawy bez boju. Ale książę Poniatowski trzymając swoje siły główne poza przeszkodą nie chciał narazić eksystencji swego wojska, dla którego tutaj nie mogło być nadziei zwycięstwa. Walka była uporczywa, krwawa, trwała aż do zupełnie ciemnej nocy i czyni zaszczyt obu stronom. Zginął w niej pułkownik Godebski, jeden z weteranów legionów i zasłużony literat; także i młody Włodzimierz Potocki\*) na czele przez siebie uformowanej baterii artylerii konnej, który zaczął pracować nad oczyszczeniem pamięci swego rodzica z fatalnych plam, jakie nań rzuciła Targowica. Po rozprawie pod Raszynem gdy się Polacy cofnęli w tak nazwane nędzne okopy Warszawy, arcyksiążę stósownie do obyczajn wojennego wezwał księcia Poniatowskiego do oddania mu Warszawy; Warszawa w żaden sposób bronioną być nie mogła. Liczba wojska, nędzny stan wału obwodowego, brak rynsztunku wojennego, czyniły tego zupełne niepodobieństwo. Nastąpiła tedy umowa militarna, na mocy której stolica została oddaną Austryakom, książę Po-

---

\*) Włodzimierz Potocki? *Uwaga wydawcy.*



niatowski zaś z wojskiem swoim ustąpił po nad Narew, gdzie się między Modlinem i Sierackiem rozłożył. Oddział saski, co się znajdował przy Polakach pospiesznymi marszami wrócił do swego kraju przez Toruń, potężnie zdemoralizowany i demoralizując wszystko po drodze powtarzając do sytości: „wir sind totaliter geschlagen worden.“ Demoralizacya już także i w Warszawie się szerzyła. Przy ustępowaniu z niej byliśmy sami (dziecko chociaż wprawdzie podporucznikiem) świadkami opłakanych scen. Na własne uszy słyszeliśmy okrzyki: „zdrada!“ którym witano księcia, gdy się na koniu pokazał. W uszy mu trąbiono: „Stryj sprzedał Polskę Moskalom, ten ją teraz Austryakom sprzedaje;“ „precz z Poniatowskimi!“ i wystrzały nawet padały na księcia. Szlachetny umysł księcia Józefa był wyższy nad te wszystkie obelgi, przyjmował je z spokojnym umysłem; ale mogły one szkodliwie wpłynąć na dalsze postanowienia księcia jako wodza, a zatem i na sprawę Polski. Książę odpowiedział na nie świetnymi zwycięstwami; i te obelgi podnoszą tylko w historii zasługi księcia w tej kampanii. Cześć i chwała księciu Józefowi! Po ustąpieniu z Warszawy położenie wojska polskiego nad Narwią mogło się wydawać drażliwem; w radzie wojennej, od której się usunęli Dąbrowski i Zajączek, rozbierano, co czynić wypada. Najnaturalniejszém zdawało się pójść za Sasami i ustąpić do Głogowa, gdzie był garnizon francuzki, albo też do Gdańska, gdzie był garnizon daleko liczniejszy częścią z Polaków składający się; dla gminu generałów tylko jedno było z tych dwóch przedsięwzięć możebnem. Tymczasem była i trzecia droga daleko lepsza, bo zaszczytniejsza, która Polaków nie ograniczała na bierną rolę w wojnie, która mogła mieć stanowczy wpływ na odrodzenie Polski, która mogła doprowadzić do powodzeń obejmujących sławę i pożytek, jakich na tamtych dwóch drogach było niepodobieństwem napotkać, to jest: droga działania zaczepnego.



A ponieważ na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciel był w takiej sile, że wtedy szaleństwem by było myśleć o mierzeniu się z nim; tedy działania wojenne trzeba było zwrócić tam, gdzie nieprzyjaciel był słabszy, to jest na prawy brzeg Wisły. Skoro w naczelnictwie ten plan przyjęty został, i przystąpiono wnet do jego sprężystego wykonania, zaraz się pokazało, że siły powierzone arcyksięciu Ferdynandowi nie były dostateczne na przeprowadzenie powierzonych mu roboty. Skoro przyjęto ów wyborny plan kampanii polskiej, po zachowaniu się całego księstwa i po tem co nastąpiło w Wielkopolsce, w Płockiem i Łomżyńskiem, już wtedy Ferdynand nie był w stanie sam dać rady Polakom, a cóż dopiero myśleć o dalszych przedsięwzięciach w Niemczech. Owa rada wojenna nad Narwią rozeszła się, nie podobno stanowczo nie postanowiwszy, jak to powszechnie bywa z radami wojennemi. Mądry plan kampanii, jak rzeczywiście wykonany został, nie był na niej przyjęty, wątpię nawet, żeby był przez kogo podany; bo powszechnie w sprawach ludzkich, a mianowicie téż na wojnie, rzecz prosta bywa najlepsza, a im bliżej bywa pod oczami, tém trudniej bywa dostrzedz ją. Postęp dopiero wypadków i postępowanie nadspodziewanych powodzeń sprawiły zupełny rozwój owego planu kampanii, co przecie nie uszczupla zasługi wojennej księcia Poniatowskiego. I owszem bardzo to było wiele, najprzód, że się utrzymał nad Narwią i że umiał z wypadków korzystać, w miarę jak się rozwijały. Austriacy stawili most pod Górą, ażeby na tym punkcie przewalić całą swoją siłę na prawy brzeg Wisły, ażeby gnębić dalej wojsko polskie. Most ich nie był jeszcze zupełnie ukończonym; ale już usypiano przedmoście mające go zabezpieczyć; już osadzono artyleryą i całym pułkiem piechoty, a tymczasem dwie ich przednie strażę posunione naprzód, jedna pod Grochów, druga pod Radzim. Na Pradze było przedmoście, o którym przy



kapitulacyi Warszawy przepomniono. Komendant tego posterunku, pułkownik Hornoski, dodatkową konwencyą zapewnił sobie gatunek neutralności. Wszakże zajęcie Pragi było dla Austryaków rzeczą podrzędną, most ich pod Górą był na ukończeniu a po uskutecznienu przeprawy armii austriackiej przedmoście Pragi byłoby samo przez się upadło. Książę Poniatowski uwiadomiony o sile owych przednich straż austriackich nie chciał ich scierpieć bezkarnie w takiej bliskości. Wyprawione dwie straże przez niego uderzają prawie jednocześnie. Jenerał Dąbrowski znosi nieprzyjaciela pod Radziminem, jenerał Sokolnicki pod Grochowem, w oczach i przy oklaskach całej Warszawy. Sokolnicki pociągniony tém powodzeniem posuwa się naprzód, dowiaduje się o prawdziwym stanie pod Górą i żąda upoważnienia od naczelnego wodza do ataku. Książę Poniatowski udziela takowe bez trudności; Sokolnicki świetnem zwycięstwem obchodzi rocznicę trzeciego Maja; przedmoście wzięte szturmem, cała załoga z artyleryą dostaje się w ręce Polaków. Ten świetny wypadek zdecydował księcia Poniatowskiego do stanowczego ruchu zaczepnego całą siłą, jaką mógł rozrządzać. Ażeby zaś użytkować ze środków, jakie się znajdowały w reszcie księztwa Warszawskiego niezajętej przez nieprzyjaciela, wysłani Jenerałowie Dąbrowski i Zajączek, pierwszy do Poznania a drugi do Płocka, ażeby robić nowe formacye i rozpoczęcia natychmiast z tych dwóch odległych punktów działania przeciw nieprzyjacielowi, przeciw któremu sam książę Józef byłby był zawsze jeszcze za słaby, gdyby mu wnet skuteczna pomoc nie pomogła. W zwyczajnym porządku rzeczy rozłożenie armii na trzech punktach tak daleko od siebie rozrzuconych, w myśli koncentrycznego i wspólnego działania przeciwko nieprzyjacielowi znajdującemu się w pośrodku z przeważającą siłą, byłoby błędne. Ale tutaj nie było siły żadnej, ani w Poznaniu, ani w Płocku. Te siły trzeba było dopiero tworzyć



z materyałów, których dostarczał patryotyzm i entuzjazm na wieść pierwszych powodzeń ks. Poniatowskiego. I, gdy nieprzyjaciół był na karku, możność łączenia się gdzieindziej jak tylko na pozycjach przez nieprzyjaciela zajmowanych była niepodobieństwem; konieczność przymuszała rozpoczynać działania wojenne z tych oddzielnych punktów, w miarę jak nowe formacje ztąd brały skutek, a formacje te brały skutek prawdziwie czarodziejski. W Poznaniu posłużyły za pierwszy związek kadry trzecich batalionów pułków znajdujących się w Niemczech północnych i w Gdańsku, a które do Poznania naówczas sprowadzono. W Płocku i Modlinie były na pierwszy związek podobnie kadry na trzecie bataliony tych pułków, co z księciem Poniatowskim do Galicji wkroczyły. Te wszystkie rozporządzenia zostały wkrótce uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem. W nader krótkim czasie Dąbrowski i Zajączek przystąpili do działań zaczepnych, każdy na czele porządnej dywizji z wszystkich trzech broni złożonych. Co do księcia Poniatowskiego, postępował dalej w Galicję szybkim pochodem, a marsz jego był ciągłym tryumfem.

Sokolnicki, główny bohater tej wojny po księciu, prowadził wciąż przednią straż, po obu brzegach Wisły przypuszcza szturm do Sandomierza starannie przez Austryaków na tę wojnę umocnionego. Na prawym brzegu Włodzimierz Potocki\*) zdobywa przedmoście, sam Sokolnicki z głównym atakiem odparty wprowadzie, ale przestraszeni Austriacy oddają mu miasto z przepyszną artyleryą. W tym samym czasie zdobywają Polacy po drabinach Zamość, porządną fortecę przez Zamojskiego zbudowaną, z liczną artyleryą, z zapasami i nieszczupłym garnizonem. Dzisiaj trudno już wymienić z dokładnością, któremu z polskich generałów laur uszczkniony z zdoby-

\*) Włodzimierz Potocki? *Uwaga wydawcy.*



cia Zamościa przysądzić. Garsteczką wojska, która czyn ten dokonała, dowodził generał Kamiński, człowiek bardzo mierznych zdolności, i nikt w wojsku polskim nie wierzył, aby on mógł być sprawcą tak znakomitego zwycięstwa. Był wprawdzie przysłany z głównej kwatery, aby Kamińskiemu pomagać radą, generał Peltier dowódca artylerji, Francuz, którego powszechnie lubiono i dla tego jemu przypisują zdobycie Zamościa. Możemy zapewnić, że tak nie było, i owszem, Peltier dość długo opierał się wykonaniu tego dzieła, uważając je za nadto ryzykowne; był tam jeszcze jeden głos człowieka nader skromnego, który może więcej wpłynął na powyższe postanowienie. Był to pułkownik (późniejszy generał) Paszkowski, który będąc podówczas adjutantem króla saskiego, był wysłanym do obozu polskiego dla zdawania mu raportów o wypadkach wojny. Ale ten, co projekt podał i najbardziej na możliwość wykonania go nalegał, był Domański, rządca dóbr ordynacyi Zamojskich, który znając doskonale lokalność, wskazał łąkę, którą miano za bagno i dla tego umocnienia były z téj strony słabsze, czujność mniejsza, a Domański zaręczył za przeprowadzenie kolumn tedy do ataku. Domański, w którym się tak piękne objawiały zdolności wojenne, wszedł do wojska i w nowo się formującym pułku Zamojskich mianowany od razu szefem batalionu.

Jenerał Roźniecki na czele polskiej jazdy rozsypuje się po całej Galicyi wschodniej, wchodzi tryumfalnie do Lwowa, gdzie proporce polskich hułanów z uniesieniem powitane. Gros-major Strzyżewski na czele garstki zapuszcza się aż do Bukowiny i przy pomocy zawierających się powstań, przy końcu wojny przychodzi tam do kapitulacyi, w otwartém polu cały korpus pod dowództwem feldmarszałka lieutenanta austriackiego.

Powstanie w Galicyi i nowe tamże formacye zaczynały brać tam nader pomyślny skutek, — idąc za przykładem tego co



się działo w Księstwie Warszawskiem. Wkrótce mogła powstać groźna siła polska, coby na warunki pokoju mogła przeważnie wpłynąć. Wtedy to zjawił się na placu wypadków sprzymierzeniec Napoleona, korpus posiłkowy rosyjski, który przyszedł paraliżować działania polskie. Był to wróg tém niebezpieczniejszy, że ukryty, że działania jego były podziemne. Za jego wkroczeniem musiały ustąpić niemal z całej Galicji wschodniej słabe oddziały polskie, co się ukrywały; zawieszające się powstania musiały iść do domu. Wszędzie dana opieka urzędnikom austriackim i poparte ich działania antypolskie. W korpusie tym sprzymierzonym z Napoleonem miała Austria pomoc, większą pewnie aniżeli by jej przyniosło jawne jego wystąpienie przeciw Polakom. Objawiały się dla Napoleona skutki roboty tylżyckiej; otworzyły mu wprawdzie oczy, ale wpłynęły fatalnie dla Napoleona i dla Polski na warunki pokoju wiedeńskiego.

Przez ten czas, co książę Poniatowski szerzył się w Galicji, arcyksiążę, po zniszczeniu jego wyprawy pod Górą, udał się z swém wojskiem ku Północy, w celu ubieżenia Torunia i Gdańska i dalszego rozwijania swojego planu kampanii w głównych swych częściach. Tymczasem powodzenia jego ograniczyły się na zdobyciu przedmościa pod Toruniem, nieukończono i przez nowe powstania bronionego. Wypadki wojenne nad Dunajem, zajęcie Wiednia przez Napoleona i bezpośrednie i jeszcze wpływające na działania arcyksięcia powodzenie księcia Poniatowskiego, zmusiły go do spiesznego powrotu. Ścigany, z jednej strony przez Dąbrowskiego, z drugiej przez Zajęczka, opuszcza Księstwo Warszawskie, ustępuje z Warszawy i zwraca się całą siłą ku Sandomierzowi. Część Austriaków szturmuje do Sandomierza, reszta pod samym arcyksięciem uderza na księcia Poniatowskiego pod Wrzawami przy ujściu Sanu do Wisły. Książę Poniatowski po mężnym odporze ustę-



puje przemocy i cofa się za San. — Tutaj krytyka mogłaby przyganić rozporządzenia ks. Poniatowskiego i zapytać jak on mógł swoje szczupłe siły podzielać, zostawiając ich znaczną część po drugiej stronie Wisły w Sandomierzu? jak mógł przyjmować walkę z przemagającym nieprzyjacielem, mając rzekę za plecami? i wystawiać swój korpus na zupełną zgubę? Otóż okoliczności usprawiedliwiają zupełnie księcia. Korpus rosyjski, zapowiedziany księciu jako sprzymierzony, już się znajdował nad Sanem, bardzo blisko obozu polskiego. Książę Poniatowski był z wodzem naczelnym rosyjskim w codziennj korespondencyi i miał sobie zapewnione jego współdziałanie; ruch jego wsteczny o kilka mil ku Sanowi miał na celu ułatwienie połączenia z korpusem rosyjskim. To połączenie byłoby mu zapewniło przewagę nad Austryakami i niewątpliwe widoki zwycięstwa nad nimi. Mając tedy wnet wrócić do działań zaczepnych z przeważną siłą, nie mógł ewakuować Sandomierza, który i owszem stanowić miał *pivot* przyszłych jego działań. Gdy arcyksiążę przyszedł atakować księcia Poniatowskiego, ten wyglądał co chwila zapowiedzianego sobie debunowania Rosyan, nie mógł więc bez boju ustępować za San, boby to było zgotować sobie potrzebę forsowania na nowo przeprawy téj rzeki w obliczu nieprzyjaciela. Książę Poniatowski nadto był gienialny, nadto szlachetny jego charakter, ażeby mógł na chwilę przypuszczać posądzenie o obłudę i chytróść pod mundurem generałów, co mu się za sprzymierzeńców obznajmiali; tymczasem musiał oczy otworzyć przed rzeczywistością. Gdy już się stało oczywistością, że Rosyanie w pomoc mu nie przyjdą, musiał ustąpić za San i tylko mężstwo polskiego żołnierza pozwoliło mu wycofać się bez znacznych strat. Sokolnicki oddany sam sobie, wystrzelawszy do szczętu swoją amunicją, musiał oddać Sandomierz Austryakom; sam za Pilicę ustąpił. Wtedy książę Poniatowski, przekonawszy się, że



próżną rzeczą było rachować na pomoc korpusu rosyjskiego, że i owszem wspólne z nim działanie zdolne tylko skompromitować jego własne czynności, postanowił polegać na własnych tylko siłach i szukać swojej mocy w koncentracji wszystkich sił polskich. Udał się zatem do Puław; tutaj przeprowił się przez Wisłę i ułożone jego połączenie się z generałami Sokolnickim, Zajączkiem i Dąbrowskim. Wtedy także wódz naczelny austriacki, arcyksiążę Karól, chcąc ze swej strony skoncentrować wszystkie swoje siły w Morawii, nakazał Ferdynandowi udać się tam. Wojsko austriackie przechodziło przez Kraków o kilkanaście tysięcy zmniejszone. Polacy zaś, idąc za nimi koncentrycznie z wszelkich kierunków łączyli się w marszu i ks. Poniatowski wszedł tryumfalnie do Krakowa na czele armii około 30,000. Tu go zatrzymała wiadomość o zawieszeniu wojny nad Dunajem i rozkazy Napoleona; wnet także zawarcie pokoju ukończyło tę wojnę. Kampania roku 1809, w której Polacy sami przez się wyszli zwyciężko z nader trudnego położenia, dowiodła jakie potężne siły żywotne w tym narodzie znajdują się. Odpowiedzieli czynem na spotwarzanie rzucone na nich przez niechybnych wrogów i przez wielu na nieszczęście rodaków, że naród polski zupełnie zabitym został i że nie ma podobieństwa, żeby kiedykolwiek zmartwychwstał.

Wspaniały to obraz tej wojny, która w powzięciu planu kampanii, w jego przeprowadzeniu, w pojedynczych czynach, na same zasługuje pochwały; w której tak szczupłymi siłami tak ogromne osiągniono rezultaty — a to dla tego, że polski wódz działał we wszystkiém wedle prawdziwych zasad sztuki wojennej. Ta kampania jest najpiękniejszą kartą w życiu księcia Poniatowskiego, wyrobiła go na znakomitego wodza, oczyściła z wszelkiej kaźni jego nieszczęśliwe nazwisko i z człowieka zawsze cokolwiek podejrzanego zrobiła bożyszcze na-



rodu. Ta kampania powinna była służyć żyjącemu pokoleniu za naukę, za wzór do naśladowania w wojnach, które przed sobą niewątpliwie miało. Korzystaliż oni z nauki, którą sobie sami dali? sam książę, gdy okoliczności potem przyszły utrzymałże się na téj potężnej wysokości, na którą się był własnymi siłami wydzwignął? Dalszy ciąg niniejszego pisma odpowie na te pytania.

Dwa lata zeszyły w przygotowaniach, w oczekiwaniu wojny z Rosyą, o której nikt nie wąpił. Wojsko polskie, gdy i pułki hiszpańskie wróciły, liczyło przeszło 70,000, doskonale urządzone i pałające najlepszym duchem. Wszystko żądało téj wojny, mającej Polskę ostatecznie odbudować. Nie myślimy tutaj pisać historii téj wojny, ani nawet nie czynić zupełnego rozbioru działań wojennych; bo to przechodziłoby zakres jakiegoś sobie zatknęli. Przecież nie możemy się wstrzymać od niektórych uwag tyczących się to ogółu, to znowu w szczególności udziału w niej Polaków.

Najgłówniejszym sprawcą téj okropnej klęski, co pochłonięła wielką armią, zgasiła urok, jaki otaczał Napoleona, złamała jego potęgę i dla sprawy polskiej grób nanowo otworzyła, — był tenże sam Napoleon. Im obszerniejszy był jego gieniusz, im świetniejsze dotąd jego powodzenia, tém grubsze błędy, których się teraz dopuścił. Równie jak mierny Jenerał nie mógł odnosić jego zwycięstw, tak téż bodaj pospolity człowiek byłby się dopuścił przekroczeń, jakie tu popełnił Napoleon. Wszystko u tego jedyne go człowieka — same nawet błędy — musiały brać rozmiar olbrzymi. Pierwszym błędem jego w téj wyprawie, w wydziale wojskowym (nie mówiąc o politycznych) był plan kampanii. Teatr wojny przeciwko Rosyi, rozciągającej się od Bałtyku aż do Czarnego morza, dzielił się na dwa teatry przedzielone między sobą szerokim pasem Prypeci, jég przypływów i bagien. We wszystkich wojnach mię-



dzy Polską a Rosyą miewała swoje oddzielne wojska (powszechnie koronne na południu, litewskie na północy). Otóż Napoleonowi nie wypadało zaniedbywać jednego z nich. Jedna armia w dostatecznych siłach i pod namiestnikiem cesarskim, godnym wszelkiego zaufania, powinna być wyprawioną na Ukrainę z poleceniem usadowienia się nad Dunajem dolnym i założenia w Kijowie podstawy swoich działań. Druga główna armia pod samym Cesarzem, idąca przez Litwę, byłaby się usadowiła między Dźwiną i górnym Dnieprem; w miarę swoich postępów te dwie armie byłyby otwierały pomiędzy sobą komunikacyą przez Pińsk i Mozyr. Siły Napoleona były aż nadto wystarczające na taki podział. I owszem byłoby się przez to ułatwiło ich wyżywienie, którego trudności pierwsze ściągnęły kłeski na wielką armią. Wykonanie takiego planu byłoby zaraz pociągnęło za sobą zniesienie Tormansowa i Czyżagowa; byłyby na samym wstępie wojny odebrały Rosyanom a dla nas zapewniły ogromne środki, jakie zajmowała Ruś polska, i byłyby się uprzętnęło niebezpieczeństwo z boku i tyłom armii francuskiej zagrażające, a które się w końcu tak fatalnie rozwinęło. Był to podwójny teatr wojny, który Napoleon miewał powszechnie w swoich wojnach z Austryą; z tą różnicą, że tutaj wody reprezentowały to samo, co pasmo Alp na tamtym teatrze. Tam Napoleon nie omieszkiał mieć zawsze dwie armie zupełnie oddzielne i pod samoistnymi wodzami; jedną nad Dunajem\*), drugą nad Po. — Jakże się to stało, że Napoleon odstąpił tą razą od dawnych swych zwyczajów? Bo nawet wyprawienie Szwarzenberga i Regniego na Wołyń było błędne; owi połączeni nie byli jeszcze dość mocnymi do tego przeznaczenia; ale oprócz tego zwrócenie Szwarzenberga na Wołyń nie należało do planu kampanii, tylko

---

\*) Dunajem? (Dnieprem). *Uwaga wydawcy.*



przypadkowe. On miał ciągnąć za Napoleonem i powiększyć hufce już i tak nazbyt liczne wielkiej armii, i dopiero, gdy Sasi pobici zostali i Warszawa zagrożoną, tenże Szwarcenberg tu zwrócony został w pomoc; a Regnier już był dobrze podskubanym. Powierzenie samoistne poczty tak ważnej, od której zbawienie wielkiej armii mogło zależeć, austriackiemu generałowi było nieprzezorne i musi zadziwiać ze strony człowieka tak przenikliwym i bystrym rozumem obdarzonego, jaki miał Napoleon.

Ogromnym błędem był zamiar ukończenia tej wojny jedną kampanią, i chcieć w jednej kampanii to zrobić, co tylko mogłoby być skutkiem długiej wojny. Bo nie chcąc się łudzić, że same odległości, natura kraju, klimat, наконец przykłady historyi i własne już Napoleona doświadczenie uczyły, że tu będą trudności, które tylko za pomocą czasu i niepospolitej wytrwałości pokonać się dadzą. Jakiebykolwiek były wypadki pierwszych działań wojennych, cała czynność pierwszej kampanii powinna była być ograniczona, samym już planem kampanii na usadowienie się nad Dźwiną i Dnieprem, czyli na zajęcie dawniej Polski; byłoby się miało czas przed nadejściem zimy urządzić stósownie w umocnionych obozach, urządzić służbę żywności nietylko na bieżące potrzeby, ale i magazyny na tej nowej podstawie do następującej kampanii. Nakoniec w tej przerwie działań wojennych przez całą zimę głównem zajęciem się Napoleona powinno być urządzenie Polski, a przedewszystkiem powiększenie jej wojska do 200,000, co było rzeczą arcyłatwą po oczyszczeniu jej ziemi. Nakoniec oprócz umocnienia, któreby sam dźwignął na tej nowej podstawie działań, zdobywszy Bobrujsk i Rygę, można było na wiosnę do drugiej kampanii przystąpić z wielkimi widokami ukończenia wojny pomyślnie. Zawsze w wojnie przeciwko Rosyi głównym warunkiem jej prowadzenia było i być musi odbudowanie wielkiej,



mocnej Polski; dopiero na mocnej Polsce można opierać dalsze przeciwko niej działania z nadzieją pomyślnego skutku. Wielki to był przeto błąd Napoleona, który na całe jego losy wpłynął, a szczególnież téż na wypadki wojny roku 1812, że Polska dla niego ciągle była przedmiotem nader podrzędnym. Tymczasem, skoro Rosyą zaczępił, kwestya ta powinna się stać dla niego najgłówniejszą; wszystkie inne sprawy powinny były ustępować potrzebie uorganizowania mocnej Polski. Skoro więc wszedł do Wilna, jemu samemu należało się tu zatrzymać dla nadania impulsu wszelkim kierunkom, nikt go nie mógł w tej mierze zastąpić, a najmniej biskup, któremu, jakby przez jakąś ironją, kierunek polskiego ruchu powierzył. Nikt lepiej jak Napoleon nie znał, co znaczy na wojnie zaopatrzenie wojska w potrzeby żywności; jakoż na, jego rozkaz założono w Gdańsku, w Królewcu i na różnych punktach olbrzymie magazyny wszelkich potrzeb. Cóż z tego? kiedy gwałtowność jego ruchów i popęd, z jakim leciał naprzód, czyniły niepodobnym dowóz. Zapasy przeto z wielkim móżolem i kosztem nagromadzone, nie posłużyły do niczego; napotykały je szczątki wielkiej armii w swoim odwrocie. Dopóki wojny były na ziemi włoskiej i niemieckiej, w krajach ludnych, moźnych, wszędzie znajdowano wielką pomoc do żywienia wojska na miejscu, wszędzie była łatwość zwiezienia wnet magazynu, a dowozy nie były nigdy zbyt dalekie. Można więc było pozwalać sobie manewra gwałtowne, gdzie przez szybkość poruszeń zastąpiono nieraz liczby i świetne zyskiwano korzyści. A jeżeli przez gwałtowność owych ruchów utrudniało się na niewiele dni opatrzenie wojska w jego potrzeby, i przez to wystawiono się na większy ubytek w ludziach, to bliskość zakładów wynagradzała takowe straty. Wszystkie te okoliczności były inaczej w Rosyi; co więcćj, na tym teatrze wojny gwałtownymi ruchami czyniło się niepodobnem zaopatrywanie



wojska, a powiedzenie się kombinacji strategicznych było zawsze bardzo niepewne; bo na tych ogromnych przestrzeniach nieprzyjaciel w własnym kraju mógł zawsze na wszystkie strony otwierać sobie drogi do odwrotu, i rzadko kiedy mogła się trafić możność, za pomocą kombinacji strategicznych, zaprzec go na niejakię przeszkody naturalne, i przez to zadawać mu zupełne klęski, jak to umiał czynić tak doskonale Napoleon, ale i z innymi przeciwnikami i na wcale innych teatrach wojny. Zaraz się to okazało na samym wstępie do wojny. Nagłe ruchy Napoleona przy otwarciu kampanii rozłączają dwie główne armie rosyjskie; Bagration z drugą armią zostaje, jak wtedy mówiono, odcięty. Bagration nie traci głowy; mocnemi a porządnemi marszami łączy się z swoją główną armią aż w Smoleńsku, a gdyby mu się tutaj połączenie nie powiodło, nie można mu było zabronić skutecznieć je w Moskwie, a nawet i za Moskwą. Wysilenia zaś armii francuskiej miały tylko za skutek ubycie z jęj szeregów 80,000 bojowników, których już brakowało, gdy doszła do brzegów Dźwiny i Dniepru bez walnych rozpraw z nieprzyjacielem.

Ażeby oddać naszą myśl zupełnie względem wojny przeciwko Rosyi, powiemy, że nigdy nie należało przypuszczać myśli, żeby Rosyą można ubieżyć w polocie, jakby złą fortecę, któręj wały nie mają koszulki; ale przeciwnie należało się brać do nięj jak do fortecy pierwszego rzędu, formalném oblężeniem, krok za krokiem, nie chcieć bić wyłomu w głównym obwodzie, dopóki dzieła nie są zdobyte i zdobywający nie jest w nich zakorzeniony. Tyle mieliśmy do powiedzenia w ogólności o całej tęj wojnie, ażeby wskazać główne uchybienia, które spowodowały jęj zły obrot, a które są wyłączném dziełem samego Napoleona.

Teraz przychodzi nam zastanowić się nad zachowaniem samychże Polaków w tych stanowczych chwilach ich historii.



Z bólem serca przychodzi nam wyznać ogromne uchybienia z ich strony; wytkniemy je po większej części.

Głównymi winowajcami względem ojczyzny stali się przewodnicy narodu, ci, którym okoliczności lub własna ambicya oddawała w ręce losy Polski, kierunek jój spraw; tymi byli: najwyższa władza konfederacyjna i rada ministrów księstwa Warszawskiego, prezydowana przez pana Stanisława Potockiego. Jak jedni tak i drudzy nie umieli się wznieść do wysokości swego powołania. Niedołężność ich nie pozwalała na jedną chwilę myśli o Polsce samoistnej i od nikogo niezależnej; wielkość Napoleona zaimponowała im do tego stopnia, że w nim jednym widzieli wyłącznie wszelki ratunek, jakkolwiek tenże Napoleon w wszelkich zdarzeniach, zaczawszy od pierwszego jego zjawienia się w Poznaniu aż do bytności w Wilnie, aż do sytości powtarzał: że odrodzenie Polski od samych Polaków jedynie zawisło, że on, Napoleon, pomimo życzliwości, jaką ma dla Polaków, interesu własnego państwa dla nich poświęcić nie może. — Przywódcy polscy nie umieli, nie chcieli tych słów tak wyraźnych i zawartęj w nich prawdy rozumieć. Zdawałoby się, iż się lękali, ażeby przyjęcie téj nauki nie włożyło na nich obowiązków większego natężenia władz umysłowych, większej pracy, większych ofiar majątkowych, i cały swój patriotyzm na tém założyli, ażeby kraj bronić od tak nazwanych wymagań francuzkich. Oddawszy się pod godło Napoleona, zdawało im się zupełnie zbyteczném, czynić nadzwyczajne wysilenia. Oddawszy Napoleonowi do rozrządzania polski kontyngens około 70,000, osądzili, że kraj już dosyć uczynił; resztę niechaj sobie sam Napoleon robi; my tam sobie głowy nie łammy nad tém, co dalej będzie. Gdyby tam między tymi panami byli prawdziwi ludzie stanu, toby byli zrozumieli, że zjawienie się Napoleona było rzeczą przemijającą, i że całą przyszłość Polski stawiać na głowę jednego śmiertelnego czło-



wieka, przywiązywać do jego powodzeń, zawsze niepewnych, było prawdziwem szaleństwem. Ich powołaniem było, korzystać z nadarzonej pory i wszelkie siły z narodu wycisnąć do jak najprędszego utworzenia siły, coby w wszelkich ewentualnościach zapewniła Polsce ową samoistność, której chciała, coby uczyniła z niej potęgę, jakibykolwiek obrot wojna wzięła; a naród, pomimo ofiar już poniesionych, był gotów jeszcze do nowych i były jeszcze do nich środki; czekał tylko na odebranie przyzwoitego kierunku; — a właśnie tego zabrakło. Konfederacya dała się za nos wodzić arcybiskupowi ambasadorowi; sama przez się nic zgoda nie zrobiła. Nie poruszyła, nawet nie próbowała poruszyć prowincyi zabranych. Formacye nowych pułków na Litwie nader słaby wzięły zakrój; zdawało się, że wpływ tych Polaków, co stali w obozie rosyjskim, trzyma w oziębieniu cały ten rozległy kraj. Na Wołyniu obecność austriackiego korpusu posiłkowego paraliżowała wszelką myśl powstania; Austriacy wywdzięczali się tu za rok 1809. A na Podolu i Ukrainie obecność armii Czeczagowa wzięła wszystko. Dodać należy, że celniejsi obywatele owych prowincyi, których powołaniem mogło być przewodniczyć narodowym ruchom, znajdowali się częścią w szeregach wojska księstwa Warszawskiego, a częścią w służbie Alexandra. Zresztą klęska Napoleona i odwrót tak się prędko rozwinął, że bodaj czyby i czas był wystarczył na danie przyzwoitego kierunku insurekcyi na Litwie i Rusi. Ale daleko większy grzech ciąży, naszym zdaniem, na Radzie ministrów księstwa Warszawskiego, przy której znajdowała się cała władza kraju, mającego już porządną organizacyą. To było rzeczą bardzo naturalną, że owe 70,000, co poszły walczyć z Napoleonem, nie były nieśmiertelne, ale że i owszem szeregi ich sama już wojna, choćby w ciągłych powodzeniach, przerzedzać będzie. Nie należało obmyślić środków, natężyć wszelkie sprężyny, ażeby utworzyć



rezerwy w kraju, coby zapewniały środki ciągłego podsycania owéj siły zbrojnéj? dla utrzymania jéj w komplecie, dla zaradzenia klęskom i być w gotowości na wszelkie ewentualności! Mówiono, że się temu sprzeciwiał stan skarbu. Prawda, że zamknięcie handlu spowodowało wiele klęsk pojedynczych w kraju; że w finansach nie było porządnego ładu; — przecież, zważywszy jak wielkim kosztem były utrzymane owe kilkanaście tysięcy wojska, utrzymane wedle etatu francuzkiego, gdy Polska w porównaniu z Francją tak ubogą była i wcale inne obyczaje u Polaków były, nie podpada wątpliwości, iż przy zaprowadzeniu porządnéj oszczędności zgodnéj z położeniem kraju, za te same pieniądze byłoby się dało drugie tyle wojska utrzymać; ludzi nie brakowało. Powie znowu kto może, iż dopiero dalsze wojny nauczyły wyciągać z ludności kraju wszelkie zasoby na wystawienie nadzwyczajnych mas. Na to odpowiemy, że w tym właśnie czasie sąsiednie nam Prusy organizowały się właśnie do takiego powstania, do takiego nadzwyczajnego rozwinięcia sił kraju. Skądże się Prusy tego nauczyły? Było tylko panom ministrom księztwa Warszawskiego nie zasypiać, obejrzyć się, co się u sąsiadów dzieje, i pójść za ich przykładem. Dysponować czynnościami tego wojska, co poszło pod Napoleonem, zapewno nie było w ich mocy, ale od nich zależały wszelkie urządzenia w kraju i pewnie niktby im się nie był w tém sprzeciwiał, ani Napoleon ani król saski, gdzie szło o zabezpieczenie kraju znajdującego się na przednich strażach. Dla nas nie masz wątpliwości, że uorganizowana w kraju rezerwa, ze 30,000 ludzi wynosząca, byłaby była dostateczną na wstrzymanie pogoni rosyjskiej z tam téj strony Wisły, coby zapewne było wstrzymało decyzją rządu pruskiego, już i tak wahającego się do ostatka. Sytuacja zaś ówczesna warta była ostatnich wysiłen. Jużemy wskazali jako winnych tego grubego zaniechania radę ministrów pod przewodnictwem Stani-



sława Potockiego. W szczególności przedmiot ten należał do generała Wielhorskiego zastępującego w radzie ministra wojny, którym był książę Poniatowski. Lecz i ten, jako minister, zanim ustąpił w pole, mógł i winien był wywołać środki na podsycanie i odnowienie tego wojska, co szło na wojnę. Ale ze wszech stron panowała wielka inercya.

Jako wódz dostał ks. Poniatowski w komendę korpus wynoszący połowę wojska polskiego, a i ta mu jeszcze uszczuploną została przez oderwanie mocnej dywizyi Dąbrowskiego, na Litwie zostawionéj. Ta garstka ks. Poniatowskiego uległa wspólnemu losowi z całą wielką armią. Gwałtownemi marszami zredukowaną została do nic nieznaczącej liczby, zanim jéj przyszło walczyć na dobre. Druga połowa wojska była rozstrzeloną po całej wielkiej armii francuzkiej pod takimiż generałami. To rozporządzenie daje się zrozumieć Napoleonowi chcącemu mieć Polaków na wszystkich punktach na tym teatrze wojny. Ale dla sprawy polskiej stało się nieszczęściem, bo osłabiło ich siłę moralną i w ogólności osłabiło opór, jakiby księstwo Warszawskie mogło stawić, gdy znikła wielka armia. Książę Poniatowski z powodu powyższych przyczyn jako wódz nie miał przed sobą pola, musiał się tylko ściśle trzymać w działaniach przepisów z góry wychodzących i ginął w szeregu marszałków francuzkich; dla tego nie będziemy rozbierali jego czynności w téj wojnie. Jako żołnierz okrył się w niej sławą, a obok niego kilku pojedyńczych Polaków, jako to: pułkownicy Blumer, Górski i niejeden inny. Generałowie Fiszer i pełen nadziei Grabowski szczęśliwi, bo polegli z przekonaniem o powstaniu Polski. Ale niektórzy generałowie polscy zrobili już wtedy kaźń na oręż polski haniebną. Pierwszy generał Różniecki pod Mirem i Romanowem, na samym wstępie kampanii, prowadząc przednią straż prawego skrzydła wielkiej armii, przez niedołężne dyspozycye wprowadzał trzykrotnie



polską jazdę w zasadzki i tę piękną jazdę sfrykasował tak, że się z tych klęsk podnieść nie mogła; sam zaś pierwszy z placu bitwy uciekł. Jenerał Kosecki dowodząc przed Mińskiem oddzielny korpus z 4,000 ludzi składający się, mający rozkaz ustępowania bez boju i nie chcący się bić, stracił ten korpus od niewielu szwadronów przedniej straży Czyczagowa; sam także z placu boju uciekł. Jenerał Kosecki otworzył pod Kojmonowem wielki szereg błędów, przez które utracone zostały wszystkie mosty na Berezynie, i ostatnią klęskę, która nad tą rzeką dobiła wielką armią; poczytanym przeto być winien za głównego z ich sprawców\*).

Jenerał Dąbrowski z swój strony nie odpowiedział swojej sławie wojennéj; bo gdy się horyzont na Litwie zaczął zachmurzać zbliżaniem Czyczagowa, jenerał ten odebrał najwyższą komendę w gubernii mińskiej z poleceniem bronienia Minska, a przynajmniej mostu Borysowskiego. Jenerał Dąbrowski miał tu porę okrycia się wiekopomną sławą i wywarcia stanowczego wpływu na przyszłość Polski. Była to wielka chwila dla niego, jakie się pospolicie w życiu jednego człowieka nie powtarzają.

Jenerał Dąbrowski ściągnął tylko na siebie klęskę pod

---

\*) Autor niniejszego pisma w bardzo młodym pod ów czas wieku i w niskim stopniu był uczestnikiem owych wypadków. Korpus Koseckiego składający się z pięciu batalionów kompletnych, trzech pułków nowéj formacyi pułkownika Czapskiego, dwóch zaś doskonałej piechoty księstwa Warszawskiego, marszowych batalionów pod gros-majorem Józefem Szymanowskim. Było przy nim kilka set koni pod pułkownikiem francuzkim, i dwa działa artyleryi wirtemberskiej. Gdyby Kosecki nie był przez swoją wyłącznie winę stracił najhaniebniej swego korpusu, Konopka w Słonie swego pysznego pułku, a byli się połączyli z Dąbrowskim jak mieli rozkazy; Dąbrowski z swój strony nie był popełnił błędów, most borysowski byłby mógł być utrzymany, a wtedy nie byłoby klęski berezyńskiej i pogoń rosyjska byłaby się pewnie nad Niemnem wstrzymała. *Wydawca, z ustnych opowiadań jenerała Prądzyńskiego.*



Borysowem, na którą i zasłużył przez zaniechanie fundamentalnej zasady w prowadzeniu wojny, koncentrowania sił swoich. Skoro Dąbrowski odebrał nowe polecenia a widział horyzont zachmurzający się naokoło siebie, zachowanie swego wojska czyniło mu najświętszy obowiązek ściągnięcia wszystkich sił swoich do jednego obozu. Wbrew przeciwko wszelkim zasadom sztuki wojennej zostawił połowę swęj pięknej dywizyi w Świsłoczy i przed Bobrujskiem, z resztą udał się łączyć z Koseckim. Wiadomość o klęsce Koseckiego zastała go, co do jego osoby, w Mińsku, dywizya zaś mocnemi marszami zdrażona spoczywała pod Śmiłowicami. Dąbrowski znał Koseckiego i w ciągłej był obawie, ażeby głupstwa nie zrobił, nim się on z nim połączy. Powinien był przeto wziąć pocztę i objąć osobiście dowództwo korpusu Koseckiego, który już był rzeczywiście jego przednią strażą. Po klęsce Koseckiego już nie było można i myśleć o trzymaniu się przy Mińsku, więc tedy ze Śmiłowic należało drogą prostą, azatém najkrótszą, i tutaj się porządnie usadowić i jak najprędzej ściągnąć resztę swoich sił. Te i teraz żadnego nie dostały rozkazu, a zamiast pójść prostą drogą, Dąbrowski udał się ze Śmiłowic przez Jakszyce do Borysowa, czyli nadkładał bez żadnej potrzeby, — przebiegając dwa boki trójkąta i zostawiając nieprzyjacielowi trzeci jego bok, drogę najprostszą. Te błędne rozporządzenia spowodowały niespodziankę napadu połowicznego pod Borysowem i zupełną stratę naszych pięknych pułków, 1., 6. i połowy artyleryi, gdzie największa waleczność żołnierza nie była w stanie naprawić błędów wodza, gdzie od samego zawiązania bitwy nie mogło być żadnej szansy powodzenia, a przez którą, co najgorsza, wszystkie mosty na Beresynie, dla cofającej się wielkiej armii, utracone zostały.

Teraz przystępujemy do najważniejszej epoki w życiu księcia Poniatowskiego, gdy on oddany sam sobie, gromadził wo-



jowników polskich około siebie w Krakowie, i oddalony od teatru wielkich wypadków, mógł działać samoistnie, przechylić na jedną lub drugą stronę szalę ważących się wypadków, i zdecydować losy swęj ojczyzny, postać Europy. Ażeby to osądzić, musimy rzucić okiem na stan wojujących stron i na położenie i środki księcia Poniatowskiego w Krakowie. Pomimo klęski na Moskwie poniesionej Napoleon był jeszcze potężny; jego przeciwnicy odurzeni nadspodziewaném położeniem, sami jeszcze nie wiedzieli, jak się mają. Jedne Prusy, zdecydowane przybyciem na ich ziemię Rosyan, połączyły się z nimi, którzy ze swęj strony uniesieni brakiem oporu, powstaniem Prus, zapędzili się aż po za Elbę. Ale wnet zwycięztwa Napoleona pod Lützen i Bautzen dowiodły, że lew jeszcze niepokonany, że ma wyższość i stanowczą weźmie górę nawet nad połączonymi Rosyanami z Prusakami. Te zwycięztwa wstrzymały dalsze defekcy i wierność książąt konfederacji reńskiej miała zależeć od dalszych wypadków. Austria jeszcze nominalny sprzymierzeniec chwiała się zdeterminować i pomimo zabiegów mocnego w nięj stronnictwa antyfrancuzkiego, Austria w tém tylko miała mocne postanowienie, ażeby korzystać z kłopotów, jakie miały obydwie strony wojujące, i wytargować dla siebie jak najkorzystniejsze warunki, miała się ona przechylić na tę stronę, która dla nięj przyniesie więcej korzyści; ale że do ostatnięj chwili była wahającą się, może posłużyć za wypuszczenie z Krakowa przez swoje państwo księcia Poniatowskiego z korpusem polskim. Ale lada okoliczność miała Austryę jeżeli nie wstrzymać w przymierzu wiernego sprzymierzeńca, to przynajmniej utrzymać w nieczynności, przewlec jęj determinacyą. Między takimi okolicznościami zwracała szczególnięj troskliwość Austrii bytność księcia Poniatowskiego na ziemi polskięj na czele siły zbrojnięj. Cała armia austryacka stała na pograniczu Galicyi z Księstwem na obserwacyi tego



kraju i dopiero po jego ustąpieniu z Polski ściągniętą została ta armia do Czech i posłużyła tam za związek owęj siły, co miała zdecydować upadek Napoleona. Powtarzano, że dopóki ks. Poniatowski stał zbrojno na ziemi polskiej, armia ta austriacka nie mogła być z Polski ruszoną; Austria nie występowwała przeciw Napoleonowi.

Czuli także doskonale Rosyanie z Prusakami całą potęgę ks. Poniatowskiego na polskiej ziemi i wielkie niebezpieczeństwo, w jakie popaść mogły ich działania wojenne w Saxonii i Szląsku. Potrzebując wszystkich swoich sił przeciw Napoleonowi zastawili się od ks. Poniatowskiego słabym korpusem Sakena, który z samych rekrutów złożony zbliżał się nieśmiało ku Krakowu i pewnie nie był w stanie podołać księciu Poniatowskiemu, opartemu na kraju i licznych fortecach z mocnymi garnizonami. Dla tego to koalicya, szukając wszelkiej broni przeciw Napoleonowi, wyprawiła księcia Radziwiłła Antoniego do księcia, ażeby go przeciągnąć na swoją stronę a przynajmniej sparaliżować dla Napoleona, i w tym celu podawano mu jak najkorzystniejsze warunki, już to dla niego już to dla Polski, za której jednego i prawdziwego naczelnika uważano go. Na nieszczęście ks. Poniatowski nie potrafił uważać sam siebie z tego wzniesłego stanowiska, na którym wypadki gwałtem go stawiały. Ograniczał się widzieć w sobie wiernego sługę gienialnego Napoleona, i jedynie był troskliwy o zachowanie honoru oręża polskiego. To wyłączne uważanie rzeczy z jego stanowiska, do ostatnich granic posunięte, poprowadziło go na błędną drogę. Na inną zupełnie znajdował się ten honor a daleko większa sława, większy pożytek dla samego Napoleona — a nadewszystko pożytek bez granic dla Polski.

Książę Poniatowski w Krakowie był de facto naczelnikiem narodu polskiego; mniejsza o tytuł, ale i tego mu nie brakło;



prócz tego, że był naczelnym wodzem, ministrem wojny, konfederacya mianowała go jeszcze regimentarzem całej Polski. Mówiono, że książę był spowodowany do opuszczenia kraju to rozkazami Napoleona, to króla saskiego; ale mniemanie to jest całkiem mylne. Książę miał sobie zostawioną zupełną wolność działania według okoliczności, których ocenienie jemu samemu zostawione było; zresztą w jego położeniu bardzo wiele mógł i powinien był brać na siebie. Król saski, jako troskliwy ojciec i w przewidywaniu, w jak drażliwem położeniu ks. Poniatowski znajdować się może, zawarł konwencyą z rządem austriackim zapewniającym przechód ks. Poniatowskiemu przez Austryą do armii francuzkiej; przecież użycie tej konwencyi zostawiono zupełnie woli ks. Poniatowskiego. — Trzy drogi miał książę do wyboru, żadnej z nich nie brał i zrobił to, co dla Polski najgorszego być mogło. Pierwsza, którąby koalicya najchętniej była przyjęła, było przejść na jej stronę. Przecież rola Jorka nie była zgodna z rycerskim charakterem księcia, i on i sami Polacy byłiby się oburzyli na samą myśl takiego wiarołomstwa. Ten projekt zatem nie mógł być przypuszczalnym i nawet pod rozbiór nie mógł być wziętym. Druga droga, która podobna i była w propozycjach przez Radziwiłła przyniesionych, była zneutralizowanie Zamościa i pewnej przestrzeni kraju naokoło, gdzieby ks. Poniatowski ściągnął całe swoje wojsko polskie i czekał wypadków walki między sprzymierzonymi a Napoleonem. Już to byłoby daleko lepsze dla Polski.

Przypuściwszy, że bieg okoliczności i wypadków byłby ten sam, co i nastąpił, to nie można wątpić, że ks. Poniatowski na kongresie wiedeńskim, dysponujący w kraju wojskiem polskiem pod bronią, byłby był wcale innym reprezentantem sprawy polskiej, niż mógł być książę Czartoryski; że wnioski ks. Poniatowskiego za Polską byłyby musiały być uwzględ-



dnione. I dla Napoleona takie zachowanie się księcia byłoby równie korzystne, a może i więcej aniżeli przyprowadzenie mu kilku tysięcy do szeregów. Bo ks. Poniatowski, stojący pod bronią pod Zamościem, byłby przymuszał koalicją trzymać na obserwowanie jego i Polski, gotowych każdej chwili bryknąć, większą siłę, niżby ją był liczył książę w szeregach. O tyleby przeto zmniejszała się liczba nieprzyjaciół, których Napoleon miał do zwalczania. Ale tak bezwładne zachowanie się Polaków wtenczas, gdy cała Europa wrzała wojennym odgłosem, gdy krwawe boje toczyły się o losy Europy a przede wszystkim Polski, nie odpowiadało umysłom polskim potrzebującym czynu; było mniej honorowe. Pozostawała więc tylko trzecia droga, dobra i jedynie dobra: pozostać w kraju, na ziemi polskiej walczyć i ginąć. Ale nie byłoby się zginęło i owszem były przed nami szanse wielkich powodzeń; lecz potrzeba to udowodnić.

Księżę Poniatowski zebrał w Krakowie przeszło 12,000 wojska; szczupła to garstka, ale z samych weteranów złożona, — a przy téj garstce były doskonałe kadry na uformowanie armii przynajmniej 60,000\*). Trzeba albowiem wiedzieć, że w kampanii rosyjskiej strata ludzi od nieprzyjaciela była nader umiarkowaną. Gdy inne ludy, co wchodziły do składu wielkiej armii, z mrozów, niedostatku i nie mogąc sobie dać rady w kraju zupełnie dla nich obcym, marniały, Polacy umieli sobie lepiej poradzić. Pojedynczo wracali do kraju i każdy wracał do swojej chałupy, pozbyć się w niej zamrozu. Oficerowie prawie wszyscy ściągnęli do Krakowa i uformowali masę, dla której już miejsca nie było w korpusie. Poformowane z nich tak nazwane

---

\*) W pozostałościach Napoleona znajduje się ważne zeznanie, że w kampanii jesiennéj saskiej nie miał dobrego wojska, tylko gwardye i wojsko polskie. *Wydawca z ustnych opowiadań generała Prądzyńskiego.*



kompanie honorowe, które się po Niemcach wałęsały i następnie do Francji schroniły. Żołnierzy zaś zastał jeszcze po domach nagły postęp Rosyan; za ładą ruchem ks. Poniatowskiego w kraj, to wszystko byłoby ściągnęło i zapełniło doskonałym żołnierzem gotowe kadry. Wszystkie albowiem dawne pułki zostały utrzymane organizacją w Krakowie zrobioną; ale miały tylko po jednym batalionie i po jednym szwadronie kompletnym; na inne były tylko kadry. Doskonałe punkta oparcia zapewniały księciu: Częstochowa, Zamość, Modlin, Toruń, Gdańsk, Szczecin, Głogów, Kistrzyn. Te wszystkie fortece, licznymi garnizonami osadzone, zawierały prócz tego olbrzymie zapasy amunicji i żywności nagromadzone dla wojny z Rosją. Prócz tego Modlin i Zamość miały garnizony polskie, a w samym Gdańsku była porządna dywizja polska, których klęski kampanii roku 1812 nie dotknęły. Była więc dla księcia możliwość wzmocnienia się temi garnizonami, zastępując je ruchawkami w kraju wybranymi. Kraj cały był оголоcony z wojnska nieprzyjacielskiego. Dopiero spędzano z głębi Rosji rekrutów, zwożono na kibitkach efekta i pracowano nad organizowaniem owęj armii rezerwowej, której dano nazwisko armii polskiej, a która nie zdołała wystąpić wcześnięj, jak dopiero do festynu bitwy pod Lipskiem. Postęp ks. Poniatowskiego w kraj byłby niewątpliwie te formacje rozpędził i pozbawił koalicją tego dodatku sił, które na zgnięcie Napoleona wcale nie były zbytęczne. Na wykonanie tego planu jedna tylko trudność była do uprzątnienia na samym wstępie; tą był korpus Sakena. Najprostszą drogą, najkrótszą do celu było pobić go, a nie masz dla nas wątpliwości, że korpus polski taką miał nad nim wyższość, jeżeli nie liczbą to dobrym żołnierzem, że dla niego były wszelkie szanse zwycięstwa; a jeżeli wydanie bitwy, przez którą można było na samym wstępie wszystko utracić, miało się wydawać zanadto



drażliwe, tedy można było podzielić korpus na kilka kolumn, mocnym marszem omylić Sakena, mocnymi marszami w różnych kierunkach po całym kraju zrobić dla Sakena pogoń wcale niepodobną, i naznaczyć za pierwszy punkt zebrania ogólnego Modlin, a tymczasem w kraju wywołać ogólne powstanie i małą wojnę drobiazgową. Przy takim postępowaniu księcia, Saken nie byłby mógł iść brać udziału w bitwie pod Bautzen, a bez jego przybycia i mając sobie Rosyanie zagrożoną linię działań w Polsce, sprzymierzeni nie byłiby nigdy przystąpili do wydania bitwy pod Bautzen, i owszem byłiby odstąpili granic Austrii, których się ciągle trzymali dla zdecydowania Austrii, i przyspieszonymi marszami byłiby ustąpili za dolną Wisłę i nad Niemen; — wypadki więc więcej niż wystarczające na wstrzymanie Austrii, a z których Napoleon z pewnością byłby umiał korzystać, bo on nie umiał czasu tracić i nie łatwo okazywał z rąk wypuszczał.

Książę Poniatowski byłby mógł tém bardziej wniknąć na tę drogę, iż miał przed sobą własne doświadczenie i świetny wzór z siebie samego w r. 1809. dany, tylko z tą jeszcze różnicą, że teraz były daleko większe szanse pomyślnego skutku, bo korpus Sakena ani przez przybliżenie nie równał się armii Ferdynanda, bo teraz większa daleko była łatwość odnowienia wojska polskiego, aniżeli w r. 1809., gdzie trzeba było pułki nowe z niczego tworzyć; bo wtedy nie było na teatrze wojny tych licznych fortec z mocnymi garnizonami, co teraz czekały z gotową pomocą na księcia; bo teraz powołania Napoleona wiodły go prostą drogą z pomocą, co także wtedy nie miało miejsca. Przy tak pomyślnych szansach, cóż tedy mogło odwieść księcia od téj tak zbawiennéj drogi? od wznowienia własnej roboty? Zdaje nam się, że przesadzone wyobrażenie o wierności dla Napoleona. Zdawało się szczególnie księciu, że po stracie wszystkich koni wielkiej armii



zrobi temuż Napoleonowi wielką przysługę, przyprowadzając mu kilkanaście tysięcy doskonałej kawalerii. Nie zrozumiał, że wojując na polskiej ziemi, bez porównania większą wagę przyłożyłby do szali na korzyść samegoż Napoleona, aniżeli przyprowadzając kilkanaście tysięcy do szeregów jego 300,000 armii; bo to jest w naturze ludzkiej, że zapatrzwszy się wyłącznie w jeden przedmiot, człowiek nic już obok nie widzi. W roku 1809. ks. Poniatowski był zupełnie samoistny i brał postanowienia z własnego przekonania, a jeden doradca, którego miał przy sobie, generał Fiszer, był człowiek waleczny i z nieograniczonem poświęceniem; nie mogły więc od niego wychodzić rady niedołążne. W Krakowie zaś otaczały księcia wpływy jak najfatalniejsze. Szef sztabu, którego sobie przybrał po śmierci Fiszera, generał Różniecki, światły wprawdzie i z wielkim rozumem, ale nikczemny i tchórz; od niego nie mogły wychodzić rady wspaniałomyślne. W radzie ministrów, która tutaj księcia otaczała, byli niegodni Polacy, pierwszy z nich pan Matuszewicz, co dla osobistych widoków już się przerzucili na stronę Alexandra. Do tego przyłączyły się i wpływy austriackie. Jednym i drugim chodziło o to, aby się pozbyć ks. Poniatowskiego, gdy nie było nadziei przeciągnięcia go. Nakoniec nie był tu obcym i wpływ pełnomocnika francuskiego Bigniona; mając on przed oczyma świeży przykład zdrady Jorka, pewnie w duszy obawiał się, ażeby ks. Poniatowski, pozostawiony na ziemi polskiej, nie poszedł, prędzej czy później, za tym przykładem. Ażeby mu więc odjąć wszelką chętkę do pokusy, wolał go wyprawić pod bezpośrednie rozkazy Napoleona\*).

\*) Autor niniejszego pisma w młodym jeszcze wieku zajmował skromny stopień (kapitana) w wojsku polskiem. W Krakowie, zwłaszcza między wojskowymi, ów marsz do wojska francuskiego był przedmiotem do ciągłych rozmów. Czuł on już mocno, że my kraju opuszczać nie po-



Uchybienia popełnione przez ks. Poniatowskiego przez ustąpienie z kraju, mogło jeszcze być w częście naprawione przez zerwanie zawieszenia broni. W ciągu tegoż zawieszenia należało zebrać wszystkich Polaków, jacy tylko byli w armii francuskiej 20,000 pod Głogowem pod księciem, który opatrzony zwłaszcza w dostateczne fundusze, za pierwszym strzałem działowym byłby tam przeszedł Odrę, i działania zaczepne, insurrekcyjne prowadził w Polsce. Nad temi działaniami nie będziemy się już rozwodzili, ani nad skutkiem, jakiby były mogły wyrzucić na ogół wojny. Sam czytelnik potrafi wyciągnąć wnioski z tego, cośmy dotąd powiedzieli. Dodamy tylko tę uwagę, że już te skutki nie mogły się równać tym, jakie się mogły zyskać rozpoczynając kampanią na wiosnę z Krakowa; przecież mogły być zawsze stanowcze. Ale już nie zależało od ks. Poniatowskiego wykonanie. Stanąwszy między hufcami wielkiej armii, wszedł do szeregów wódzów francuskich, i już tylko bierne posłuszeństwo stało się jego udziałem; on i jego podwładni okazali się najwaleczniejszymi żołnierzami tej wielkiej armii, w bojach okryli się sławą; ks. Poniatowski, wierny swój dewizie, zachował niezmazany honor oręża polskiego. Biorąc na prawdę drugą dewizę przez siebie przyjętą, a któraby powinna służyć za przykład do naśladowania tym wszystkim, co się chwytało następnie kierunku Polski, gdy wszelka

---

winniśmy, lubo oczywiście powodów nie umiał sam sobie wyrozumować, jak to tutaj czyni. Przez nie mało dni passował się sam z sobą, ażeby w tej mierze wystąpić przed księciem; ale z jednej strony imponował mu książę, któremu osobiście mało był znany, z drugiej strony uśmiechał się jego młodemu umysłowi widok zwiedzenia obcych krajów w armii Napoleona. Nakoniec ostatnią kampanią niezachwiana ufność w Napoleonie nie dozwalała przypuszczać do jakiego stopnia było ważnem postanowienie, które miał wziąć ks. J. Poniatowski.

*Wydawca z poufnych rozmów z generałem Prądzyńskim.*



nadzieja, wszelka możność zwycięstwa straconą została, zginął od ognia i wody, — a wierni jego towarzysze do małej garstki zredukowani, uczcili przyzwolicie jego grób, ginąc z nim pospołu. Zginęli zakrywając odwrót wielkiej armii francuskiej, i przez to zaciągnęli względem tego narodu wiekuistą pożyczkę, z której wielki ten naród nigdy uiścić się nie potrafi.

Książę Poniatowski pojął to doskonale, że:

. . . . . w ciężkich czasach:

Władza jest próbą, wiem, lecz biada temu,

Kto się jój lęka. Płakać na bezpiecznym

Brzegu, gdy Matka tonie, jest niegodne

Syna. Właściwe jego miejsce na dnie

Jeśli jój nie mógł uratować.

*Korzeniowski.*

I tak zrobił książę Poniatowski, zostawiając nadaremnie ten wielki przykład do naśladowania karłom, co po nim stać mieli na czele sprawy polskiej. — Cześć i sława w najpóźniejsze wieki imieniowi i pamiętce księcia Józefa Poniatowskiego!

Chcąc się zastanowić nad dalszemi wypadkami historii polskiej, a mianowicie nad powstaniem roku 1830—31, należy zwrócić uwagę na stan, w jakim postawił kongres wiedeński ten nieszczęśliwy kraj i naród. Zagraniczni pisarze, już to z niechęci, już z grubej niewiedomości rzeczy polskiej, udają jak gdyby wierzyli, że tak nazwane królestwo, które Mochnacki nazwał „Polską kongresową“, całą Polskę stanowiło. Tymczasem ten dziwaczny utwór fantazyi rosyjskiego samowładcy był tylko małą częścią potężnego kraju. Polska zaś, potrzebująca przedewszystkiem całości i bytu, była więcej jak kiedykolwiek



rozdrobnioną. Przyszłe jój powstanie zatém nie zależało od formy rządu mniej więcej liberalnej, nadanej jednej części Polski, nie od wykonywania mniej więcej konstytucyi, nie od szachu księcia Konstantego, nie od chytrych a złośliwych zabiegów Nowosilcowa; ale to powstanie leżało w samym stanie potwornym, upokarzającym, w jakim kongres wiedeński a mianowicie Alexander Polskę postawił; utwor tak nazwanego królestwa z jednego odłomku téj Polski, którą Alexander mógł dowolnie rozrządzać; nadanie mu zwłaszcza garstki narodowego wojska było gorzką ironią, której w żaden sposób całej swéj przeszłości zapomnieć nie mógł. To ciągle straszenie losem gubernii, a robienie nadziei połączenia z królestwem tychże gubernii — było niegodne stosunków, jakie powinny zachodzić między narodem a królem. Był to bakałarz, co dzieci nęci obietnicą cacek i rekreacyi, jeżeli będą grzeczne, a grozi im dyscypliną w przeciwnym razie. Danie Polakom broni do rąk w takim tylko stosunku, ażeby monarcha rosyjski nie był przymuszony szanować ich dla samej ich mocy, było ponętą co musiała Polaków przyprowadzić do rozpacz i do nierozważnych wyskoków. Pierwszą więc sprawcą powstania w roku 1830 był niewątpliwie sam cesarz Alexander, który uganiając się chytrze za sławą, przysiągł, że powetuje krzywdy narodowi polskiemu przez babkę wyrządzone; głębszą tylko przepaść dla niego wykopał. Nie wchodzi do zakresu niniejszego pisma pisać tutaj historią powstania i wojny roku 1830—31. Trzymając się ściśle zakresu, któryśmy sobie zamierz yli, tyle tylko wspomnimy o wypadkach, ile zdawać nam się będzie potrzebne do historycznego osądzenia generała Chłopickiego.

Rzadko się komu zdarzy i to tylko szczególniejszym ulubieńcom fortuny, ażeby zastał grunt tak doskonale przysposobiony do stanięcia na czele narodu chcącego koniecznie żyć, jak generał Chłopicki. Edukacya polityczna całego narodu od



Warty aż do Dźwiny i Dniepru, była wykończoną. Wszystko czuło potrzebę wydzwignienia się z upodlenia. Dość długo pokój dozwolił krajowi podnieść się i przyjść do sił 30,000 wybornego wojska opatrzonego w wszelkie zasoby do prowadzenia wojny, było wyborym zawiązkiem do rozwinięcia sił narodowych. Korpus litewski w swoim dwuznacznym stanowisku mógł być łatwo sparaliżowany, rozprzężony, jeżeli nie całkiem dla sprawy polskiej pozyskany. Głupie a zawzięte postępowanie rosyjskiego rządu dotknęło całą Polskę, upokorzyło cały naród w pierwszej jego magistraturze, w senacie, i usposobiło go do powstania, które zdeterminowało hasło wydane w Paryżu powstaniem lipcowym. Odgłos powszechny wykrzyknął Chłopickiego zbawcą, wodzem naczelnym. Jakiz to zbieg okoliczności wykształcił tak pochlebną dla niego opinią? dla czego ten człowiek tak źle odpowiedział oczekiwaniom i ufności narodu? — To poszło ztąd, iż rzeczywiście nikt nie znał Chłopickiego i wystawiano sobie w nim męża, jakiego Polska właśnie potrzebowała; resztę złego zrobił jego osobisty charakter. Musimy się przeto bliżej z nim zapoznać.

Powierzchnowość Chłopickiego jest imponująca, a umysł zupełnie odpowiada tej powierzchowności: nieugięty, o ile tylko człowiek być może, stałość jego przechodziła częstokroć w upór, a do tego gniewliwy i niecierpliwy, zbyt łatwo się unosił. Waleczny z natury, urodził się żołnierzem, zdawało się, że jemu jest różniej podczas bitwy; umysł jego wznosił się podczas nich, a myśli, które nie zawsze z dokładnością objawiał, nabierały tam jasności i wtedy lepiej się wyrażał. Skoro się znajdował między ludźmi, miał zawsze ton wyższości i władzy, bo mu to było wrodzone, i nieomal każdy musiał mu ulegać. Nie wiem, czy mu się zdarzyło mieć ścisłych przyjaciół; bo przyjaźń nie przypuszcza wyłącznego panowania z jednej strony, lecz równości wymaga. Ale zapewnić mogę, że wzbudzał po-



wszechnie bojażń i posłuszeństwo. Chłopicki urodził się z dobrej rodziny szlacheckiej na Podolu; powołanie wcześniej się w nim odezwało; wstąpił więc szukać szczęścia do polskiego wojska; należał do dywizyi ukraińskiej, która w skutku przystąpienia do Targowicy przez Rosyan zakordowaną została, i której na wierność Katarzynie przysięgać kazano. Chłopicki nie chcąc się dać przerobić na Rosyana, umknął ztamtąd i dostał się do Kościuszki; przybył atoli, ażeby już tylko widzieć bitwę pod Maciejowicami; następnie był w legionach. Słyszałem nieraz od jenerała Dąbrowskiego, że on należał do małej liczby tych, których za oficerów wyższych miano. Zdarzyło mi się także czytać relacye z wojen włoskich, w których wymieniany dowódzca batalionu Chłopicki. Za księztwa Warszawskiego był umieszczony w dywizyi tak nazwanój legii nadwiślańskiej, będącój ciągle na żołdzie francuzkim, i która zaledwie utworzona do Hiszpanii bojować poszła, co miało być nieszczęściem dla Polski i dla samego Chłopickiego. To przedłużone oddalenie od Ojczyzny, lubo go doskonale do wojennego rzemiosła zaprawiło, uczyniło prawie obcym dla kraju, dla rodaków, a zwłaszcza dla swego pokolenia, które pełne życia i przyszłości dorastało. Chłopicki rozwinął swój umysł wojenny w tój wybornój szkole hiszpańskiej, gdzie zasłużył na pochwały, jakie mu udziela marszałek Suchet w pamiętnikach swoich, które to pochwały niemało przysłużyły się do utorowania Chłopickiemu drogi do naczelnictwa narodu, ustalając opinią o jego zdolnościach wojennych; co więcej, przepowiednią Sucheta względem niego przyjęto za wyrocznię. Ale Chłopicki w Hiszpanii przestał być Polakiem; stał się „un officier de fortune“ albo tём, co przez długi czas nazywano Bonapartystą. Do tego może i wiek, może i widok nieustającej wojny przytępił w nim uczucie z natury i urodzenia już niemiękkie, a rozwinął ów egoizm, dosyć właściwy wojskowym, gdy dojdą do pewnego



wieku, znakomite osiągnę stopnie i gdy niejaka pozyskali sławę. Chłopicki raniony na Moskwie, zakończył w r. 1812 swój zawód wojenny pod Napoleonem, nie tyle podobno dla rany jak raczej rozdąsany z pomienionego awansu. Gdy w skutek wiedeńskiego kongresu cesarz Alexander zrobił próbkę Polski na sposób moskiewski urządzonej, generał Chłopicki dostał dowództwo jednej z dwóch dywizji nanowo uorganizowanych i składających piechotę wojska polskiego. Człowiek tak nieugięty, jakim był Chłopicki, i napojony wyobrażeniami Napoleona, które się w istotę jego przelały, nie mógł długo znosić szału i śmieszności nowego naczelnika narodu, wielkiego księcia Konstantego, z którym jednak w codziennych trzeba było stać stosunkach; to też wnet zaszły między nimi starcia i wreszcie zupełne zerwanie, co było nieuchronne; Chłopickiemu przyszło oczywiście ustąpić cesarskiemu bratu. Po długich a osobliwych zatargach dostał oddawna żądane uwolnienie od służby, dosyć szczupłe zachowując sposoby utrzymania, a mianowicie szczupłe uposażenie do baronii przywiązane i w Francyi uratowane. Opinia powszechna w Polsce, a mianowicie w wojsku, bardzo dobrze przyjęła ze strony Chłopickiego jego zatargi z księciem i usunięcie się. Przypisano je miłości ojczyzny i dotkniętym uczuciom; ale mylono się najdokładniej. Było poprostu skutek starcia się dumnego umysłu z szalonymi uniesieniami despoty. Próbowano w imieniu Cesarza, czyliby się nie dało przywrócić Chłopickiego do służby, który do czynnego życia nawykły chętnieby na to był przystał, ale nie chciał się już wystawiać pod dziwaczną władzę księcia; podał więc swoje warunki, aby jój nie być na przyszłość uległym. Nie zdawało się przystać cesarzowi na takowe, niechcącemu zapewne brata upokorzyć — i rzecz ta upadła. Odtąd Chłopicki chciał żyć wygodnie i spokojnie. Przez tę całą tak drażliwą epokę tajnych związków, będącą wstępem do powstania, Chło-



picki w postępowaniu swém tak różny od owych jenerałów, co dla znacznego żołdu poświęcali obowiązki, honor i sumienie, policzonym został i bardzo właściwie, jak się zdawało, między cenniejszych malkontentów. Zarówno ściągał na siebie uwagę rosyjskich władców i zawojowanych Polaków, ciemniejszych i uciemiężonych. Nie mogło tak nie być. Książę i Nowosilców otoczyli go szpiegami; Chłopicki zaś, niechęć narażać lubiej spokojności, jeszcze się bardziej miał na ostrożności i niewiele się udzielał; a gdy niektórzy członkowie tajemnych towarzystw, znających go tak mało, iż mogli powziąć myśl wciągnięcia go do związku, przedsięwzięli zbliżyć się do niego w tym celu, on ich odrazu w taki przyjął sposób, że im zupełnie odeszła ochota powtórzenia takowego doświadczenia. — Chłopickiego dusza nawykła do niebezpieczeństw wojny, potrzebowała gwałtownych wzruszeń. Z innój znowu strony nie smakując ani w książkach ani w umysłowej pracy, przepędzał czas w Warszawie w nieliczném gronie na grze, i to na grubej grze. Tymczasem zbliżało się wybuchnienie; powszechność przeczuwała bliską potrzebę naczelnika narodu. Instynkt publiczny niezawsze się mylący, zwracał oczy ku Chłopickiemu, którego wystawiano sobie utyskującego nad upadkiem ojczyzny i układającego plany w ciszy do jój oswobodzenia. Znowu się zupełnie omylono; Chłopicki o niczém takim nie myślał.

Po wybuchnięciu powstania głos publiczny wywołał go na wodza. On przyjąwszy dowództwo wojska, z własnej woli uchwycił stér sprawy narodowej i ogłosił się dyktatorem; co z jednomyślnym oklaskiem przyjęto, bo wszyscy rozumieli dyktaturę i czuli jój potrzebę. Wielkiem niepowetowaném miało być nieszczęściem dla Polski, że kierunek powstania dostał się w ręce Chłopickiego, zastając go dla siebie tak niechętnego; pomimo tego że on był jednym z najwaleczniejszych żołnierzy wojska polskiego; pomimo tego, że posiadał nieugiętość cha-



rakteru, który to przymiot daleko mniej pospolity u Polaków od tamtego; a przy tém miał dar równie rzadki a niemniej dla wodza potrzebny rozkazywania ludziom, wzbudzania w nich posłuszeństwa, uszanowania i bojaźni; nakoniec pomimo tego, że z wszystkich generałów polskich bez żadnego wyjątku, nie tylko z tych, których powstanie zastało, ale i z tych, których wyniosło, on był najzdolniejszy a może jeden tylko zdolny do przywódzenia w walnej bitwie. Te jego przymioty, które jeszcze nie stanowią tych wszystkich, jakie miećby powinien wódz naczelny, robiły jednak z Chłopickiego bardzo znakomitogo generała i były dostateczne do uratowania sprawy polskiej. Chłopicki zostawszy dyktatorem, dwie tylko miał przed sobą możebne drogi, a na każdej potrzebną była cała energia, jaką był od natury obdarzony: stłumić powstanie i oddać Mikołajowi Polskę uległą — albo téż wziąć się do oręża, cisnąwszy pochwę. Nie zdaje mi się, ażeby pierwsze skutecznie było już w mocy ludzkiej; sam Chłopicki sądził, że bezwarunkowa uległość byłaby hańbą. Ale zdawało mu się także, iż siły były zanadto nierówne, ażeby się można było na prawdę opierać. Przez osobliwe skrzywienie zdrowego rozsądku Chłopicki umyślił trzecią, pośrednią wynaleść drogę; i jemu jedynie do boju stworzonemu przywidziały się negocyacye, mające być poparte uzbrojeniami, w które atoli sam nie wierzył. Było to grubo się mylić względem położenia, w którym powstanie Polskę położyło, również względem cesarza i jego osobistego charakteru; było to nie znać własnego stanowiska i koniecznego biegu rzeczy. To téż Chłopicki wystawiwszy sobie, że powstanie owładnie, że cesarzowi zaimponuje i że wypadkami rządzić będzie, ujrzał się na wszystkie strony omylonym i przez potok uniesionym. Natenczas zamiast zmodyfikowania w czémkolwiek raz powziętego zdania i postanowień, uzbroił się w nieugięty upór przeciwko wszystkim, przeciwko rzeczy-



wistości. A postawiwszy się raz na fałszywem stanowisku, same tylko mógł popełniać błędy, z których atoli każdy śmiertelną zadawał ranę sprawie polskiej. Nakoniec w potężnym paroksyzmie gniewu usunął się od wszystkiego, wyrządziwszy Polsce niepowetowane szkody. Popęd rewolucyjny został przez niego zahamowany; pierwsze dni najkorzystniejsze dla powstania zmarnowane zostały, ludność po wszystkich częściach Polski obalamuconą została, urządzenia wojenne, na błędnych oparte zasadach albo raczój ślepemu rzucone trafowi, odebrały opłakany kierunek; częścią nie dostały potrzebnego popędu, częścią wstrzymane wcale zostały. Nakoniec dyktatura, jedyny kształt rządu mogący się przydać w ówczasowych okolicznościach, została zdyskredytowana. Zastąpił ją rząd anarchiczny, będący dziwactwem i który sam był dostatecznym do zgubienia sprawy mocniejszej nawet, niż była wtedy sprawa polska. Chłopicki z wszelkiego wyzuty znaczenia niedługo zostawał w bezczynności. Skoro się wojna zaczęła, konieczność postawiła go na stanowisku jemu się należącém, to jest na czele wojska.

Przecież książę Radziwiłł, aczkolwiek bez żadnego znaczenia osobistego był nominalnym wodzem; Chłopickiego zaś stanowisko było fałszywe, azatem działania wojenne wiele uciepieć musiały. Jeżeli z jednej strony ogień podniecał wzajemne przywiązanie między Chłopickim a żołnierzami, owymi doskonałymi sędziami swojej starszyny, to niszczyły ten dobry skutek Chłopickiego dąsy nieustanne; bo on nie przyjął szczerze stanowiska, do jakiego go Radziwiłł dobrodusznie zaprosił, i nikt w wojsku nie wiedział, jak się rzeczy mają z naczelném dowództwem; Radziwiłł ze wszystkiém odwoływał się do Chłopickiego — a ten przyjmując wszystkich opryskliwie, zrażał od siebie. Opłakana droga, na którą wszedł Chłopicki spowodowała potężne uchybienia polityczno-wojskowe,



które się odbyły na cały bieg powstania. Jużśmy wskazali, że z tego powodu siła zbrojna nie stanęła ani tak liczna ani tak doskonała, jak było można; do tych błędów należy także wypuszczenie przepysznój dywizyi gwardyi litewskiej, która w przeciągu dni kilku na wojsko polskie przerobiona być mogła; a następnie i korpus litewski, jeżeli nie zupełnie przepolszczony, to przynajmniej zdezorganizowany być mógł; wojsko to albowiem, dziwny utwór Alexandra, nie było zupełnie ani wojskiem polskiem ani rosyjskiem, ale z równą łatwością na jedno lub drugie przerobionem być mogło; wszyscy żołnierze w niem byli Zabranego Kraju; starszyzna Rosyanie, młodzi oficerowie z różnych narodów, ale najwięcej Polaków. Usuwając starszyznę i przerabiając organizacją, gotowe było wojsko polskie; uprzatając znaczną część młodzieży, przerobiono je na wojsko rosyjskie. Nie mały kłopot był w Petersburgu o ten korpus, i, gdy powstanie marnowało czas przez Winę Chłopickiego, przysłano z Petersburga pocztą oficerów gwardyjskich na miejsce polskich, wzięto wszelkie środki ostrożności i korpus litewski stał się wojskiem rosyjskiem.

Teraz przychodzi nam mówić o działaniach czysto wojennych w miesiącu Lutym, na które wpłynęło niemało fałszywe stanowisko Chłopickiego, ale jego jedynie winą, że znajdował się w takim położeniu, i od jego dobrej woli zależało wyjść z niego każdego momentu. Jeżeli więc w tym pierwszym okresie kampanii popełnione zostały błędy przeciwko sztuce wojennej, jednego Chłopickiego jest jedynie w tém вина. Otóż niestety! były popełnione takie błędy — i to nawet nader grube. Już się to niemało powiedziało, że stanowcze powodzenia wojenne mogą się tylko zyskiwać przez działania zaczepne, że nawet broniący się, słabszy jedynie w zaczepnym działaniu może mieć dla siebie ratunek, że słabszemu szcze-





gólniej należy działać masą. Otóż przeciwko tym kardynalnym zasadom sztuki wojennej jest ciągłym grzechem kampania Polaków w miesiącu Lutym. Bitwy ich przed Pragą ograniczają się na bierném odpieraniu nieprzyjaciela; zamiast się masować dla uderzenia w jeden punkt, dzielą się w miarę jak nieprzyjaciel jest podzielony. Na samym wstępie wojny nie spodziewana odwilż przymusza Rosyan zmienić zupełnie cały swój plan kampanii, przerzucić na lewy brzeg Bugu główne swoje siły, nie czekając na Szachowskiego, idącego przez Augustowskie. Bierne zachowanie się ze strony polskiej wypuszcza z rąk okazyą, jaką im podawało to przymuszone rozdzielenie nieprzyjaciela; drażliwa jego przeprawa przez Bug i marsz flankowy ku szosie siedleckiej. Ruch zaczepny na ten manewr skuteczniejszy mógł Rosyan przyprawić o niemąłą klęskę. Rosyanie tedy nie z planu, ale przymuszeni postępują ku Warszawie w trzech kolumnach niemaleni rozległościami i przeszkodami natury rozdzieleni. Szachowski ciągnie szosą augustowską; Rosen traktem okoniewskim; reszta wojska szosą siedlecką, ale ta reszta wojska dla ulżenia wojsku w uciążliwym marszu podzielona na trzy *eszelony* o jeden dzień marszu jeden od drugiego oddzielony. Rzadko się trafia na wojnie przyjaźniejszą sposobność do odniesienia zwycięstwa na nieprzyjacielu w ten sposób podzielonym; i zjawia się w sztabie polskim myśl korzystania z niego \*).

W dniu 18. Lutego masa wojska polskiego, kilkadziesiąt tysięcy, zostaje skoncentrowaną w Okoniewie w myśli zgniecenia Rosena przewagą sił i manewrami wprost z pola do szosy siedleckiej w tył Palena, który parł Żymierskiego ku Pradze. Cały dzień wojsko czeka pod bronią na zjawienie się Rosena; wieczorem zjawiają się Rosyanie; po krótkiej kano-

\*) Podpułkownika Prądzyńskiego. Uwaga wydawcy.



nadzie Chłopicki daje rozkaz ustąpienia pod Grochów, niepokojny o kanonadę między Palenem a Żymierskim, która na polskiem prawém skrzydle posuwała się ku Pradze. Tego i Chłopicki nie zrozumiał, że im dalej się Palen ku Pradze zbliża, tém bardziej skompromitowany zostaje, tém większe powodzenia dla Polaków zapewnia. Wypuścił Chłopicki z rąk sposobność zadecydowania całej kampanii przez stanowcze rozdzielenie sił rosyjskich.

Nazajutrz zaszła krwawa bitwa pod Wawrem, która była przypadkowém spotkaniem, lubo obie strony były od siebie w takiej bliskości. Ze strony polskiej miały w niej udział tylko dwie dywizye piechoty i jedna jazdy; — i w tém właśnie wielki błąd Chłopickiego. Gdyby był tę bitwę zwiódł z planu i użył całego wojska, które miał pod ręką, zwycięstwo dla Polaków było niewątpliwe, wnosząc po skutku jaki miała ta bitwa, lubo tak nędznie prowadzona. Postawienie w niej dywizyi jazdy Łubieńskiego na prawém skrzydle, gdzie miała plecy oparte o niziny gosławskie, a przed frontem lasy, gdzie zatém ani jednego ruchu, ani w tył ani naprzód, skutecznie nie mogła, żadnej krytyki wytrzymać nie zdoła. To téż ta dywizya z wielką tylko biedą wylazła z téj matni i to z nie-małą stratą. Pięć dni stoją wojska naprzeciw siebie, Rosyanie czekają na przybycie Szachowskiego; ale na cóż czekał Chłopicki?!? — Nieczynność nieprzyjaciela powinna być dostatecznym powodem do uderzenia, zanim nieprzyjacielowi posiłki przyjdą. Dwóch niższych oficerów\*) występuje przed Radziwiłła i Chłopickiego z propozycją atakowania Rosyan; masa naszej piechoty zajmowała olszynkę, tam, gdzie się kończyło prawe skrzydło rosyjskie, i nie dalej jak o strzał karabinowy;

\*) Prądyński nazwiska tych dwóch oficerów był wydawcy powtórzył, lecz z zupełną pewnością ich w ostatnich dniach swego życia nie mógł przypomnieć.



była więc wielka łatwość manewrem przygotowawczym, wykonanym dodnia, wyciągnąć linią prostopadłą na linią bojową nieprzyjaciela (*en potance*) i zepchnięcia nieprzyjaciela na niziny Saskiej kępy. Wypadek bitwy grochowskiej, w skutek zaprojektowanej bitwy, byłby był niewątpliwy; tymczasem podanie tego projektu wywołało tylko paroxyzm złości Chłopickiego i zgromił potężnie w obec Radziwiłła nieproszonych doradców. Przyjęcie bitwy grochowskiej po przybyciu Szachowskiego a z rzeką za plecami, stawało się już bardzo niebezpiecznym, a było niepotrzebne; przez owo przybycie Szachowskiego wojsko polskie uszczuplało o całą piękną dywizyą Krukowieckiego. Szachowski zwiódłszy bój z Krukowieckim pod Białolęką, ustąpił z placu i poszedł wielkiem kołowaniem łącząc się z swoim wodzem i wziął jeszcze udział pod wieczór w toczącej się walce; tymczasem Krukowiecki, który miał daleko krótszą drogę, bo prostą drogą na plac bitwy, nie zjawił się na nim; okoliczność niezaszczytna wcale dla polskich generałów. Krukowiecki w tém zdarzeniu pełnił wprawdzie ściśle rozkazy, jakie odebrał, ale nie umiał się wznieść do wysokości generała dywizionera, które mu nakazywało, skoro Szachowski odstąpił, z całą swoją siłą maszerować tam, gdzie bitwa najsrożej wrzała. Samo prowadzenie bitwy grochowskiej przez Chłopickiego było dobre. Była to jedyna rzecz dobra, którą w téj wojnie zrobił. Był w niej najwaleczniejszym żołnierzem i rozgarnionym generałem. Zdawało się, że huk dział ocucił jego duszę, bo zresztą postępowanie jego w téj krótkiej kampanii upoważnia niemal domysł, że on — podobny do dziecka upartego i krnąbrnego — nie chciał prawie powodzenia, któreby najoczywistszą stało się krytyką jego postępowania. Chłopicki pod Grochowem w najcieplejszym zawsze ogniu ciężką poniósł ranę, — ale przelaną nawet krwią nie powetował szkody, jaką Polsce wyrządził.



Po Chłopickim naczelne dowództwo wojska, a zatem i losy Polski dostały się w ręce Skrzyneckiego. Wypada nam przeto zapoznać się z tym człowiekiem i z jego dotychczasowym zawodem.

Jan Skrzynecki urodził się nietylko niewodzem, lecz nawet nieżołnierzem; został wojskowym, ponieważ w czasie jego młodości młody Polak nie miał wyboru, a zwłaszcza, kiedy, jak właśnie Skrzynecki, nie odbył gruntownych nauk, któreby go do innego zawodu usposobiły. Żołnierzem tylko mógł zostać młody człowiek bez majątku, który się chciał wznieść koniecznie. Urodzony w Galicyi z jak najdrobniejszej szlachty, w klasie bliskiej służebności, chorował całe życie na panka. Jest to choroba, która w narodzie polskim więcej złego zrobiła, niżeli cholera zrobić może, i lubo w niektórych częściach Polski zmniejszać się zaczęła, jeszcze przecież bardzo wiele pozostaje robić, aby się jej pozbyć; co jest jednakże koniecznie potrzebne, jeżeli się chcemy odrodzić, jeżeli jako naród nie mamy zupełnie zagać; jest to choroba wynoszenia się nad stan, wydawania więcej nad intratę. Tę chorobę ulegając Skrzynecki na samym wstępie swego zawodu wojskowego wybrał sobie 16. pułk piechoty; dla tego podobno, że jego dowódcą był książę Konstanty Czartoryski. W pułku tym odbył kampanią roku 1812. jako kapitan grenadyerów; w kampanii następującej znajdował się jako szef batalionu w dywizyi Dąbrowskiego, gdzie zyskał od tego generała wspomnienie dobrego sztaboficera; w roku 1814. uformowano we Francyi ze szczątków piechoty polskiej jeden pułk tak nazwany nadwiślański o dwóch batalionach; dowódcą tego pułku był pułkownik Kosiński\*), dowódcami batalionów szefowie Muchawski i Skrzynecki. Pułk ten zaledwo uformowany został bronić

---

\*) Nie generał Hamilkar. *Autor.*



miasta Soissons pod rozkazami dowodzącego tam generała Moreau. To miasto dość obszerne, opasane starożytnym wałem podmurowanym, zostało atakowane z jednej strony przez Blüchera, uciekającego przed Napoleonem, a z drugiej przez Bülowa, przychodzącego tamtemu w pomoc; Polacy jeden i drugi atak dzielnie odparli, jednak Moreau stracił głowę i oddał Prusakom miasto, co ocaliło Blüchera. Zaraz tu nadszedł i Napoleon; w słusznym oburzeniu zadekretował oddanie pod sąd generała Moreau i wszystkich członków rady obronnej. Nasz Kosiński więc jako szef pułku, a zatem naturalny członek rady obronnej, który w obronie Soissons został ranny, i z tej już przyczyny nie był mógł mieć udziału w radzie, gdyby Moreau był takową zwoływał, został pod strażą odeślany do Paryża i osadzony w więzieniu. Napoleon rozróżniając zachowanie się wojska od winy dowódcy obsypał pułk nadwiślański pochwałami, krzyżami i zabrał go z sobą do dalszych działań tej olbrzymiej kampanii. Pułk ten teraz pod dowództwem Muchawskiego, jako starszego z dwóch szefów batalionu, był pod Arcis-sur-Aube, gdy Napoleon przeszedł rzekę z garstką wojska, znalazł się w obliczu całej wielkiej armii sprzymierzonych. Napoleon przed wielkim natarciem jazdy nieprzyjacielskiej uczynił ten zaszczyt Polakom, że się schronił do czworoboku uformowanego przez te dwa bataliony tego pułku. Sława ztąd wynikająca należała się słuszenie Muchawskiemu, jako dowódcy; dziwactwo opinii publicznej przypisywało ją Skrzyneckiemu, który to przyjął i nigdy słowa nie powiedział, ażeby wrócić koledze należącą mu własność. Tak to zdawało się, że jakiś fatalizm zdawna już torował Skrzyneckiemu drogę do naczelnictwa narodu polskiego, bo nie ma wątpliwości, że i ta sława z pod Arcis-sur-Aube, do której się wiązało i imię Napoleona, miała swój udział pomiędzy powodami, które wyniosły Skrzyneckiego. Skrzy-



necki został ranny w téj bitwie, przywieziono go do Paryża i tu się skończył pierwszy okres jego działania wojennego.

Przy reorganizacji wojska polskiego przez wielkiego księcia Konstantego, poruszył Skrzynecki wszelkie sprężyny, a nawet i kobiece, ażeby być umieszczonym w jednym z dwóch batalionów wzorowych, od których się reorganizacja rozpoczęła, ponieważ właśnie przeczuwał, że to była droga posunięcia się naprzód; bo według trybu rosyjskiego gwardya nie ma majorów i z niéj szczególnie wychodzą pułkownicy, dowódcy pułków. To téż i Skrzynecki mianowany dowódcą 8. pułku piechoty, którym go zastało powstanie. W téj części jego życia odznacza się jego próba stawienia czoła Konstantemu, która mu się bardzo źle udała. Udział jego w sądzie Łukasińskiego tak dla niego sromotny, a który nowe dziwactwa opinii na jego korzyść obrócili, i przez to wziętość jego znowuż pomnożyły\*). Na samym początku powstania, gdy w sztabie uchwalono sformowanie piechoty w 4 dywizye, Skrzynecki został mianowanym przez rząd rewolucyjny generałem brygady, dowódcą czwartéj dywizyi. Wszystkich głównych przymiotów potrzebnych wodzowi, odmówiła mu natura, a nawet obdarzyła go niektórymi wadami, własnościami wręcz przeciwnemi. Brakowało mu zupełnie rozsądku wojennego, determinacji i czynności; i owszem był leniwy i wygodniś, a przeciwném mu było to, co właściwe żołnierskiemu powołaniu było, i tak n. p. nie lubił konnej jazdy i największą miał odragę do zgiełku obozowego, zapachu prochu, i dla tego téż główne swoje kwatery będzie brał zwykle daleko od wojska. Nawet mężtwo jego, które wy-

\*) Skrzynecki z razu odmówił podpisanie naprzeciw Łukasińskiemu wydanego wyroku. Gdy mu zagrożono gniewem wielkiego księcia i dymisją, wyrok po cichu podpisał. W publiczności została tylko pierwsza wersja rozpowszechnioną. *Z ust jenerała Prądzyńskiego wydawca.*



chwalano, było o wiele niższe od owój wrodzonej waleczności, która u Chłopickiego tak świetnie jaśniała. Całe męztwo Skrzyneckiego było kunsztowne; być może, iż zasługa tém większa dla niego, że umiał naturę swoją przewycięzać; ale dla polskiej sprawy wyniknie ztąd potężne nieszczęście, albowiem odraza wodza nie tylko do boju, ale zgoła do całego życia wojennego będzie go trzymała w oddaleniu od bojów, nawet od obozów, zgoła od wszelkiego działania, skoro ujrzy się oswoobodzonym od żelaznego prawa wyższej władzy wojskowej. Jak się tylko ujrzy bez żadnej nad sobą kontroli, będzie dla niego niepodobieństwem wyrzec się, choćby na dzień jeden, wygódek codziennego życia, na czém działania wojenne będą nad spodziewanie cierpiały. Skrzynecki miał bardzo wiele ambicyi, ale wcale nie owój ambicyi wielkiej, która jest koniecznie potrzebną, aby wielkich rzeczy dokonywać, ale która także wymaga, aby wiele ważyć, chcąc wiele zyskać. Ta myśl, aby się stać oswoobodzicielem swego narodu, wskrzesicielem ojczyzny! Ale dla dopięcia tego wielkiego celu, aby stawić całe swoje życie i powierzone sobie wojsko, ta szczytna myśl, mówię, nigdy się generałowi Skrzyneckiemu nie uśmiechnęła. Zostawszy wodzem naczelnym z władzą niemal dyktatorską, byłby był powinien zrozumieć, gdyby był przystępny wyższej ambicyi, że on dopiero zyskał sposoby uczynienia jój zadosyć, i że dla niego niemasz odtąd środka, tylko wywalczyć Polskę lub zginąć; a w każdym razie była dla niego zapewniona olbrzymia sława. Lecz przy jego karłowatej ambicyi zostawszy wodzem, dopiął zupełnie celu; czuł jedynie na blichtr tego wielkiego dostojenstwa, byłby już chciał tylko trzymać się osiągniętych zaszczytów dostojenstw i intraty; byłby pragnął pozostać wodzem w czasie pokoju czyli być generałem salonowym, albo jeszcze lepiej, byłby chciał zamienić tę uciążliwą godność na miejsce namiestnika po generale Zajączku; dla



niego było dostateczném, choćby mu jedna Warszawa do urzędowania została; przy takowym sposobie myślenia i usposobieniu umysłowém nic nie chciał na hazard puszczać, co raz osiągnął; a tego nie potrafił czy nie chciał zrozumieć, że nie nie ryzykując wszystko na pewne gubi i to bez żadnej szansy przeciwnój. W tém wszystkiém stopień męztwa, jaki posiadał lub który w sobie wyrobił; jego, lubo tak drobnostkowa ambicya, będąca jednak bodźcem do wysadzenia się przed drugimi; jego ujmująca a przytem imponująca powierzchowność, były dostateczne do zrobienia z niego znakomitego dowódcy dywizyi piechoty, lecz zawsze tylko pod okiem dzielnego wodza. Sam sobie zostawiony, w żadnym przypadku nie był zdolnym na wojnie sam cośkolwiek zdziałać. Na nieszczęście ojczyzny dostało mu się powołanie, któremu ani w częście nie był wstanie podołać.

Jakże się to stało, że człowiek tak nieusposobiony na wodza mógł tak dalece omylić tych wszystkich, co mieli udział w jego wywyższeniu, a którzy przecież znać go powinni byli? Był to zbieg okoliczności. Nazajutrz po bitwie grochowskiej wybierali sami generałowie dywizyjni i to jedynie pomiędzy sobą; wybór dział się jeszcze pod świeżem wrażeniem dział grochowskich, i większa część wcale nie pragnęła tego niebezpiecznego zaszczytu. Gdy więc większa część ich usuwała się od niego, Skrzynecki nadstawiał się, bo mała jego ambicya nie dała mu widzieć wielkości ciężaru. Skrzyneckiego rzeczywiście nikt nie znał, gdy jego współzawodników aż nadto dobrze znano; bo gdy ci prawdziwie polskim obyczajem nie taili ani złych ani dobrych swych przymiotów, u Skrzyneckiego i owszem było całego życia staraniem ukazywanie się przed wszystkimi innymi daleko lepszym, niż był rzeczywiście; czynił to z nadzwyczajnym taktem i zręcznością, i zupełnie mu się udało. Był on w ciągłej reprezentacji; do poufałości ni-



kogo nie przypuszczał. Gdy cię zaprosił na obiad, zastałeś u niego zawsze na stole salonowym kilka dzienników zagranicznych, komentaryusze Cezara i Tacyty po łacinie, kampanie Napoleona i Fryderyka II. i mapy; w ustach miał zawsze Napoleona, Stefana Czarnieckiego, ojczyznę, wielkość i honor; umiał bardzo zręcznie podawać takowe przedmioty do dyskusyi, do której jednak sam się nie mieszał, i bardzo słusznie, bo jego niewiedomość była zupełną. Tymczasem wszyscy, co go znali, brali tę obłudę za dobrą monetę; miano go za człowieka wyższego rzędu z wielką i szlachetną ambycją, nie próżnującego ale i owszem trawiającego swoje wolne chwile nad nauką i to nad zgłębianiem Cezara i Napoleona; miano go za głębokiego taktyka, chociaż cała jego umiejętność wojskowa ograniczała się na obroty kilku batalionów podług regulaminu, inne zaś bronie zupełnie mu obce były, zwłaszcza skombinowane użycie wszystkich, ażeby sobie wzajemne udzielały wsparcie dla osiągnięcia najwyższego skutku. Nakoniec nie był zdolny pojąć, a cóż dopiero sam skombinować najprostszego układu strategicznego. Trudno się było tu przekonać o prawdzie, ponieważ Skrzynecki, postępując bardzo systematycznie, nie wchodził z nikim w ścisłą zażyłość; uczęszczał tylko w wyższe towarzystwa, a u siebie przyjmował z reprezentacją.

Przystępujemy teraz do działań generała Skrzyneckiego czysto wojennych. Przez cały miesiąc Marzec wojsko polskie zreorganizowane liczniejsze miało szeregi, aniżeli przy rozpoczęciu wojny, bo wiele już nowych formacyi mogło iść na nieprzyjaciela; dobrze wypoczęte na wygodnych leżach pałało jak najlepszym duchem, zmierzwszy się z nieprzyjacielem, nabrało zaufania samo w siebie i przekonania, i możliwości mierzenia się z wojskiem rosyjskiem. Rosyanie zaś w najgorszych byli kłopotach: wyniszczyła ich siły uciążliwa zima



kampania, potężne zimowe marsze z głębi Rosyi odbyte; niedostatek, choroby przerzedzały ich szeregi; krwawymi bojami nie zgoła nie było wskóране. W zabranych prowincjach tworzyły się powstania i już zaczęły przerywać wszystkie ich komunikacye; względy wojenne doradzały cofnąć to wojsko za Bug i czekać przyjaźniejszej pory i nadejścia nowych posiłków; ale temu sprzeciwiały się względy polityczne, duma i lekceważenie przeciwnika, względem którego zacięty opór przed Pragą stawiony, jeszcze Dybiczowi nie był oczu otworzył. Jakkolwiek bądź nie zaniechał myśli kończenia wojny przeprawą Wisły i zajęciem Warszawy. Przy ujściu przeto Wieprza rozpoczęta budowa mostów, a tymczasem wojsko rozłożone na leżach po obu brzegach Wieprza, od Wisły aż do Lubartowa, a te stanowiska zasłonięte korpusem Rosena na szosie siedleckiej, który miał korpus Geismara, w przedniej straży pod Wawrem obozujący. W mocy było generała Skrzyneckiego zebrać 60,000 wojska w Warszawie, to jest siłę wyrównyującą całej potędze rosyjskiej; tą masą należało zgnieść Geismara, odepchnąć Rosena jak najdalej, i rzuciwszy się w prawo przerznąć cząstkami rozłożone korpusy rosyjskie, które aniby były potrafiły skoncentrować swoją liczną artylerią wśród topieli wiosennych; skutek był niewątpliwy, do niego było przywiązane zbawienie Polski. Tego tak prostego manewru nigdy nie mógł generał Skrzynecki zrozumieć, same upatrywał w nim trudności i przeszkody.

Po długim wahaniu się przychylił się nareszcie do uderzenia na Rosena, ale nie wszystkimi siłami jakie użyte być mogły; a po dwóch dniach powodzeń brak determinacyi wziął górę i zatrzymał dalsze działania, ponieważ mu deputacya rządu przywiozła krzyż wojskowy do Kałuszyńa i on ją na obiad zaprosił. Rosyanie zatem korzystając z dozwolonego im czasu, uciążliwym marszem w kółko połączają się w obozie



pod Siedlcami na linii naturalnej swoich działań, odzyskują komunikacją z gwardyami, a dla Polaków jedyna okazyja odniesienia prawie napewno jednego z owych zwycięstw, co to stanowią o losie państw, zmarnowana. Pod Siedlcami Dybicz stoi beczynnje w 50,000, a wzięwszy stanowisko pomiędzy bagnami, podaje możność odniesienia stanowczego zwycięstwa w razie powodzenia. Jenerał Skrzynecki może uderzyć na nieprzyjaciela w 60,000; lepszej szansy nie było się można już spodziewać. Tymczasem wszelkie rozumowania opierające się na pojęciach wojennych; nalegania różnych osób, mających przystęp do wodza naczelnego; wzgląd na powstania w zabranych prowincjach, gdzie się krew strumieniami lała, które zatrzymały swoim oporem znaczną część sił rosyjskich, a które w końcu uledez musiały skoro główne siły nad Wisłą martwe zostały; nakoniec głos polskiego serca, koleżeństwa wojkowego, które głośno wołały, ażeby przeciez zrobić wysilenie dla ratunku Rusi i Litwy a tém samém i nas samych: wszystko to było napróżno; te wszystkie względy, z których jeden był dostatecznym na wywołanie czynności, nie zdołały wyciągnąć jenerała Skrzyneckiego z bezwładności i przełamać jego nie-decyzyi.

Główne wojsko rosyjskie stało wtedy pod Siedlcami a gwardye rosyjskie w Łomży, gdy upadła wszelka nadzieja skłonicnia jenerała Skrzyneckiego do uderzenia na Dybicza nawet przemagającymi siłami. Podano mu myśl uderzenia na gwardye; po długim wahaniu przystaje, manewer udaje się jak najlepiej, sam los mu sprzyja, armia polska już za Bugiem stała, już w obliczu gwardyi, a jeszcze Dybicz był przekonany, że je ma przed sobą. Pod Śniadowem schodzą Polacy owe gwardye; gwardye mają tylko do wyboru odwrot przez jedne z dwóch ciałnin, pod Łomżą, albo też pod Gacią, jeżeli nie chcą przyjąć walki na śmierć z liczniejszym nieprzyjacielem.



W chwili, gdy robotę ukończyć trzeba dzielną przybitką, opłakana natura niezdecydowania a na potężnym uporze oparta bierze górę i żadne względy, żadne nalegania nie zdołają wymóżyć na Skrzyneckim rozkazu do ataku\*). Przez dwa dni patrzy wojsko polskie jak Rosyanie wypatrzają swoje obłogi, a następnie sami im się z przed oczu wynoszą. Skutkiem tak opłakanego działania było zajście pod Ostrołękę, której nie można nazwać walną bitwą, ale tylko burdą. Była ona wzorem niedołęznego prowadzenia bitwy w wszelkich szczegółach i od samego początku żadnej nie miała szansy powodzenia. Tę zwinność nawet nie polegało na planie, ale było przypadkowym starciem i prawdziwym rozbojem. Rosyanie nie zwyciężyli Polaków, ale tylko ta strona miała być zwycięzką, która dłużej dotrwa na placu rzezi. Należało doczekać na placu Giełguda, ale niedołączny umysł wodza już miał dosyć wojny. Chcąc mieć exkuzę za postanowienie mniej godne, wywołał zdania rady wojennej, niby to zniewalające go do ustąpienia\*\*).

Zdarzenie pod Ostrołęką podwoiło zdemoralizowanie wodza naczelnego; już odtąd żadne względy nie mogły go skłonić do wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi: wspomnienia Ostrołęki jak fatalne widziadło stało mu przed oczami i niemało go przytomności pozbawiało. Odtąd zasklepił się w zupełną nieczynność; najmocniejsze naleganie ledwie go skłoniło do przedsięwzięcia przeciwko Rydygierowi, lecz go sam poprowadzić

---

\*) Prądyński w jednym z tych uniesień serca, widząc jak na dłoni że najkorzystniejsze okoliczności zbawienia Polski jedna po drugiej marnieją aż do nóg się Skrzyneckiemu rzucił w Śniadowie, by wymóżyć rozkazy uderzenia na gwardye. *Z poufnych rozmów wydawca.*

\*\*) Na tę radę Prądyński i Sierawski byli za wytrwaniem na placu boju i przybyciem Giełguda.



nie chciał, a wszelkie dyspozycje były tak niedołączne, że niewątpliwe zwycięstwo na klęskę zamieniły, z winy wprowadzie Jankowskiego, który udowodnił, że pod wodzem niedołącznym ludzie niedołączniej. Odrywki Dwernickiego i Giełguda, wbrew przeciwko zasadom sztuki wojennej wykonane, pomarniały zaczęciem powstały, i potężne powstania Rusi i Litwy przepadły, a wojsko przeciw nim użyte, Rydygier i Kreuz, przybyli wzmocnić szeregi rosyjskie na dobiecie powstania w Warszawie. Niedołężnością polskiego naczelnictwa ośmielony nieprzyjaciół puszczal się na najdrażliwsze ruchy; taką była przeprawa Wisły, w którą mogli i powinni byli uderzyć Polacy debuszując masą z Modlina. Jenerał, co dopuścił uskutecznienie takiej przeprawy, nie spaliwszy i jednego ładunku na oparcie się jej — zasługuje na destytucyą i na sąd wojenny; ale już panowała wszelka szlamazarność w rządzie powstania, już wojsko i kraj były kompletnie zdemoralizowane. Gdy Paszkiewicz na prawym brzegu Wisły wolnym krokiem ku Warszawie postępował a Kreuz zdaleka za nim ciągnął, była możność, postawiwszy most pod Płockiem, usadowić się tutaj i niemało kłopotu nieprzyjacielowi narobić; ale już nie było ratunku z jenerałem Skrzyneckim, którego upór i nieczynność do prawdziwej doszła manii. Pod Bolinowem znowu wojska stoją naprzeciw siebie w równej prawie sile; jenerał Skrzynecki w skutku rady wojennej ma rozkaz od komisji sejmowej wydania walnej bitwy gdziekolwiek nieprzyjaciela napotka. I ten tak wyraźny rozkaz nie zdołał przełamać jego uporu i nieczynności; zamiast tego wywołał sam gorszące sceny, które ostatni cios zadały sprężystości wojska polskiego i wszelki ratunek niepodobnym uczyniły. Tu już było wyraźne nieposłuszeństwo, za które jenerał Skrzynecki na karę śmierci zasłużył — a jemu tylko dowództwo odebrano, które na zgubę tylko Polski w jego niedołączne ręce było się dostało.



Krukowiecki objął sprawę zupełnie już straconą; uratować Polskę już nie było w jego mocy, ale mógł ocalić własną godność. Jego zaś postępowanie przy rozprzężeniu całej sprawy było czynnością prawdziwego waryata a nawet tchórza.





①

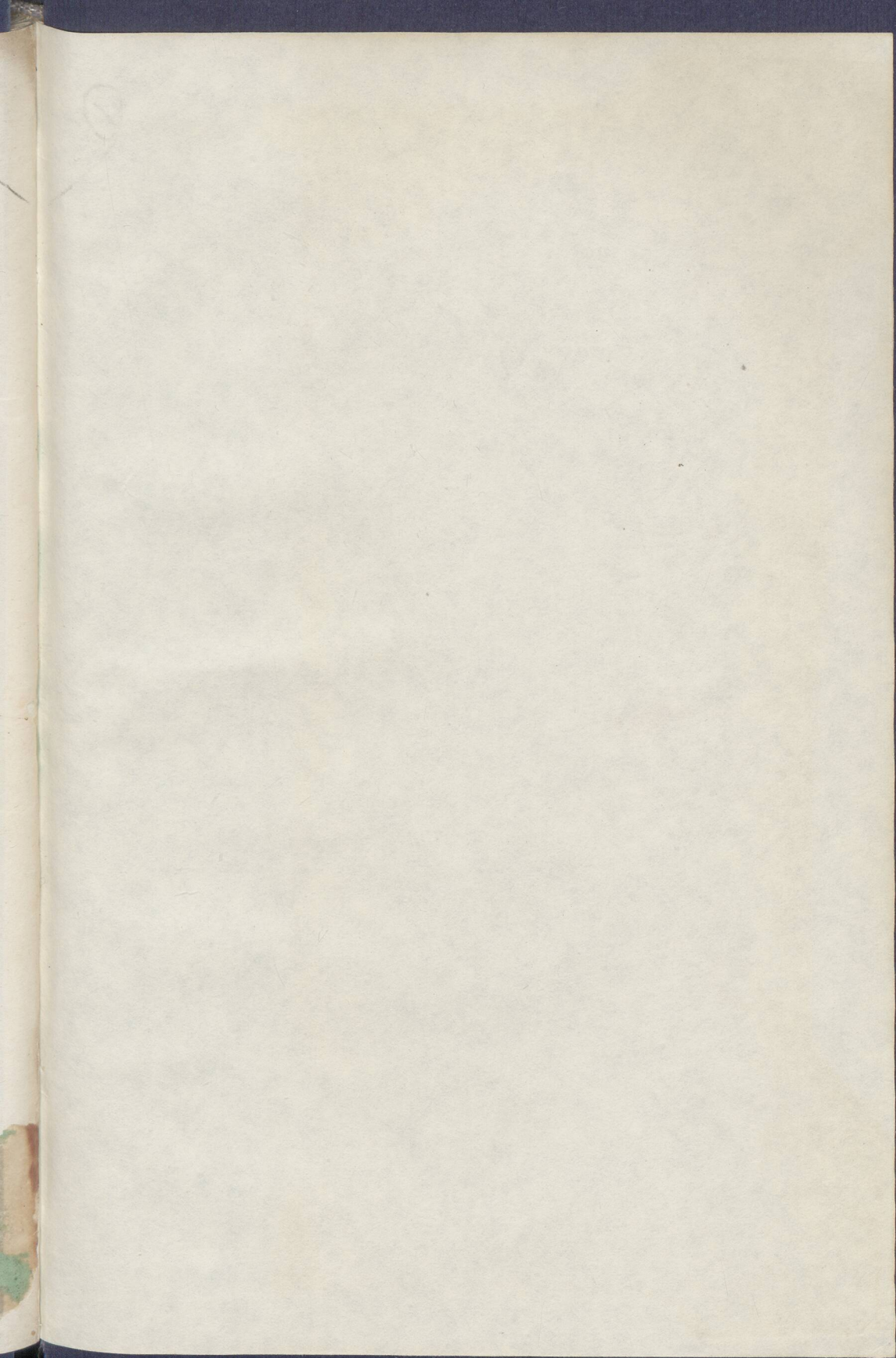
Wszystko jest nowe, jakby  
zaczęło się od nowa, jakby  
zaczęło się od nowa, jakby  
zaczęło się od nowa, jakby



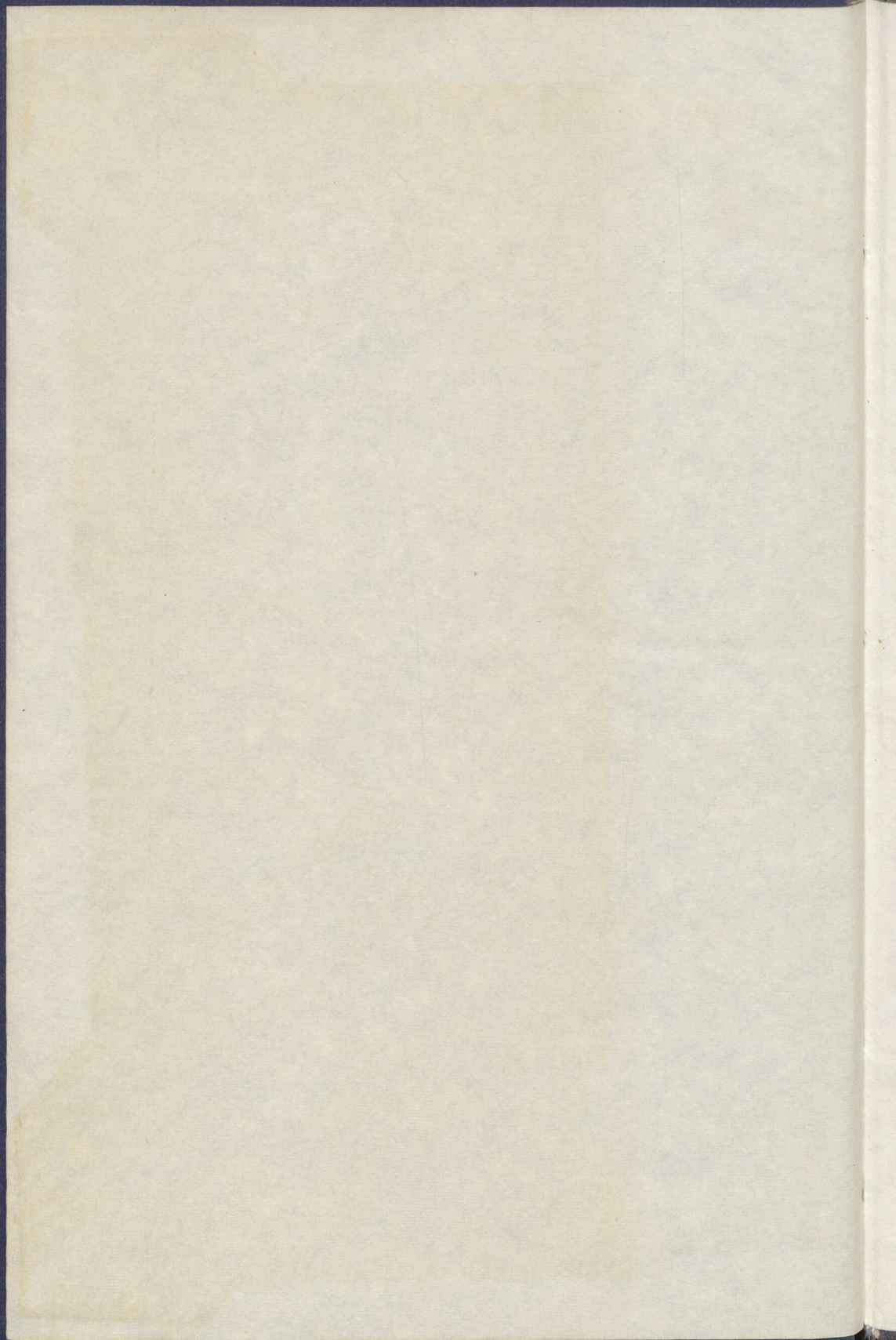
RF



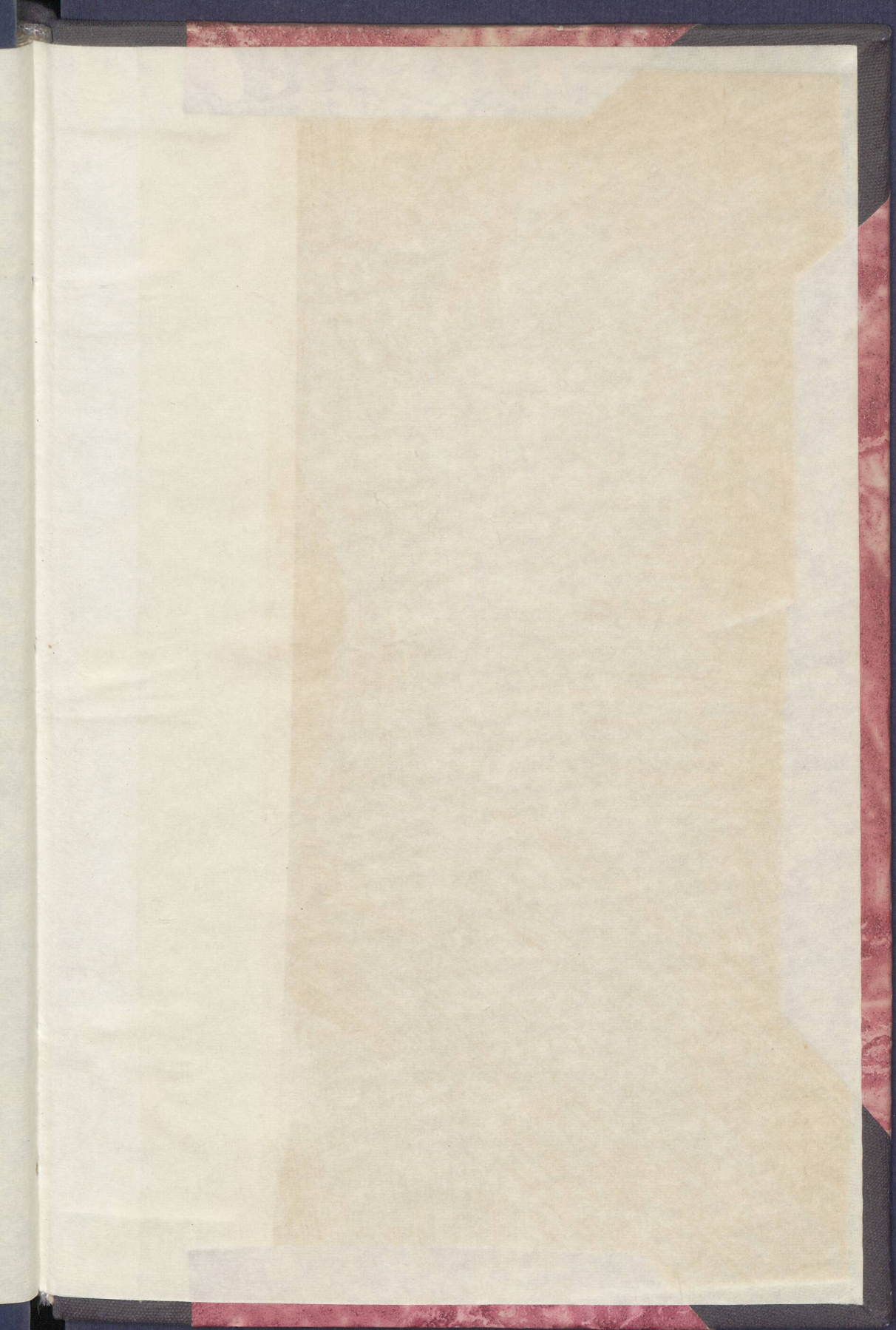














BIBLIOTEKA GŁÓWNA  
UNIwersYTETU AM. w POZNANIU



141968